

Książka ta jest częścią projektu  
badawczego profesora  
Sławomira Witkowskiego  
(historia grafiki projektowej  
na gdańskiej uczelni artystycznej  
w latach 1970-2007)

1x1

Wstępem opatrzył ją sam  
profesor Tomasz Bogusławski,  
jak zawsze ironiczny i precyzyjny.  
Projekt graficzny i wybór ilustracji  
Jacek Staniszewski razem  
z córką Agatą, zaprzyjaźniony  
z Krechowiczem artysta wyklety



10 LAT  
WYDZIAŁU  
GRAFIKI  
NA UGDAŃSKIM  
2007-2017



AKADEMIA  
SZTUK  
PIĘKNYCH  
W GDAŃSKU



WYSZKOLENIA  
ARTYSTYCZNE



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku

\* Jacek Steppenwolf Staniszewski

JERZY  
ZIMOWICZ  
KRECHOWICZ

Jacek  
Staniszewski

Jerzy  
Krechowicz





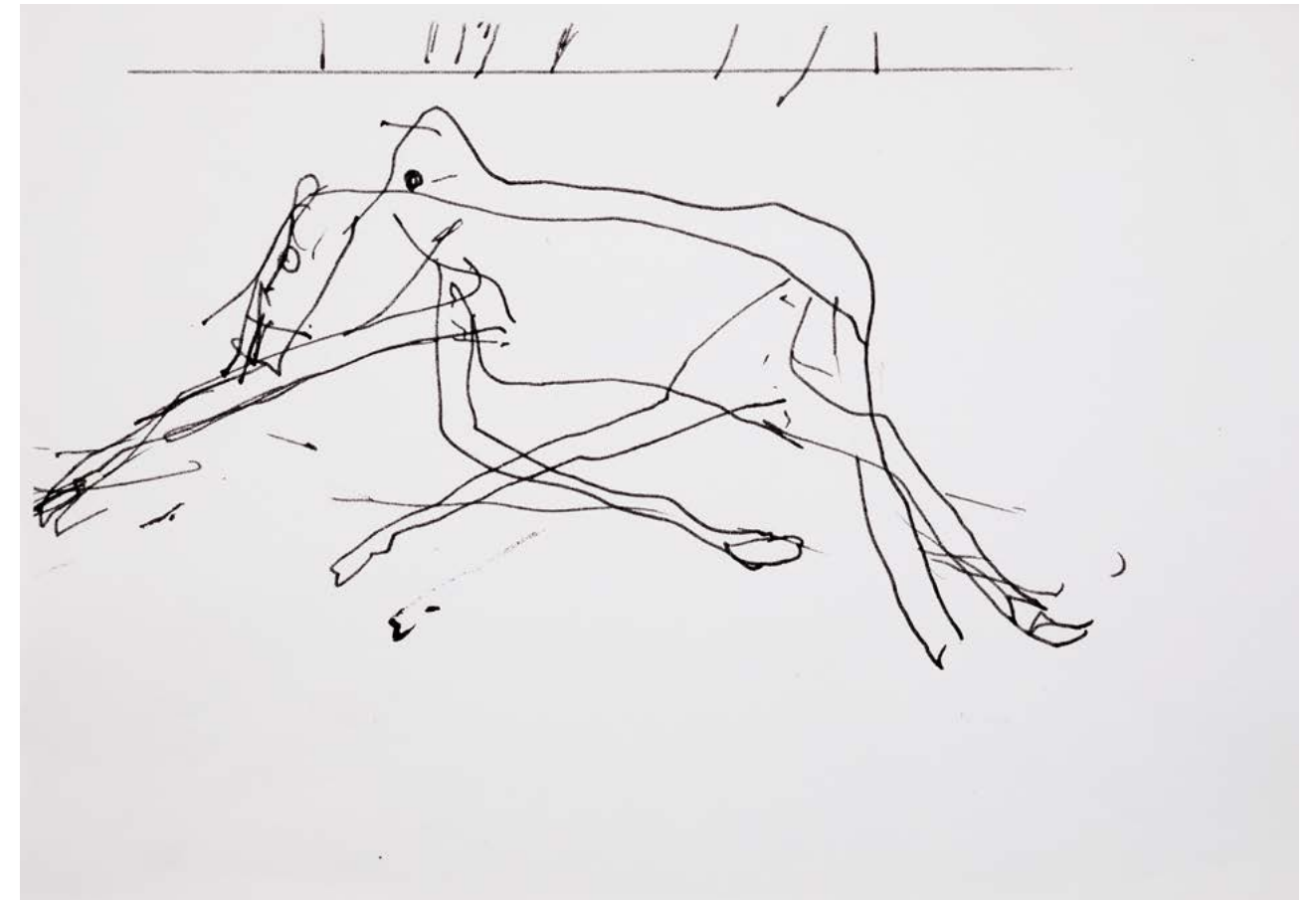
# 1

## Krechu – czuły prowokator

W niewielu pracowniach projektowania graficznego można podejmować rozmowę z Duchampem, Lemem, Cage'em, Lautréamontem, Dostojewskim, Gombrowiczem czy Beuysem jednocześnie. W czwartki i piątki w pracowni 307 było to możliwe. Prawie jak na słynnym – przypominającym seans spirytystyczny – zwielokrotnionym portrecie Witkacego przy stole Jurek Krechowicz przywoływał kolejne swoje wcielenia, by student mógł zobaczyć oczyma wyobraźni istotę metaforycznej przemiany obrazu w słowo, a słowa w obraz. W korytarzu pachniało sztuką, jej uwodzący zapach dolatywał nawet do sąsiadującej za rogiem pracowni 320, gdzie za czasów studenckich w towarzystwie Marka Freudenreicha próbowaliśmy higienicznie i precyzyjnie po szwajcarsku przeczyścić kanały myślenia i perswazji wizualnej. Ale opary absurdu, groteski i kontestacji przenikały także do nas, wystawiając na niełatwą próbę wiarę w potęgę kartezjańskiego rozumowania i jego przydatności do rozpoznania zakamarków świadomości i meandrów sztuki. Jerzy – jak dziś pamiętam – zawsze utrzymywał w studentach ów szczególny stan napięcia między artystyczną czy nawet artystowską megalomanią a myślą uczesaną, ale nie perfumowaną. Dotyczyło to nie tylko stałych bywalców pracowni 307, ale także – rykoszetem – wielu sąsiadów zza węgła. Należałem do tych drugich, stąd też moje wspomnienia mogą się wydać nieco apokryficzne.

Po wielu latach – pytany przez absolwentów pracowni podstaw projektowania I i II roku, jaką pracownię mają wybrać do dyplomu – tylko niektórym doradzałem wybór Krecha. Tym, którzy już trochę dojrzeli, rozpoznali siebie i materię, z którą przyszło im się mierzyć. Byłem przekonany, że jednym, którzy uwierzyli, że już wiedzą „co?“, Jurek przystawi stosownie krzywe zwierciadło, by mogli swoje id skonfrontować z ego. Innym, których pociągało eksperymentowanie z „jak?“, Krechu podsuwał nowe narzędzia z laboratorium wyobraźni i przestrzeń wolności kreacji, by wybór „charakteru pisma” nie ograniczał pola ekspresji. Jedni i drudzy wzajemnie się inspirowali. Katalizatorem tego procesu była charyzmatyczna osobowość Profesora.





Krechu „mesmerycznie” przyciągał do pracowni artystycznych radykałów, przyglądając się wielu „pięknym katastrofom” to z pogodnie ironicznym uśmiechem, to z drapieżnym chichotem. Ten uśmiech czy chichot przeważnie wystarczał, by dyskretnie, niczym reżyser, nawigować sposobem myślenia delikwenta, jeśli nie o sztuce, to o sobie samym. I zintegrować, jeśli nie osobowość, to przynajmniej formę wypowiedzi. Ciągłe sublimowany dylemat: artysta czy projektant? pobudzał wielu młodych adeptów sztuki – jakby nie było stosowanej – do działań rozmaitych: transgresji, opresji czy nawet desperacji. Wizualnych i mentalnych, przeważnie oryginalnych, choć czasem egzotycznych. Ta akceptowana wielorakość poszukiwań, bez przesadnego dogmatyzmu, ale i gwarancji sukcesu, nastawiona na odkrywanie osobistych relacji ze światem i sztuką, była dla wielu studentów przygodą niezapomnianą. Wdzięcznie przechowywaną w pamięci i pielęgnowaną do dzisiejszego dnia.

prof. Tomasz Bogusławski



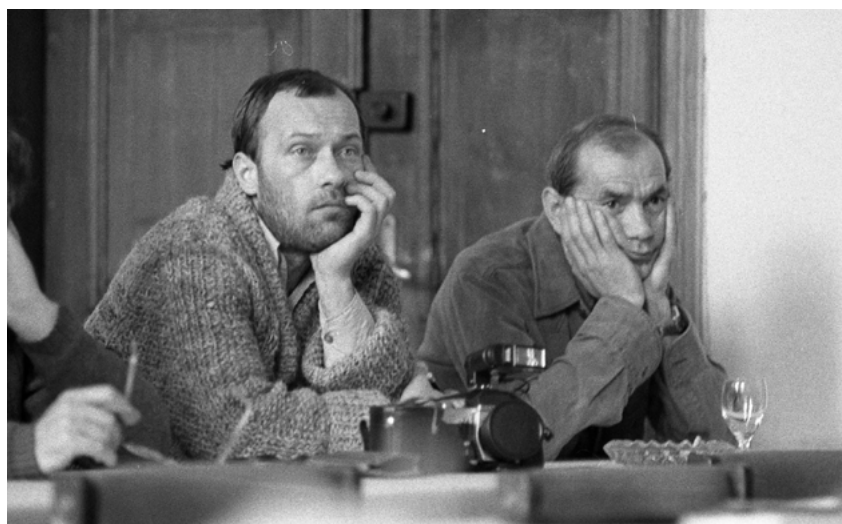
## 2

10

## Projektowanie graficzne – początek

Czas zatarł już wiele nazwisk i twarzy, poprzestawiał fakty i okoliczności. Może nawet coś dodał? Zapachy i puls tamtych dni nadal są żywe. Wielka Zbrojownia nie zawsze kotwiczyła w tym samym miejscu, nadal zresztą jest nieprzewidywalna, jak przystało na starzejącą się *femme fatale* – w tamten czwartek znalazła się dokładnie tam gdzie trzeba. Niby było wiadomo, że to już dzisiaj, ale kiedy wynurzył się ten deliryczny omam, ochlapując wszystkich dookoła, nikt nie był w stanie ocknąć się z osłupienia. Spodziewasz się Bóg wie czego – a tu ten karłowaty lewiatan! Nie dłuższy niż jakieś pięć jamników, jak to zaraz ktoś złośliwie obliczył. Ale czego właściwie należało oczekiwać? W dodatku jakiś drań zauważył, że jest na naszą miarę.

Konsternacja jakoś dziwnie szybko zamieniła się w niepewną aprobatę, a nawet fałszywy podziw, jakim zwykle obdarza się noworodka sąsiadów. Zaczęliśmy więc uważniej oglądać naszego karła – nadal z niedowierzaniem, ale już chyba z troską. Może nie było to majestatyczne wynurzenie, ale cóż robić? Kto by się zresztą tym przejmował – zaczęto trąbić o narodzinach, przy okazji zmieniając mu płęć. Tak to właśnie zapamiętałem. Był październik 1967 roku. Grafikę użytkową zamieniono w Projektowanie Graficzne.







# 3

## Rozmowy o sztuce bywają na ogół przygnębiające...

13

**Staniszewski:** Rozmowy o sztuce bywają na ogół przygnębiające, albo i nie, jak twierdzą aborygeni...

**Krechowicz:** Są zupełnie jałowe i tylko czasami da się z nich wynieść własną głowę w całości.

**S:** Ale zdarzają się przecież wyjątki!

**K:** Masz nadzieję, że akurat tym razem będzie inaczej? O sztuce rozmawiają przede wszystkim młodzi. My już tylko pouczamy ...

**S:** Matuzalem... Mów za siebie!

**K:** Kiedy byliśmy jeszcze bardziej młodzi, niż młodzi, prowadziliśmy tajne życie gąbki. To przekłete zwierzę w ogóle nie ma nerwów, więc nie sposób mu dorównać, ale i tak nasiąkaliśmy i chłonęliśmy wszystko dookoła z taką samą bezmyślnością. A to nie rokowało najlepiej.

**S:** Bezmyślność w ogóle niczego nie rokuje!

**K:** Ale nasiąkanie światem ma swoje zalety. Szczególnie dla artysty.

**S:** A może to tylko bóle fantomowe? No wiesz, nie masz nogi, ale boli cię na niej stare skaleczenie...

**K:** Więc dla ciebie to powolne nasiąkanie to coś jak „ból istnienia”?

**S:** To czemu chichoczesz, człowieku?



**K:** Może obraz naprawdę powinien być ucieleśnieniem tęsknoty za byciem pejzażem lub ciszą? Takim rozpląnięciem się w świecie?

**S:** Chyba zbyt wydumane.

**K:** Sztuki współczesnej nie da się sprowadzić do jakiejś jednej zasady. To wielokształtny potwór, który czerpie swoje siły z najdziwaczniejszych rzeczy, z najbardziej nawet odległych kultur, ale przecież i z tego, co tuż przed nosem.

**S:** Właśnie! Ale to zupa z betonu, nie wciśniesz w nią swojej pozłacanej łyżeczki.

**K:** Co ty wygadujesz? Zaciągnąłeś nas do jakiejś koszarnej stołówki, a ja mówię tylko o istnieniu równoległych narracji i – jak to ktoś ładnie nazwał – o polifonii głuchoty. I już nie chodzi o argumenty czy opisanie stanu rzeczy, a jedynie o to, żeby być wysłuchanym. A od dawna nikt już nikogo nie słucha.

**S:** Szlachetny, powściągliwy w osądach... Stąd te twoje gesty typu „bez komentarza”?

**K:** Bez komentarza. Artyści wprawdzie wędrują po świecie, ale częściej między światami, konwencjami...

**S:** Łażą! Wszędzie łużą... Przejmują na własność i klecą własne mutacje.

**K:** Co cię tak złości? Przecież dotąd grałeś tego dobrotliwego. Na pozór nieokrzesanego, ale poczciwego.

**S:** Kradną bez opamiętania!

**K:** Niech ci będzie, ale przy okazji powstają zaskakujące interpretacje.







3: rozmowy o sztuce bywają na ogół przygnębiające...

**S:** Drobna zmiana kontekstu i stają się zaprzeczeniem tego, na czym skupiał się pierwowzór. Wolę coś, co sam wymyślę, nazwę i zrealizuję.

**K:** A dzień będzie się skręcał i rozkręcał niczym zdziczała kostka Rubika, aż zobojętniejemy na podobieństwa i różnice – a ty nadal będziesz się domagał uczciwości.

**S:** Kolejna lampka trucizny?

**K:** To odtrutka. Dobrzy ludzie, proszę, zaopiekujcie się tym artystą! W sztuce przecucie, wyobrażenie, przypadek, nawet błędy, ale przede wszystkim intuicja i emocje sumują się w swoisty rodzaj wiedzy. I nie da się tego w racjonalny sposób wytłumaczyć.

**S:** Na szczęście świat bywa i na naszą miarę, bez tych twoich piętrowych dywagacji. „Maluję, żeby zobaczyć” tłumaczył Dubuffet. Przez cały czas mamy do czynienia z jakimś wyzwaniem. Zdajesz się na przypadek?

**K:** Czy ja wiem... Chyba nie...

**S:** Jakoś trudno to z siebie wyciągnąć. A przypadek kontrolowany?

**K:** A co to takiego?

**S:** Przecież to ty głosisz od lat: „Dokonanie odsłania zamiar”!

**K:** Tu raczej chodzi o splot okoliczności. O ich kolejność i następstwa... Zresztą, to bardziej zagmatwane.

**S:** Więc nie jesteś pewny?

**K:** Nie umiem zaprzeczyć, ale czy przypadek w malarstwie w ogóle ma jakieś większe znaczenie? Uprawianie sztuki dlatego bywa tak frapujące, że chociaż bardzo skąpo odsłania swoje tajemnice, to ciągle wskazuje kolejne zasłony, furtki i ukryte przejścia.



S: Współczesność zaciera granice między dyscyplinami – a każde, oczywiście udane przekroczenie granic bywa nieelicho inspirujące!

K: Moja niechęć do przestrzegania różnic między dyscyplinami ma nieco inne przyczyny. Zawsze miałem kłopot z identyfikowaniem się z czymkolwiek i kimkolwiek, również z samym sobą.

S: Zamontuj sobie kierunkowskazy...

K: Sam widzisz – absurd ma w sobie wielką, poetycką potencję! Czasem to ręka wyprzedza nasze decyzje, chociaż na ogół po długich godzinach ślęczenia bez rezultatu.

S: A co z naszym charakterem pisma?

K: Rozumiem że wskazujesz na całą sferę odrębności i przestrzeń własnej emocji?

S: Mniej więcej... Na przykład wizualny performance to moja całkowicie odrębna definicja... Zupełnie osobna i w całości oddająca fakt powstawania i rozwijania się wszelkich zdarzeń według mojej receptury. Nie ma miejsca na jakiegokolwiek dywagacje!

K: Dobrze, bez dywagacji... Wyczytałem gdzieś, że kolczasta afrykańska mysz ...

S: Stop, stop! Znowu jakiejś fantasmagorie?

K: Ależ nie... Sam też w nią powątpiewałem! Otóż ta mysz, kiedy znajdzie się w zagrożeniu – wyłazi ze skóry! Dosłownie! A potem golusienka i ohydnie różowa umyka gdzie pieprz rośnie! Po paru tygodniach skóra odrasta i mamy nową mysz. To trochę jakby o nas...

S: Wielcy, wrażliwi i czasami bez skóry.

K: Właśnie! To wrażliwość na otaczający nas świat czyni poniekąd artystę... I jeszcze ten zawsze kręcący się gdzieś w pobliżu... Diabeł? Obietnica, impuls?

S: Lepiej już nie będzie... Mówiłem, że rozmowy o sztuce bywają przygnębiające •





# 4

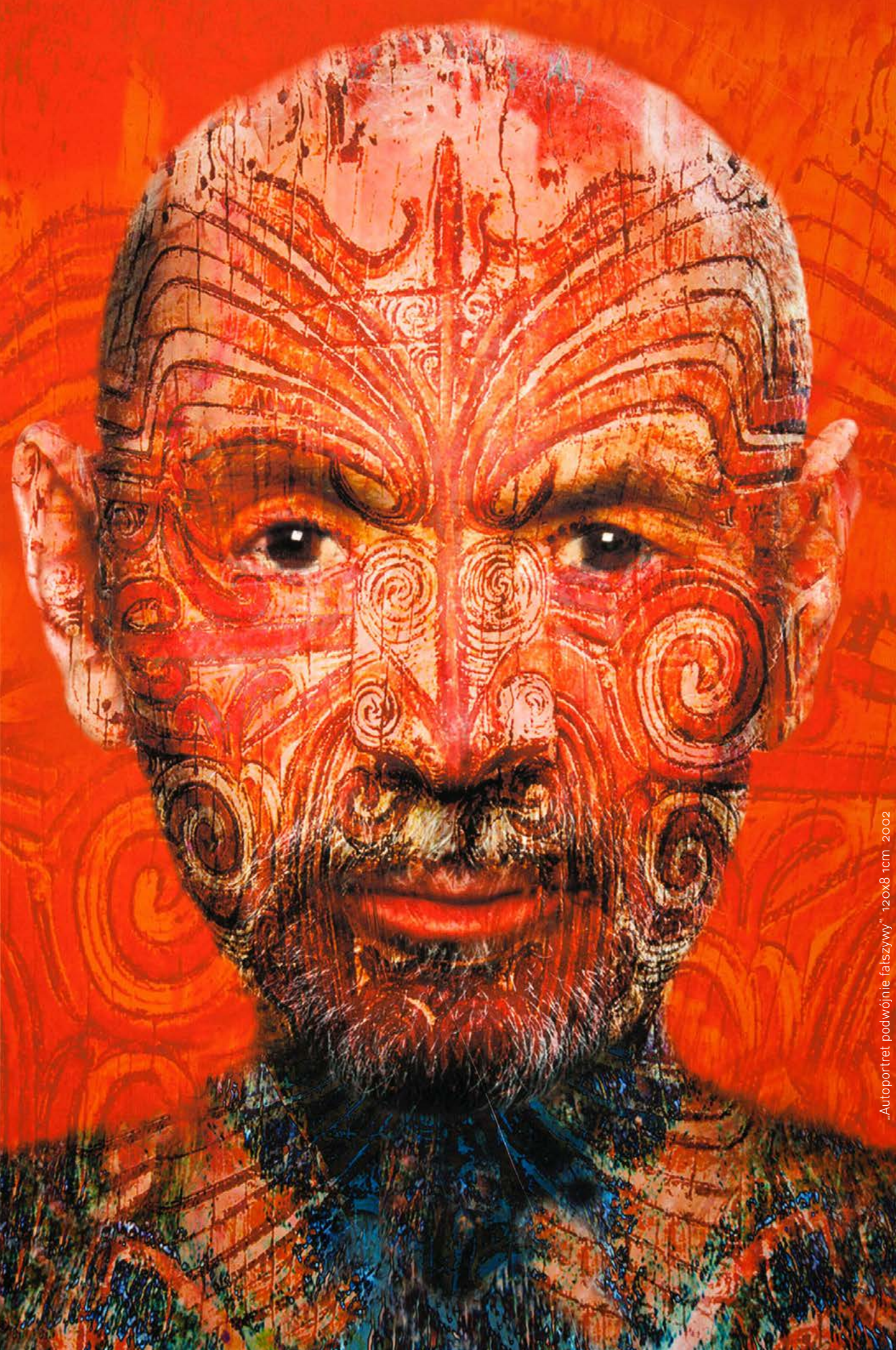
## Pierwsze kroki

Na egzaminy wstępne przyjechałem do Gdańska z duszą na ramieniu. Wielka Zbrojownia wyglądała jak wielka piaskownica. Cały dół gmachu był pusty i przysypany piaskiem, a ktoś starannie porozwlekał go grabiami w poskręcane ścieżki. Wielki-mały japoński ogródek. Wszystko rozgrabili – usiłował żartować któryś ze zdających. Mnie w ryzach trzymał przyspieszony puls, który działał jak przełącznik świateł. Szybko, szybko... Spokojnie... Egzaminy i somnambulizm? Trwało to do chwili, kiedy zaczęto wywieszać listy z wynikami. Zostałem przyjęty na Wydział Malarstwa. Ale po niecałych dwóch miesiącach moje dobre samopoczucie diabli wzięli. Prawie słyszałem popiskiwanie czarnej skrzynki!

Chyba było to dla mnie za wcześnie?

Po długich korowodach dostałem urlop dziekański. Wracałem do domu. Znalazłem pracę w bibliotece miejskiej – i wściekły przesiedziałem wśród książek do końca wakacji. Wróciłem na studia, ale tym razem wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Nowe twarze, nowe przyjaźnie, dziesiątki nowych możliwości. Pewna śliczna dziewczyna. Pierwsze obrazy...

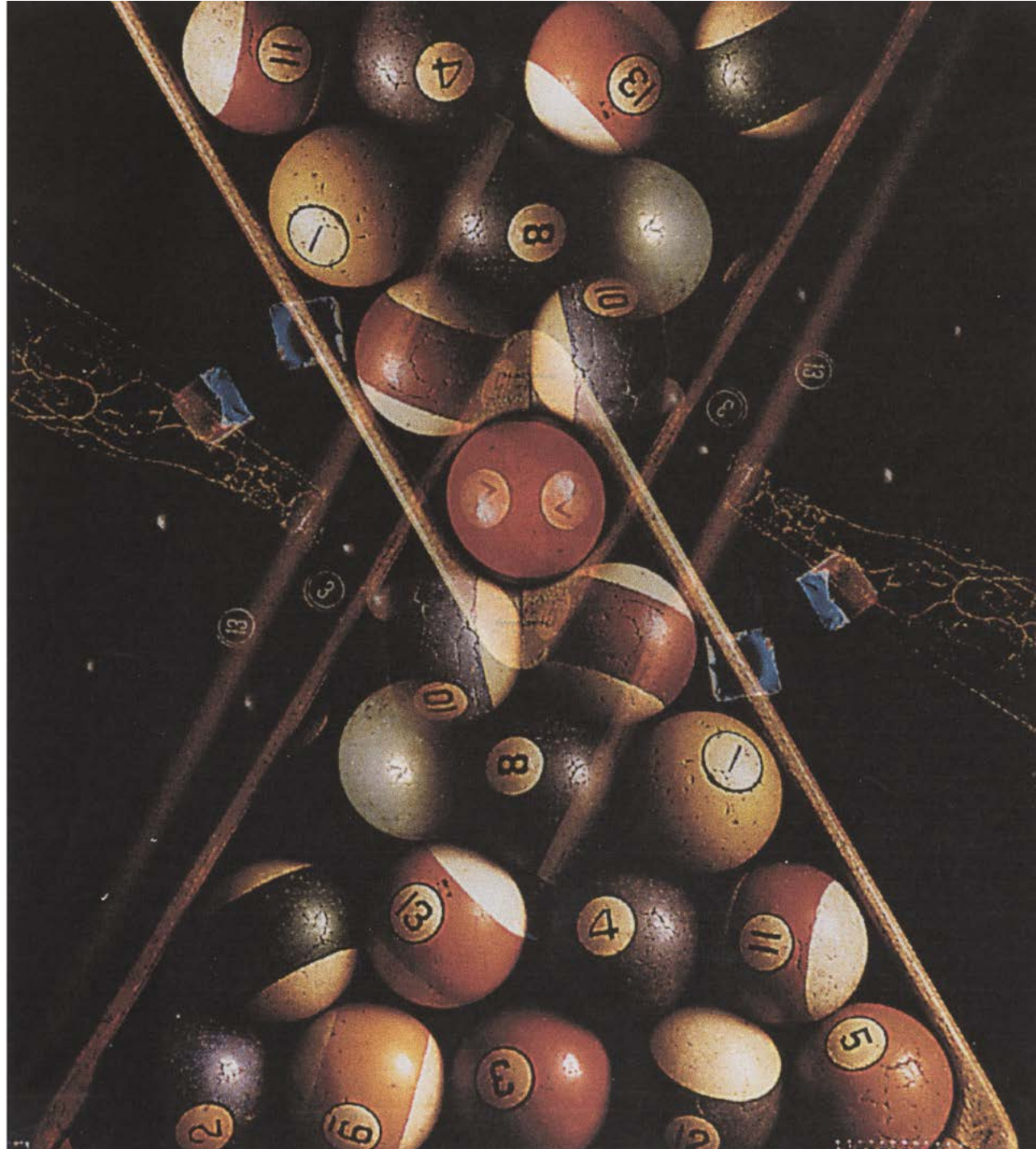
A przecież to były lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku! Fatalne fryzury, ledwie skrywana agresja i wszyscy biedni jak klasztorne myszy. A jednak gdyby wtedy ktoś nagle wrzasnął STOP!, z całą pewnością przyłapałby mnie z kilkoma srokami w garści. Czas zatarł już wiele, kolejne lata studiów to z całą pewnością obrazy i stosy papierów, ale fakty, kolejność czegokolwiek? Chyba coś pośredniego między migającymi szybko znakami drogowymi a pamiętnikiem wariata.



„Autoportret podwójnie fałszywy” 120x81cm 2002



22



23





## 5

24

## W stronę teatru

Obrazy, plakaty, może teatr? Po lekturze Dostojewskiego wiedziałem, że pomocna może być atmosfera spisku. Wystarczy poszukać spiskowców... Tak powstała Grupa Galeria. Urządziliśmy nawet jednodniową wystawę, ale wszystkich bardziej pociągało jakieś polityczne męczeństwo. Gułag, kolonia karna...



Na lotnisku w Amsterdamie - 1968 rok

25

Trzeba było zadbać o jakiś rodzaj scenografii. Zaczęliśmy zbierać części reflektorów, kable, statywy, cokolwiek udało się wyżebrać u elektryków z teatru. Cały ten szmelc zalegał u mnie w mieszkaniu i powoli zmieniał się w kafkowską maszynę do tortur. Kolonia Karna Franza Kafki to przedsięwzięcie wyjątkowo toksyczne i z góry skazane na klęskę. Jakoś się jednak wybroniło. A potem dalekie echo DADA – czyli „Pies a także brak psa” – nasz kolejny spektakl. Jednym z aktorów był kruk. Huśtawka świateł i nasze błazeństwa nie robiły na nim większego wrażenia. Odrealnione, zamaskowane i odkształcone ludzkie sylwetki kłębiły się w improwizowanej tragifarsie aż po coraz dynamiczniejszą katastrofę.

A potem „Termitiera” nasz kolejny spektakl. Nie ma już aktora, nawet ludzkiej sylwetki i jakiegokolwiek rozpoznawalnego obiektu. Pozostała przestrzeń, formuje się i przemieszcza różnokształtna monada, jednocześnie twierdza i zagrożenie. Wśród europejskich teatrów eksperymentalnych spektakle Galerii stały się swego rodzaju ewenementem. W 1965 roku Galeria otrzymała główną nagrodę Międzynarodowej Krytyki Teatralnej. Z naszej halucynacji wyłonił się odrębny język teatralnej kreacji. Galeria działała jeszcze jakiś czas, ale – jak to bywa z sukcesami – z coraz mniejszą determinacją i któregoś dnia, niezauważalnie dla nas samych, rozplynęła się po cichu. Za to Teatr Galeria zaczął wieść bogate życie pozagrobowe i powoli zmieniał się w mit. Pisano o nim sporo i coraz obszerniej. Urosliśmy we własnych oczach, ale w końcu każdy i tak od dawna zajmował się własną twórczością.

Współtwórcy Teatru Galeria:

Adam Haras, Hugon Lasecki, Andrzej Dyakowski, Zbigniew Ralicki, Andrzej Nowacki, Władysław Wasilewski, Monika Krechowicz, Wanda Kamińska, Janusz Hajdun, Andrzej Barczyński, Piotr Wieczorek, Jacek John, Ryszard Patzer, Jerzy Krechowicz.

Moje, jak zawsze zresztą chore, uwielbienie dla uzurpacji i nonsensu popychało mnie w stronę kabaretu... Oderwałem się od wysokich, awangardowych szczytów i spełzłem na sam dół, czyli do kabaretu To-Tu. Niby jeszcze dyszał, ale nic się tam nie działo. Kilku zaprzyjaźnionych aktorów i od słowa do słowa urodziły się trzy premiery. Oczywiście nie od razu. Trochę to trwało. Kilka sezonów... A potem dałem się jeszcze wciągnąć w reżyserię spektaklu muzycznego. Reklamowanego jako pierwsza w Polsce Rock-Opera „Naga” – premiera w lipcu 1973 roku w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Z zespołem Niebiesko-Czarni występowali Ada Rusowicz, Stan Borys i Wojciech Korda. Funkcję asystenta-opiekuna pełnił Andrzej Dyakowski. Występowały też „nasze” modelki, pozujące w pracowniach malarstwa.







## 6

28

## Drabina

Grudzień 1962 roku – mój spóźniony dyplom. Kilka tygodni przed dyplomem Ryszard Semka zaciągnął mnie do swojego gospodarstwa. Trochę na próbę, a właściwie serio – skoro płacą? Pokoik wielkości szafy i korytarzowe konsultacje. Wszyscy porozumiewali się szeptem, więc korekty przypominały transfuzje krwi. Nie trwało to długo. Semka wyjechał na stypendium do Harvardu i zaczęły się schody... Przynajmniej dla mnie.

Ale jak to bywa w sztukach Moliera, przybiegła pani z rektoratu z wieścią – właśnie zostałeś asystentem w pracowni malarstwa! Wpadłem w łapy nie byle kogo, ale stypendysty państwa francuskiego Kazimierza Ostrowskiego, czyli Kacha! Łapy okazały się niegroźne, a nawet opiekuńcze. Kacho fascynował studentów swoją spontanicznością. I oczywiście stał się honorowym uczestnikiem wszelkich teatralnych imprez, z którymi miałem coś wspólnego. W październiku 1967 roku moim kolejnym szefem został Jerzy Zabłocki, przyszły kierownik Katedry Projektowania Graficznego, profesor, rektor etc. Miał kilka wcieleń, ale tylko jedno jako tako cierpliwe. Ciągłe w biegu, stale zajęty kolejnymi sprawami, nieustannie w rozjazdach. Asystowanie Zabłockiemu było chyba trochę mniej męczące od bigamii.

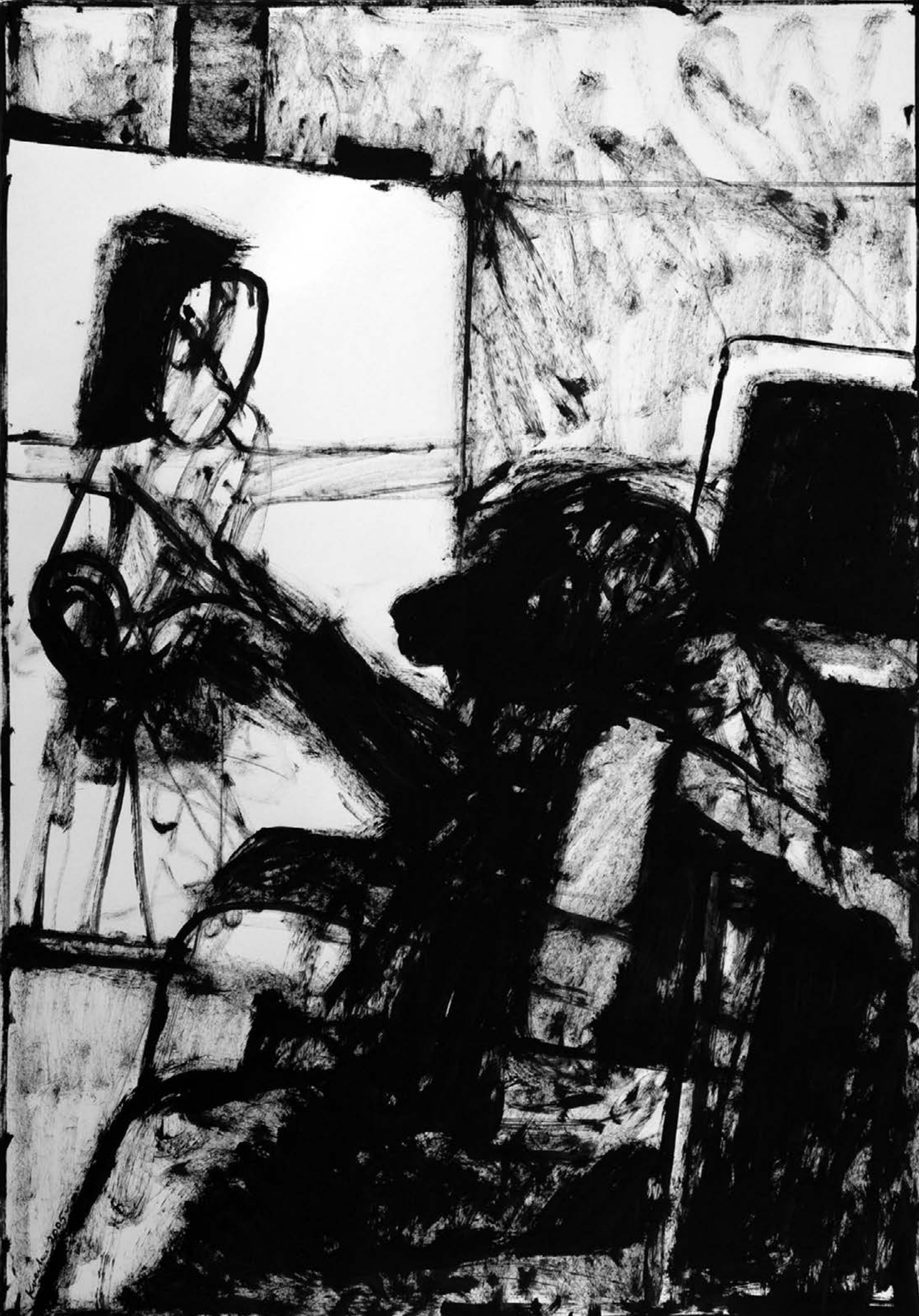
W 1970 roku awansuję na stanowisko kierownika pracowni Podstaw Projektowania Graficznego. I teraz to ja zapraszam do współpracy. Wpierw Jerzego Ostrogórskiego, później Bogdana Bartkowskiego, a potem Marka Brzozowskiego. Po jego wyjeździe za granicę zaprosiłem Jacka Staniszewskiego. Znałem go i ceniłem jeszcze ze studiów. Zaprzyjaźnieni i rozumiejący się w pół słowa, pracowaliśmy razem długie lata. Nadal bywałem dorosły „na raty” i jakoś udawało mi się sabotować własne poczucie komizmu. Ale kiedy pełniłem obowiązki rektora, było to coraz trudniejsze. Jeszcze przypisałem sobie zasługę zmiany nazwy uczelni na Akademię Sztuk Pięknych, ale to już łabędzi śpiew... Następne lata to długa podróż w zamkniętym pojeździe. Bez specjalnych wstrząsów, choć odbywało się to chyba bocznymi drogami.











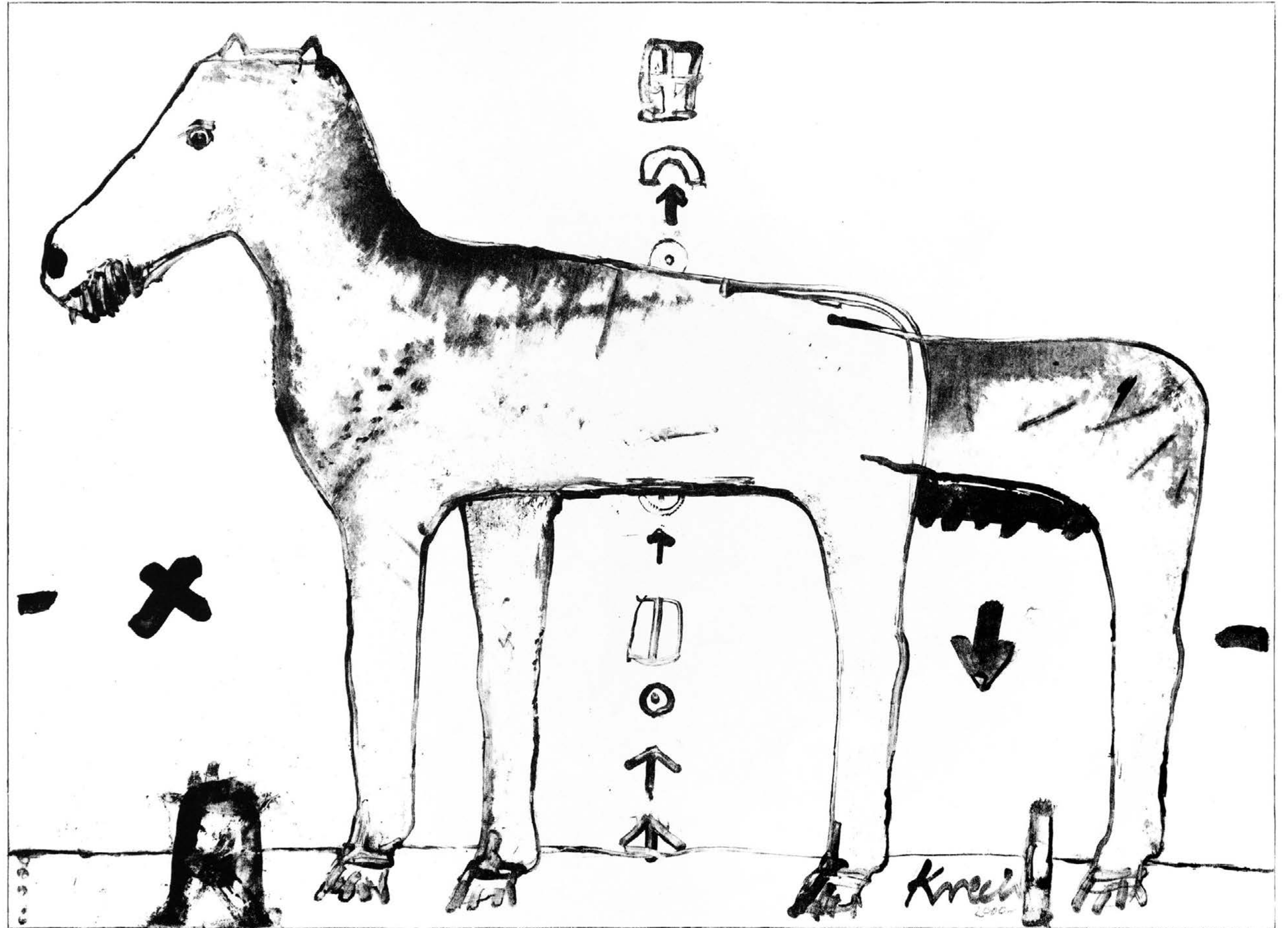
# 7

## Niedopowiedzenia

33

Sens i smak ryzyka, jakie towarzyszy twórczości, zdają się wieść zakosami w stronę schizofrenii. Właściwie do dyspozycji ma się jedynie garotę albo luparę. Z jednej strony infantylna ochota, żeby pokazać światu najdurniejsze nawet realizacje, z drugiej – oczywista niechęć do odsłaniania najbardziej intymnej, ukrytej sfery kreacji, w dodatku coraz trudniejszej do objaśnienia. Przeżywamy ufnie między nadmiarem stylistyk, witając kolejny sezon cytatów, wśród lustrzanych odbić. A filozoficzny burdel – bluzg André Salmona, wygłoszony z czystej sympatii do Picassa za „Panny z Awinionu” – nabiera właśnie nowego znaczenia, jeśli nie blasku. Ale to forma jest nadal wyznacznikiem dzieła, stała się ołtarzem, na którym, zgodnie z dawnym rytuałem, składa się w ofierze najgłośniejszego w stadzie barana, ale teraz już tylko z nadzieją, że to nie my będziemy go zarzynali... To, co nas w jakiś sposób porusza i zapada w pamięć, lub to, co przypadkiem staje się dopełnieniem jakiejś mgliście rysującej się idei, jest właściwie zbiorowym doświadczeniem nas wszystkich. A stopień skomplikowania różnych przyczyn jest tak wielki, że prawie nieczytelny. Często to nikły impuls, ledwie zarejestrowany kątem oka, a czasem to z hukiem zmiecione przedproże po zderzeniu z ciężarówką. W moim przypadku właściwie tylko te, najwidoczniej błędnie odczytane impulsy, sumowały się w jeden, coraz bardziej bezwolny imperatyw... Już tylko przyzwolenie na eksperymenty, bez gwarancji na jakikolwiek rezultat. Cóż, nadal mogę liczyć na małe narodziny świata w zasięgu ręki.





Xonik

50x70 cm

Litografia 3/6

Krech 2000



## 8

36

## Pracownia 304 i gazeta

Gazeta... Coś, co było zaledwie pomysłem, a po chwili miało się ją w rękach – graniczy z cudem. Termin „pobożne oszustwo” może więc poniekąd rekompensować skutki natchnionego rozchełstania niektórych redaktorów. Jacek Staniszewski uznał, że kilku chętnych to już cała redakcja, a pracownia 304 świetnie nadaje się na przechodni lokal redakcyjny. Przechodzili więc do pobliskich knajpek na konsultacje. W końcu żyjemy w świecie wyobrażeń i opinii. Stało się na całkowitym braku respektu do czegokolwiek. Doświadczenie pracy w zespole może przecież stać się sposobem otwierającym dostęp do pełniejszego spotkania z samym sobą. Gazeta, choć miała uosabiać bunt i anarchię, stała się podwórką z trzepakiem, na który każdy, komu się jeszcze chciało, wiesział swój dywanik. Pracownia projektowania wydająca własną gazetę to jednak wielce sympatyczne wydarzenie...

A oto cała redakcja:

Justyna Krzywicka  
Voodoo Woman  
Maciej Salamon  
Maciej Chodziński  
Marcin Sosiński  
Misztal  
Jacek Staniszewski

# KRECHA



Kolejny, miejmy nadzieję udany PERIODYK o charakterze niezobowiązującym. **Nº 1** KWIECIEŃ 2006

## Nowa Gazeta - Ruszamy!!! ale czy o to nam chodzi?

Ostatnio pod auspicjami pracowni grafiki użytkowej w gdańskiej ASP powstała nowa gazeta.

Istnieje dość duże prawdopodobieństwo bądź podejrzenie, że tzw. "redaktorzy" owego jak to zostało nazwane - periodyku będą realizować bliżej nie sprecyzowane cele w żaden sposób nie przydatne dla społeczeństwa nastawionego w głównej mierze na czytelny i jasno sprecyzowany program telewizyjny, przejrzysty i skuteczny dział nekrologów oraz na wszelkiego rodzaju formy podziękowań. Nasuwa się w tym miejscu smutna refleksja, że właściciele telewizorów będą tym pismem na pewno zawiedzeni.



Przybycie ekipy "Krechy" na zaprzyśnięcie zespołu redakcyjnego. Na pierwszym planie redaktor naczelny mr. J. a tuż za nim mr. M. Z tyłu w tym całym zamieszaniu można dostrzec VoodooWoman, Moduła oraz miss A.



Złożenie stosownych podpisów uwierzytelniających przez mr. M.



Od lewej stoją: mr. J. VoodooWoman, sir. M, mr. M. Moduł, miss A.



Wśród nominowanych dziwnym trafem znalazł się H. Solaś (ten z brodą)

**Jak długo nasze miasto będzie widownią trwających od jakiegoś czasu porachunków pomiędzy konkurującymi między sobą stacjami telewizyjnymi?**



Biuro gazety w kilka godzin po zawiananiu komitetu redakcyjnego. W środku mr. J (ssak naczelny), po lewej stronie siedzą redaktor miss A. i redaktor Moduł, po prawej na oparciu kanapy redaktor VoodooWoman, a z przodu redaktor sir. M. Można śmiało powiedzieć, że szereg redaktorów przewidziane na tę kanapę przekracza dopuszczalne normy ale kto by się tym przejmował.

To fakt, od niepiętnych czasów rusza najwspanialsza, najcudowniejsza, najzdrowsza i w ogóle najlepsza gazeta wszechświata! Po niesamowitej batalii z urzędnikami, władzami kraju, oraz komitetem UE nasz samozwańczy redaktor naczelny Jacek Staniszewski (zwany dalej Jackiem tudzież Jacksonem), natchniony przez graficznego guru i naszego duchowego przewodnika profesora Krechowicza, wyciągnął z rękawa przepiękny pomysł stworzenia gazety, która oślepi świat swoim blaskiem. Po zebraniu najwspanialszych ze wspaniałych redaktorów, twórców, oprawców, cateringowców (ci niestety nie oparli się, ale o tym później) powstała przepiękna redakcja, która ma zamiar wprowadzić w życie najbardziej nieprzewidywalny, najdziwniejszy projekt wszechczasów!!!!

W niecały miesiąc nazbieraliśmy tony materiałów, opracowaliśmy maszyny do wychwytywania wszelkich nowinek ze świata, wszechświata i skąd tylko się da. Zajmujemy się wszystkim co aktualnie, nieaktualne, na topie, trendy, edgy, smoothie. Mamy korespondentów po prostu wszędzie: w Gdańsku, Warszawie, a nawet na Marsie. Każdy poczynając od 2 letniego dziecka, a na operatorze snopowiażki skończywszy znajdzie tu coś dla siebie.

Tylko w tym numerze zajmiemy się nurtującym wszystkich pytaniem czy skrót ASP coś w ogóle znaczy, czym są tak zwane książki, oraz czy czerzenie szatana na balu było tylko wymówką dla dobrej zabawy. Ponadto w środku znajdziecie wykład filozoficzno-erotyczny o zabarwieniu politycznym, jak również dowiedziecie się jak skutecznie skrzyżować żabę ze słońkiem na wodę. Żeby tego było mało, mamy dla was konkursy, krzyżówki, rozkładowki (z gołymi babami, a jak), gadzety, filmy na DVD i wiele wiele innych - w każdym numerze coś nowego i niespotykanego.

Nie pozostaje nam nic innego jak zaprosić was do lektury tego 8 cudu świata.

Wasza redakcja



Jak zwykle w takich wypadkach otwarcie nowej gazety przebiegało w atmosferze wzajemnego zrozumienia i pozornej niczym nieumotywowanej rozważności.

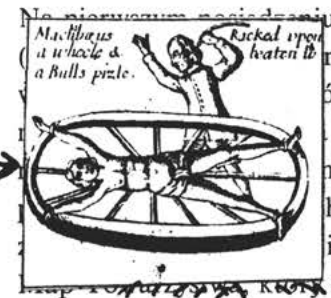






# PRZEDMOWA

**PARENTAL ADVISORY EXPLICIT CONTENT**



Pokaż mi swój dekolt, a powiem ci, Kto kłamie Naprawdę pan w to wierzy?

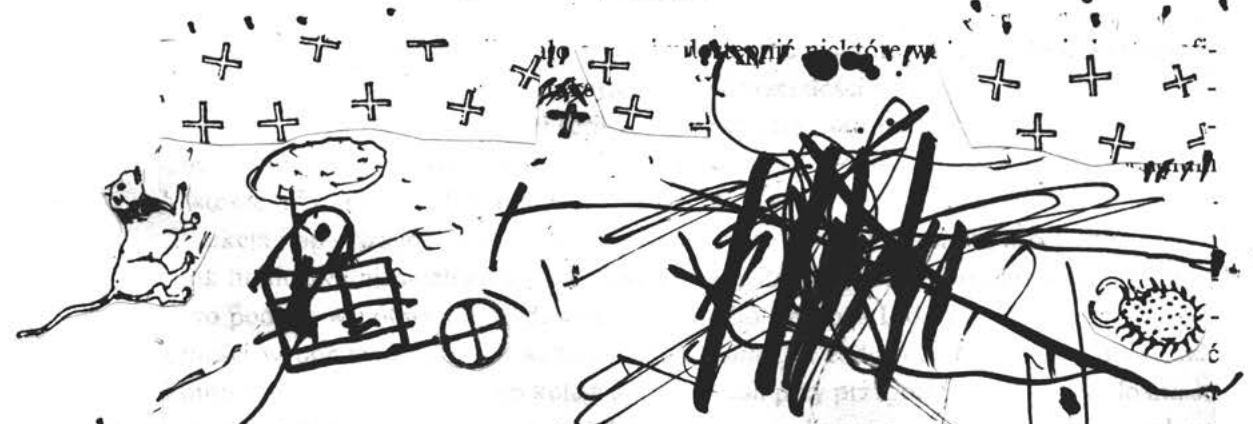
Nie ma coś za coś

specjalne wydanie dla osób z odsłoniętymi szyjkami zębowymi



Nie uważa pan, że to walka z wiatrakami? dopiero zaczynamy, a już staliśmy się Szumieci

SC47

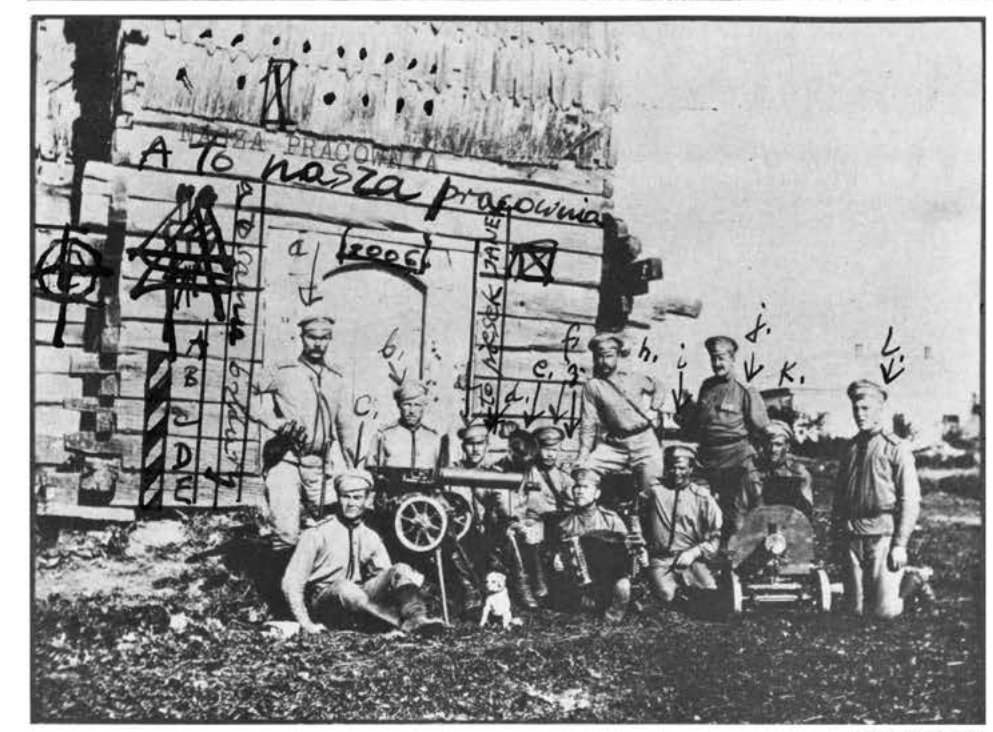


A to zupełnie inna historia

oczekuj wyjaśnień

Krecha

## Dział luźnych refleksji...

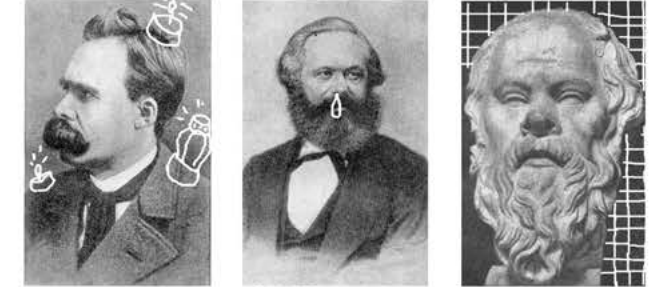


kolaz - Jerry Hrechowicz

Drodzy czytelnicy! Czy chcecie czy też nie to i tak będę się do was w tej formie zwracał. Ha! Ta gazeta (nie będę dłużej przed wami tego ukrywać) powstała, a kiedyś pewnie o losie zniknie!!! Wszystko dookoła znika bądź istnieje efemerycznie a w ekstremalnych przypadkach przybiera postać przez innych nazywaną nie wiadomo czemu dizajnem. Znikanie...czasem się jeszcze mówi słowo "znikanie". Prawie to samo co "znikanie". Takie "Coś" co czasem w rozgranym powietrzu fałuje a jego obraz zdaje się być coraz bardziej znikomy. Wszyscy miłośnicy filmów widzieli to na pewno...kadr na tył samochodu /najlepiej cadillac/ powoli oddalający się z pola ostrości operatora w kierunku Arizony. Jeżeli już wiecie o co chodzi to pewnie zauważacie, że zarówno tył cadillaca jak i też inne były naszej obecności: człowiek, drzewo bądź dom ...powiem więcej rzeki znikają w wibrującym i rozgranym powietrzu... zbudowanym w 80% z atawistycznej ochoty człowieka do niszczenia, 10% głupiej ciekawości, 2% z przekonania że to nie boli, 1,5% w dalszym ciągu ochoty na bajki o krainach łąkach które już nie istnieją... i w końcu dzwignego 0,5% mieszaniny bog wie czego. A jak takie "Coś" nie chce zniknąć > to przechodzi do frakcji reprezentującej sektor "efemeryczność" ...aby stać tam cicho jak w zamkniętej szafie ...ciiiii... nie drażniąc swoją obecnością nikogo...proszę sobie wyobrazić takie "Coś" w swojej szafie bardzo efemeryczne...i znikome zarazem. Duch. Powstają organizacje będące "Duchem miejsc" dbające o resztki tego co po zniknięciu zostało. Takie osoby /mówię o będących w tych organizacjach/ stanowią swego rodzaju obsługę "hospicjum" dla znikającego. Obserwują jego postępującą efemeryczność w całym tym zgiełku naszego postmodernistycznego świata (...polecam film "All that jazz"). Inne grupy osób stoją w tym czasie pod murami więzień protestując przeciwko wykonaniu oficjalnego, legalnego, kolejnego zniknięcia. Te osoby do ostatnich minut modlą się oczekując łaski dla mającego zniknąć. Oczywiście akt łaski nigdy nie nadchodzi ...co w efekcie daje później motywację do działań dla grup nazywających się "Duchem miejsc". Krajobraz wysypary z literek tego tekstu nie wydaje się być sympatyczny ...ale ...pragnę zauważyć, że słowo "sympatyczny" stworzone zostało przez ...dizajnerów, próbujących pod tak lekką formą ukryć ciężar zaistniałych faktów.

mr. Jackson Satisfaction vel dr. Jakhill

## KONKURS FILOZOFICZNY!



Ucz się i baw jednocześnie! Czy jesteś w stanie rozpoznać zniekształconych przez naszego grafika filozofów? Wyslij odpowiedzi do naszej redakcji, a możesz otrzymać w nagrodę indeks filozofii uniwersytetu gdańskiego. Taki indeks to niezły szpan w twoim CV.

Redakcja periodyku KRECHA - prac. 304 / ASP Gdansk Targ Węglowy

red. socjalny	red. prowadzący	red. honorowy	redaktorzy inni		redaktorzy jeszcze inni	
dr. Jakhill	mr. M. M. Wank	prof. J.K.	WoodoWomen	str. M	Modul	mr. M.M
				Mr. Sausage	Maruda	miss K.O
						miss A.



## Dyvizjon 304

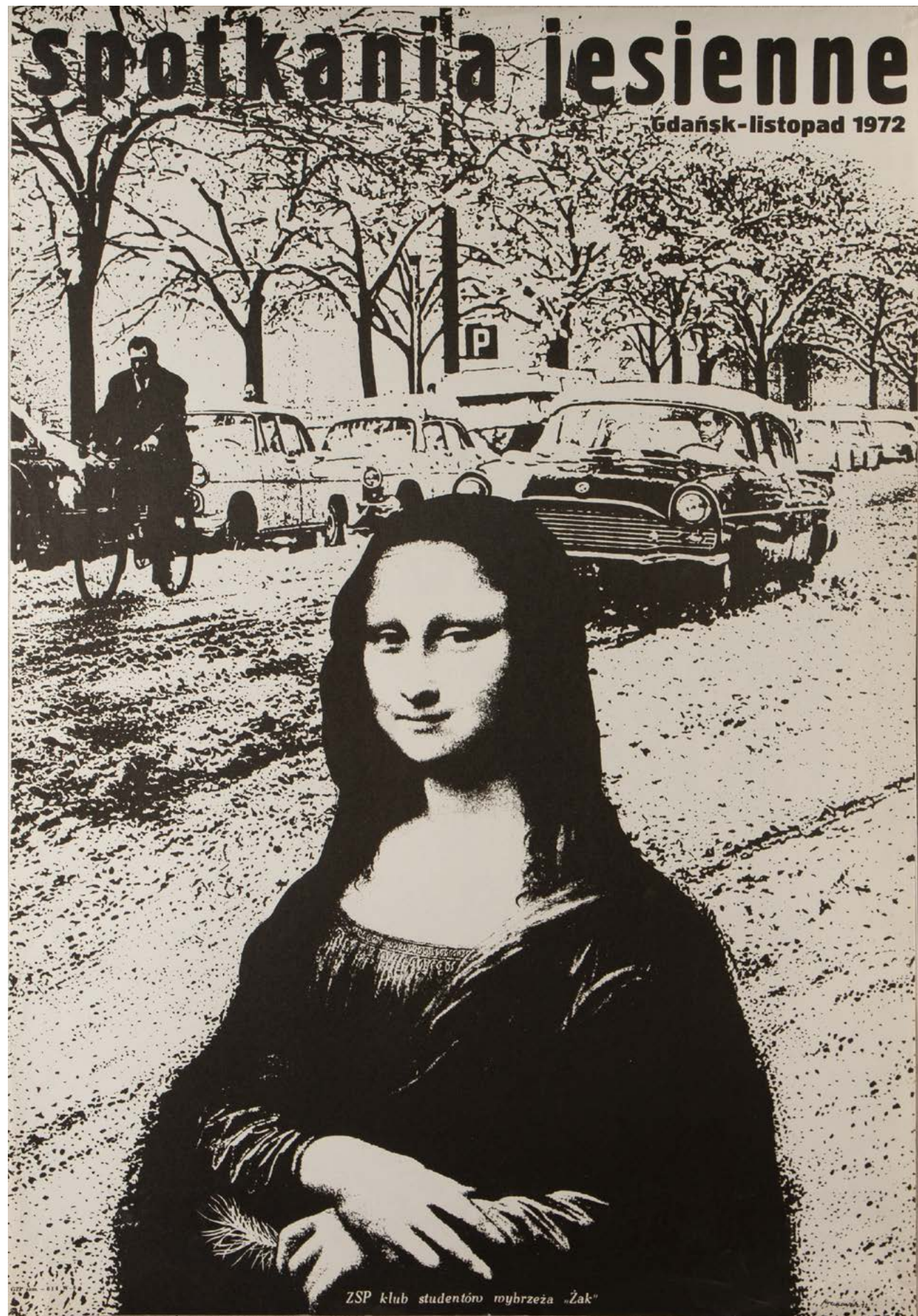
Prawdziwy żołnierz wykonuje rozkazy i nie zadaje pytań. A uprawianie sztuki to przecież poligon, ciągła walka, ciężki kawał żołnierskiego razowca. Czy zatem dobry artysta to pozbawiony refleksji, ślepo wykonujący rozkazy (a jeśli tak to czyje?), wierny i oddany (jeśli tak to wierny czemu?) wojak? Innymi słowy - czy prawdziwy artysta to głupek? Carl G. Jung (taki psychofilozof) odpowiada na to pytanie twierdząc. Według jego teorii twórczości artystycznej prawdziwi geniusze sztuki, to nieoczytani i wulgarni wizjonerzy, nieświadomie wzdzeni przez ducha pokoleniowych doświadczeń ku arcydziełom, będącym emocjonalnymi wyrazami tych doświadczeń (któ zrozumiął to zdanie powinien wziąć udział w konkursie filozoficznym na dole tej strony). Wiadomo, taki niedomyty van Gogh, co uciął sobie ucho bo się wkurzył na kumpła, a potem poszedł malować obrazy. Van Gogh z nożem do ucinania uszu w jednej ręce i pędzlem do malowania w drugiej, wierny żołnierz wykonujący rozkazy własnego szaleństwa. Wydaje mi się, że każdy uprawiający sztukę człowiek (tzw. sztukmistrz) chciałby być kimś takim. Fajnie byłoby być Midasem, który czego się nie tknie to zamienia to w złoto. Wstajesz na chwilę z fotela, robisz maziara, a tam arcydzieło. Namalowało mi się. Taki już jestem, co ja na to mogę. I siadasz z powrotem a sekretarka odbiera zamówienia z Dubaju na obrazy, plakaty i witraże, albo chociaż wywiad. Czy jednak aby na pewno o to chodzi? Dlaczego w takim razie studenci grafiki denerwiają się, kiedy profesor zaliczy im ze wszystkich projektów akurat kleksa, który przypadkiem powstał na brzegu kartki, albo kadrują ich prace do rozmiarów niewidzialnych nieuzbrojonym okiem? Albo pan na malarstwie najbardziej chwali obraz na który wylała się herbata tuż przed przegładem? Wygląda na to, że pana doza kontroli i refleksji nad tym co się robi jest niezbędnym składnikiem identyfikowania się twórcy z tym czego dokonał.



W pracowni 304 nasz dyvizjon dzielnych żołnierzy sztuki zmagają się z takimi właśnie dylematami. Jak być zarazem nieskrępowanym dzieckiem w przykrych porciętach i proca w kieszeni skrobiącym coś na murze kawałkiem ceglówki i świadomym, dojrzałym twórcą? Jak być jednocześnie niezależnym artystą i studentem z indeksem w plecaku i gumką (jakby coś trzeba było poprawić) w piórniku? Jak szczerze i w pełni oddać się pasji tworzenia ale nie uwalic sobie przy tym ucha? Powstanie tej gazety jest próbą odpowiedzi na te pytania. Oto przed tobą czytelniku próba ujęcia zagadnienia psich kup w ramy gazetowej szpalty. Poświadomie (prawdopodobnie w stanie pełnego zamroczenia) narysowane rysunki zamknięte w ramkę i umieszczone na stronie. Tygodnie łączenia bardziej i jeszcze bardziej absurdalnych tekstów w jako tako merytorycznie spójną całość. Wkurzeni ludzie, którzy przestają się wkurzać i zaczynają się śmiać. Dorosli, którzy podjęli decyzję, że chcą być trochę dziećmi. Konsensus pomiędzy anarchią a profesjonalizmem. Dlatego nie szukajcie tu błędów interpunkcyjnych, ortograficznych i interlinio-ker-nigo-typograficznych. Staraliśmy się ich unikać, ale przecież mamy jeszcze inne rzeczy do roboty (choćby następny numer). Jest wojna do wygrania! Pozostajemy wierni naszym rozkazom i nigdy się nie poddamy. Cokolwiek to miałoby znaczyć. Już koniec kolumny? No to calusy!

Maciek Poszedł











44



45





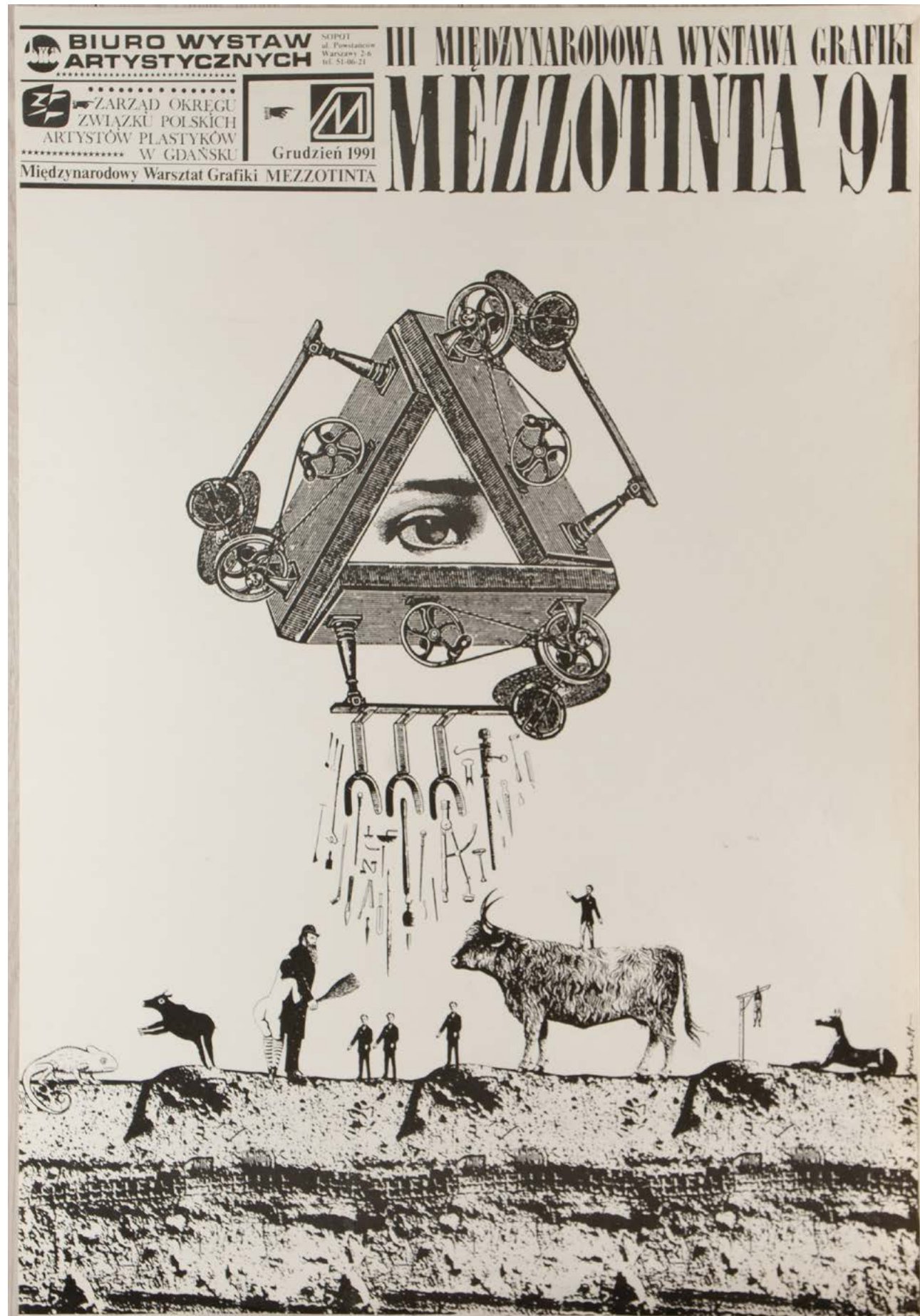
46



47



48



49





50



Związek Polskich Artystów Plastyków  
w Gdańsku

Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie  
SOPOT, ul. Powstańców  
Warszawy 2-6

**PRZEGLĄD '91**

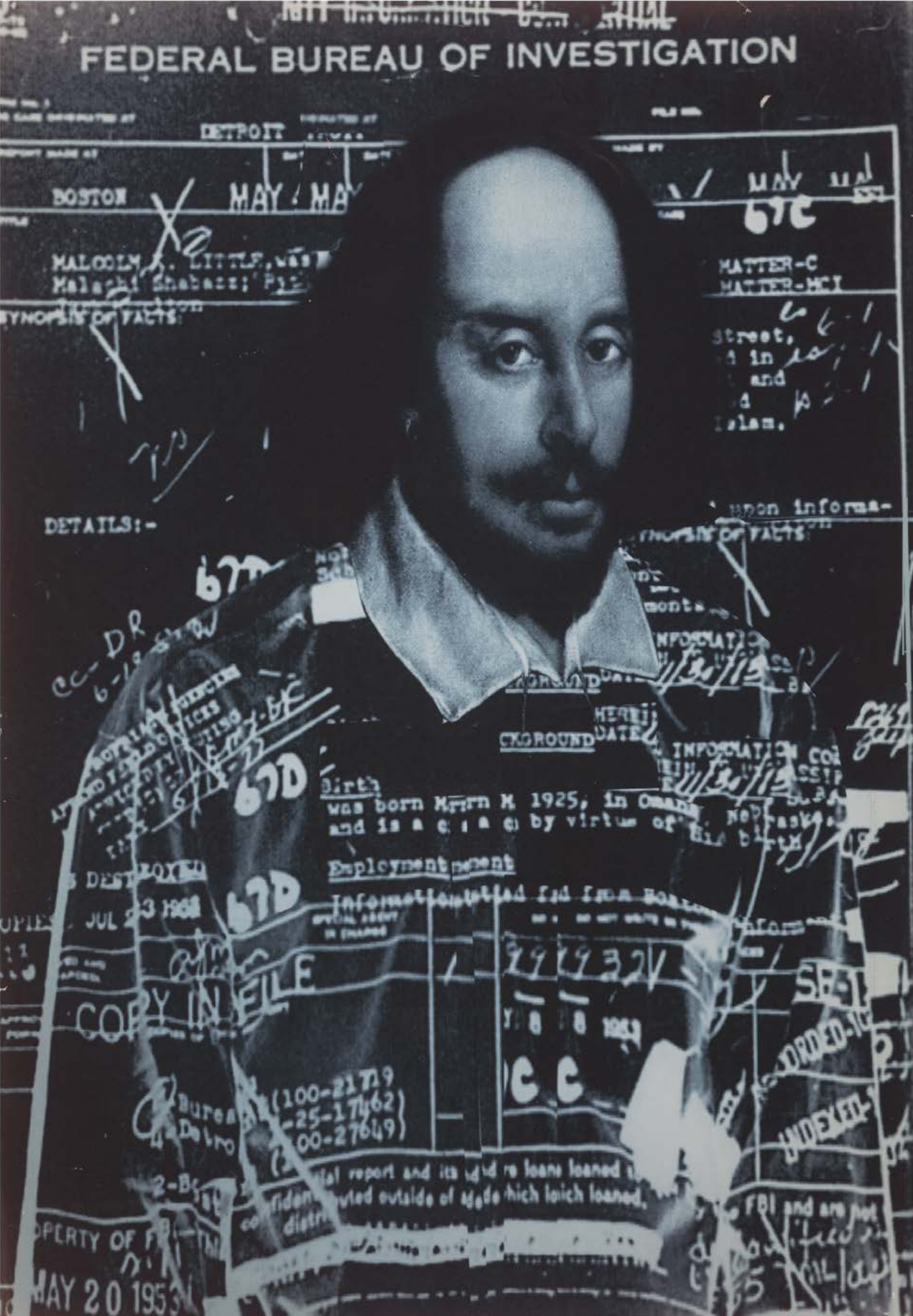
★malarstwo★rysunek★grafika★rzeźba★tkanina★

17 kwietnia - 20 maja 1991

Wystawa czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. 12 - 18



51



FEDERAL BUREAU OF INVESTIGATION

DETROIT

MAY 1953

MALCOLM X  
LITTLE, WAS  
Malachi Shabazz; P...

DETAILS:-

cc-DR  
6-19-53

67D

67D

COPY IN FILE

PROPERTY OF FBI

MAY 20 1953

INFORMATION

was born Mervin M. 1925, in Omaha, Nebraska, and is a ... by virtue of his birth

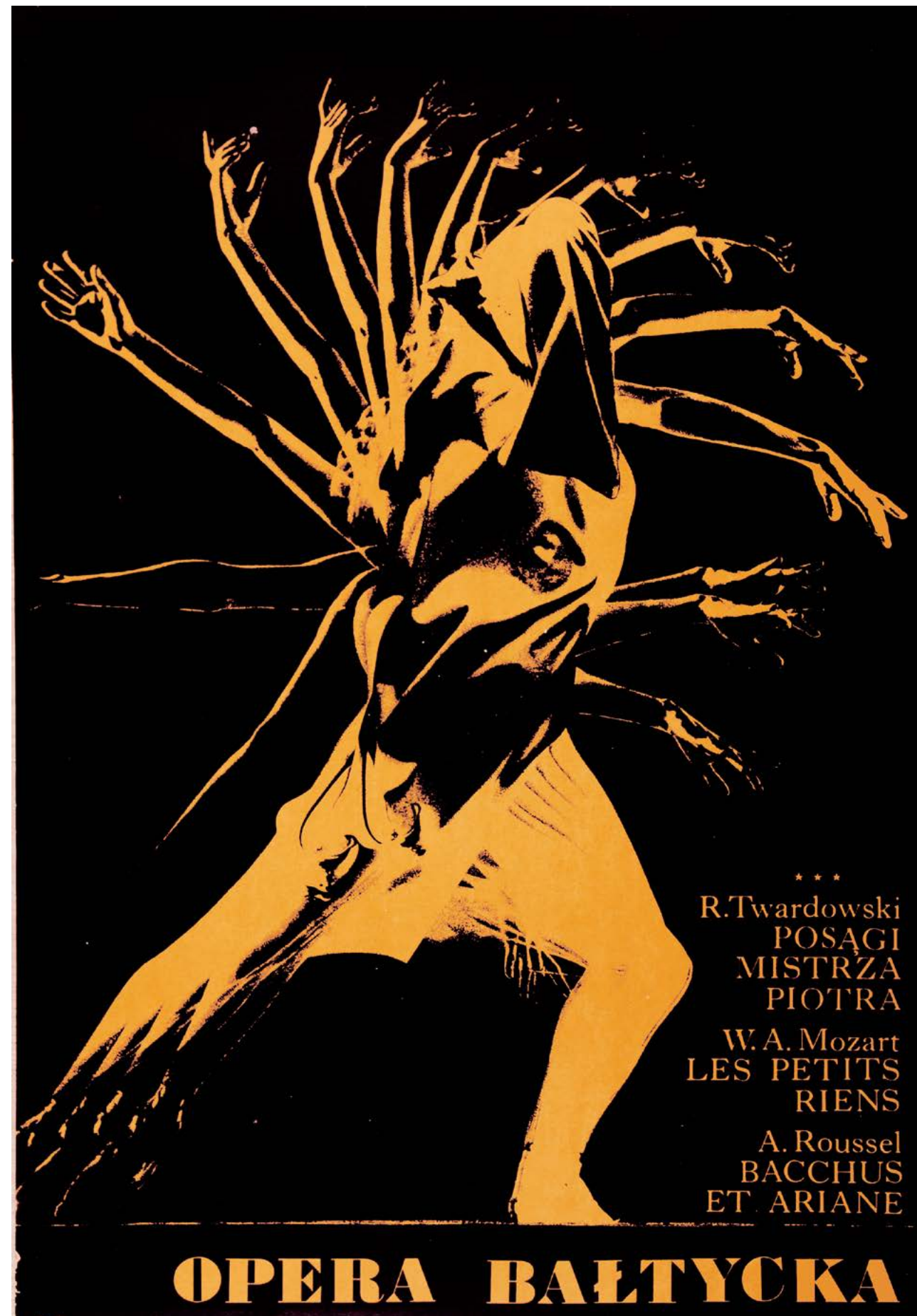
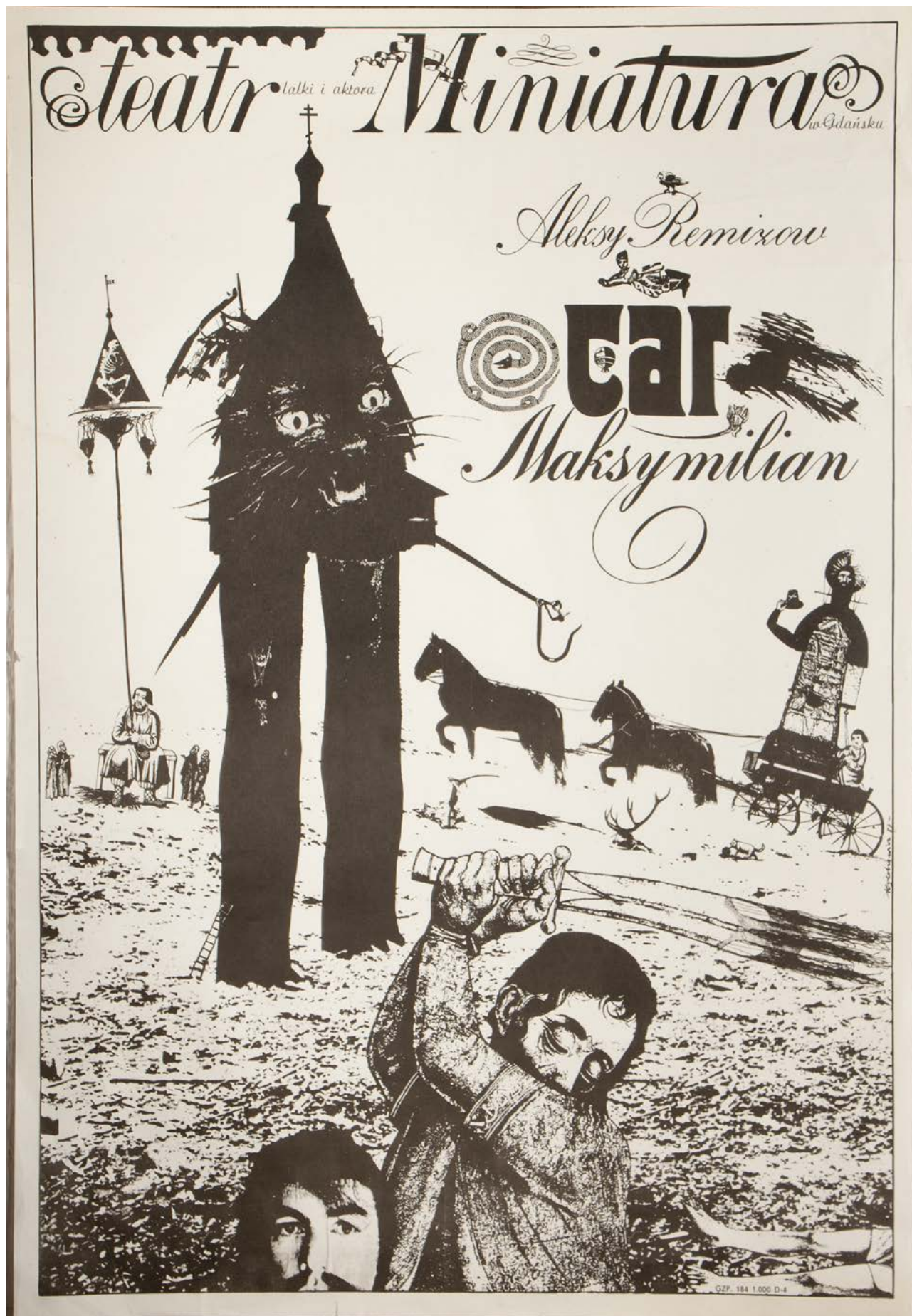
EMPLOYMENT

Information obtained from ...

CONFIDENTIAL

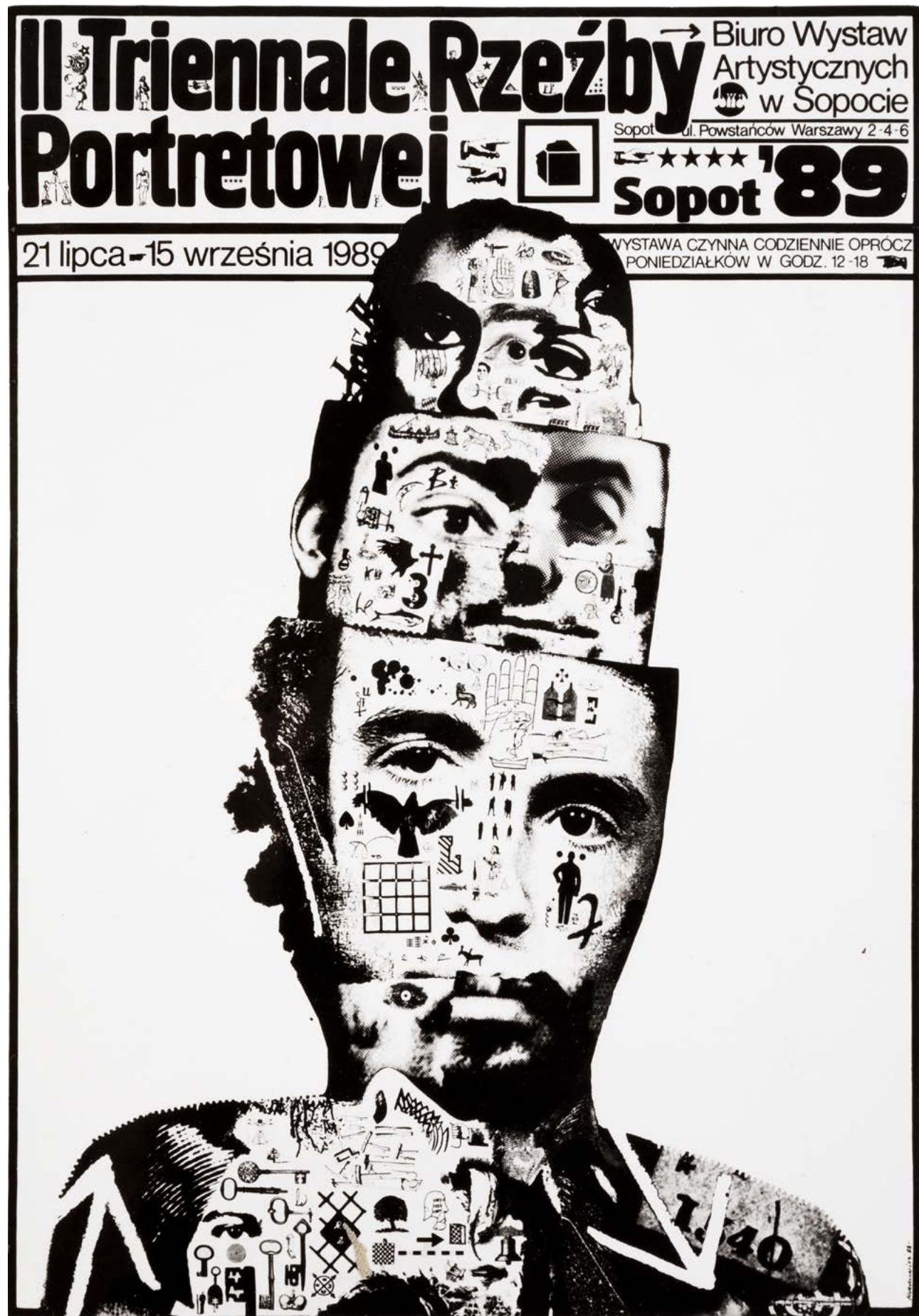
CONFIDENTIAL







54



55

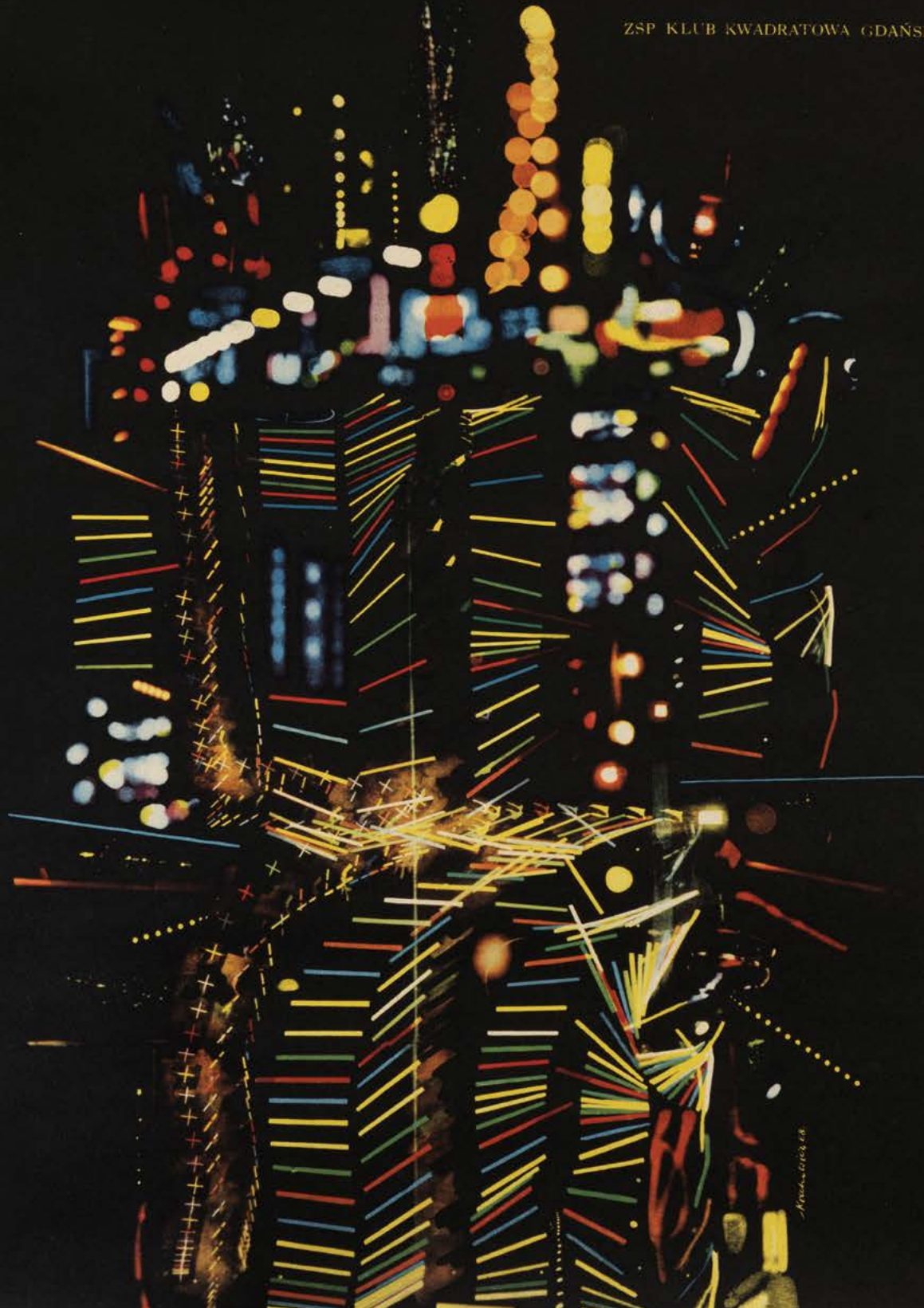




FLAMINGO  
FLAMINGO

POP  
MUSIC  
BAND

ZSP KLUB KWADRATOWA GDAŃSK



BART Bałtycka Agencja Artystyczna

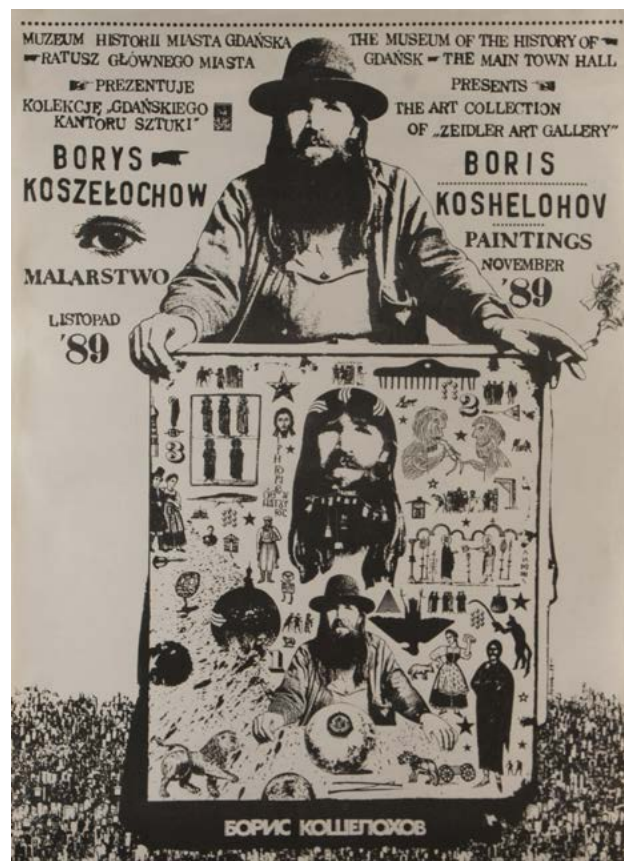
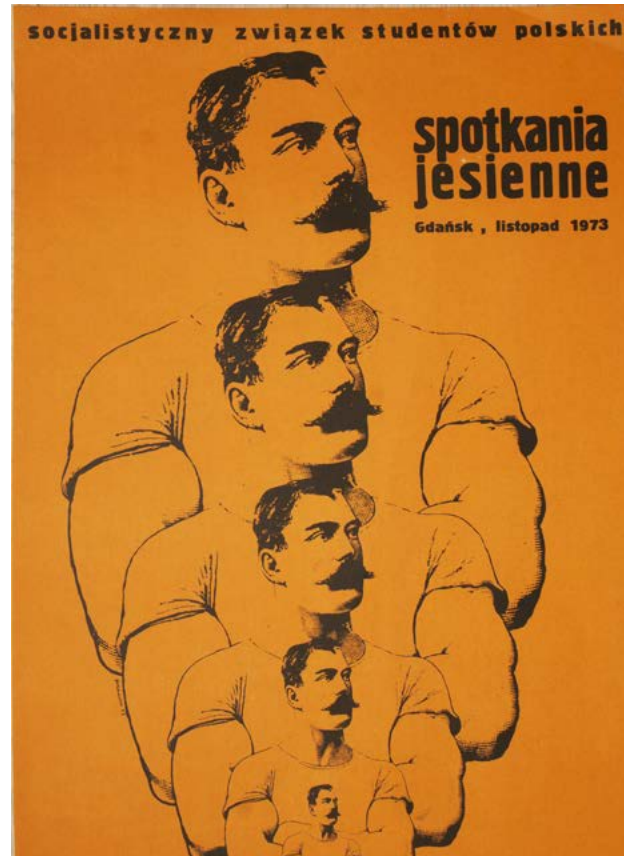
MIĘDZYNARODOWY ROK DZIECKA



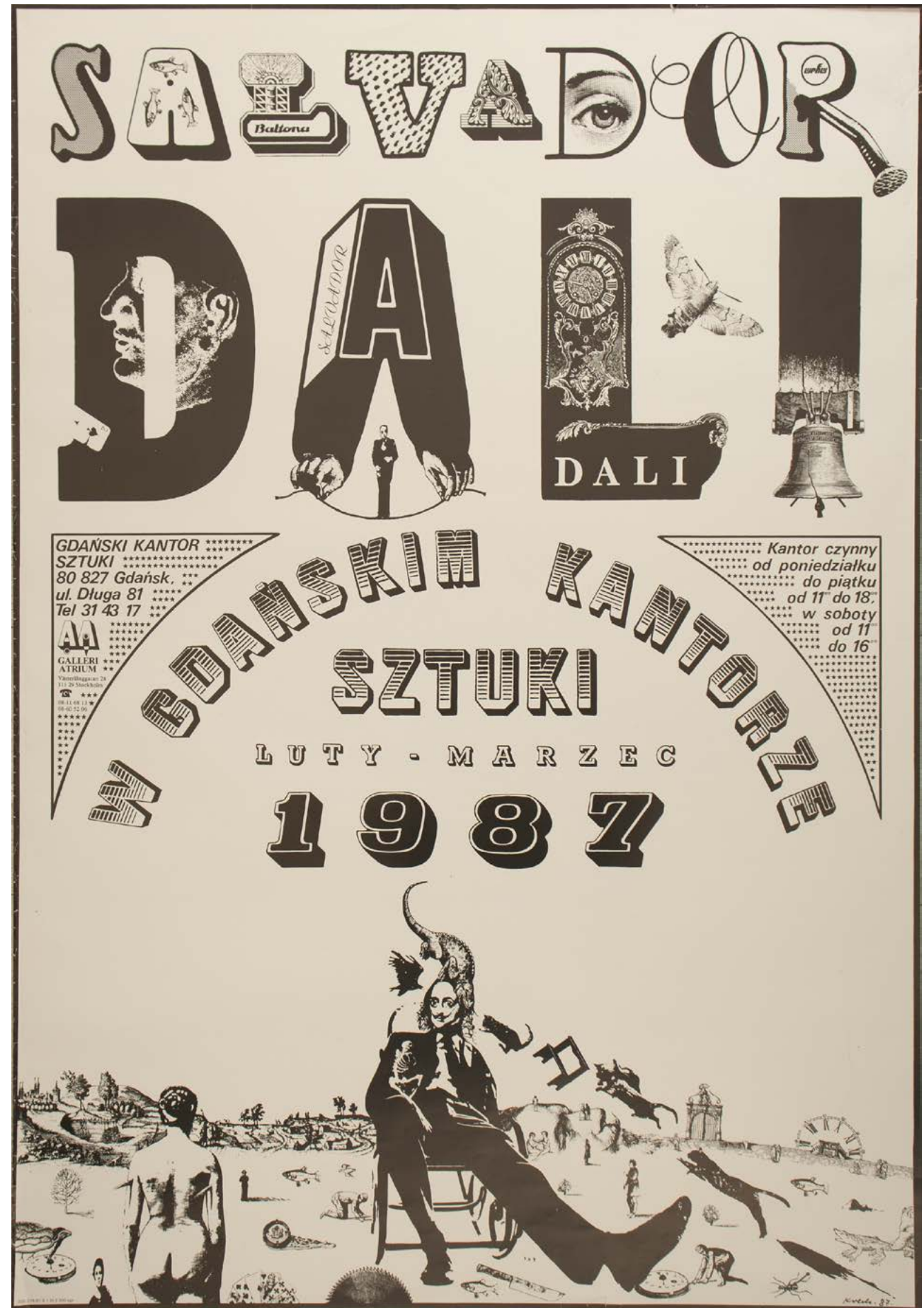
ŚWIAT DZIECKA '79



58



59







# MARIA GÓRSKA-KOBYLIŃSKA

*malarstwo* ★ *Wrzesień 1988* *September* ★ *painting*

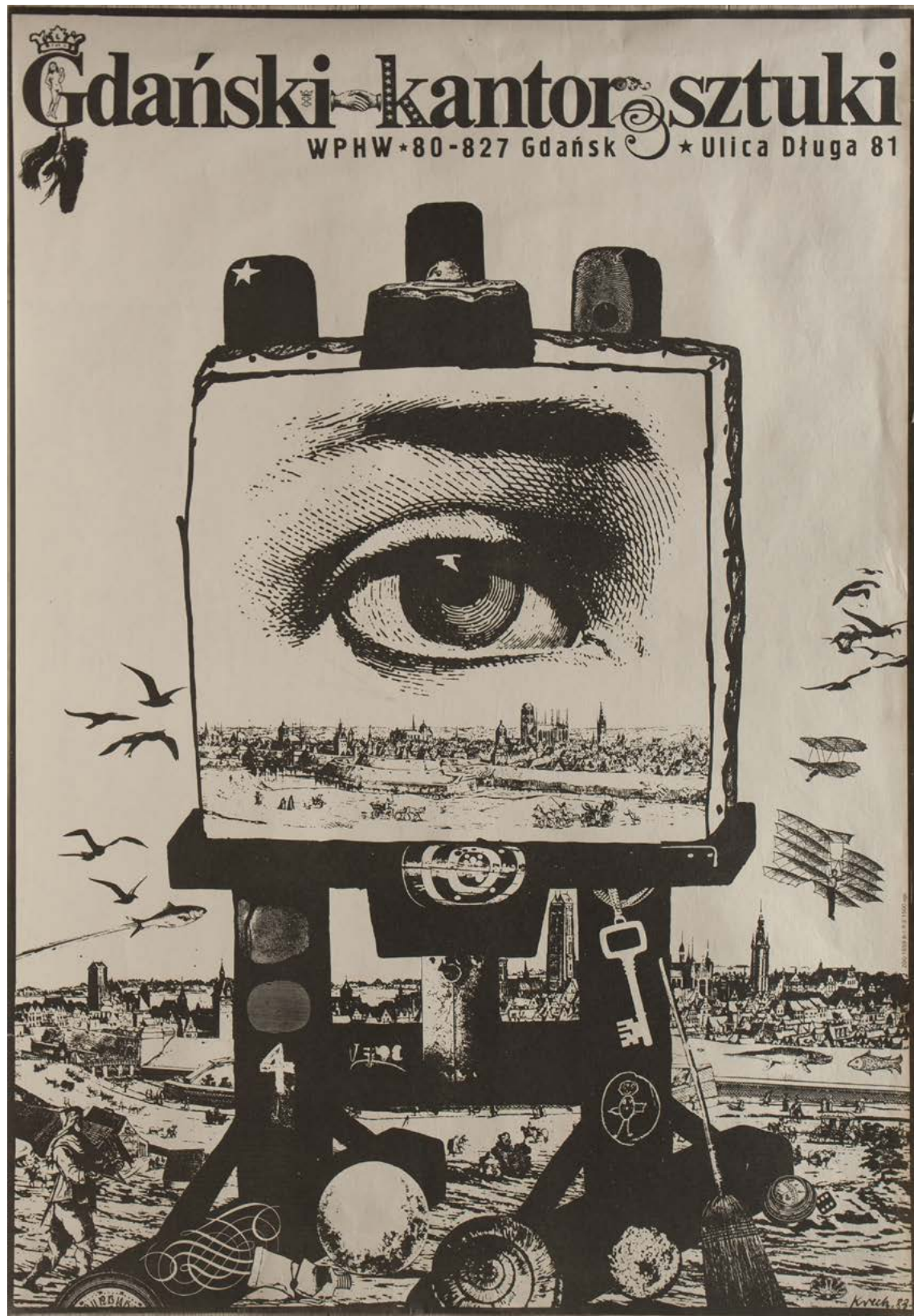
*Gdański Kantor Sztuki* ★ *80-827 Gdańsk, ul. Długa 81* ★ *Miroslaw Zeidler Art Gallery*

*Tel. 31-43-17* *Kantor zaprasza codziennie od godz. 11<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup>* *oraz we wszystkie soboty od godz. 11<sup>00</sup> do 16<sup>00</sup>* • *Art Gallery open and sale: weekdays 11 a.m. to 6 p.m. • Saturdays 11 a.m. to 4 p.m.*





62



63

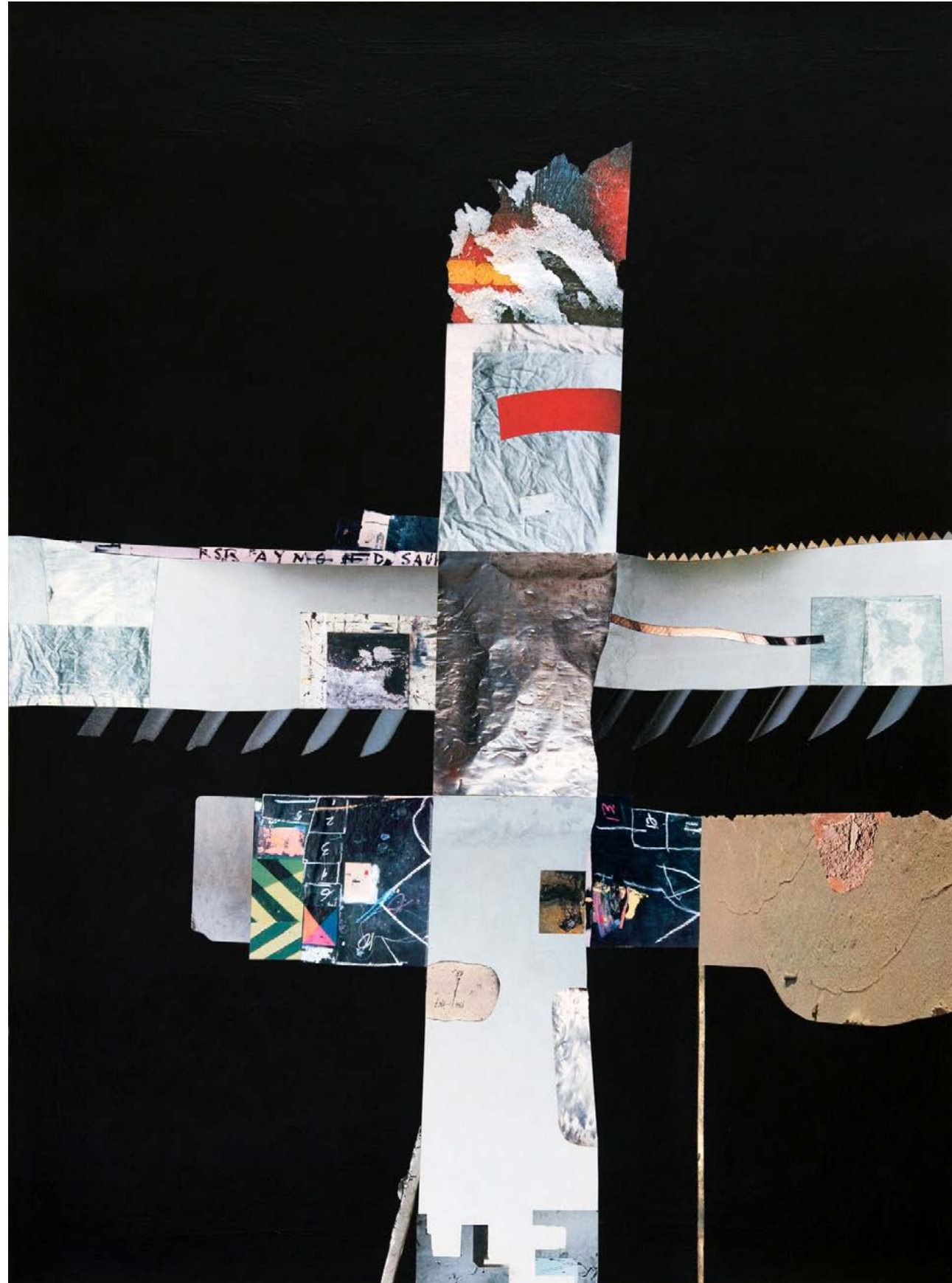
ADA RUSOWICZ  
STAN BORYS  
WOJCIECH KORDA

POLSKIE STOWARZYSZENIE JAZZOWE - AGENCJA  
KONCERTOWA - TEATR MUZYCZNY W GDYNI

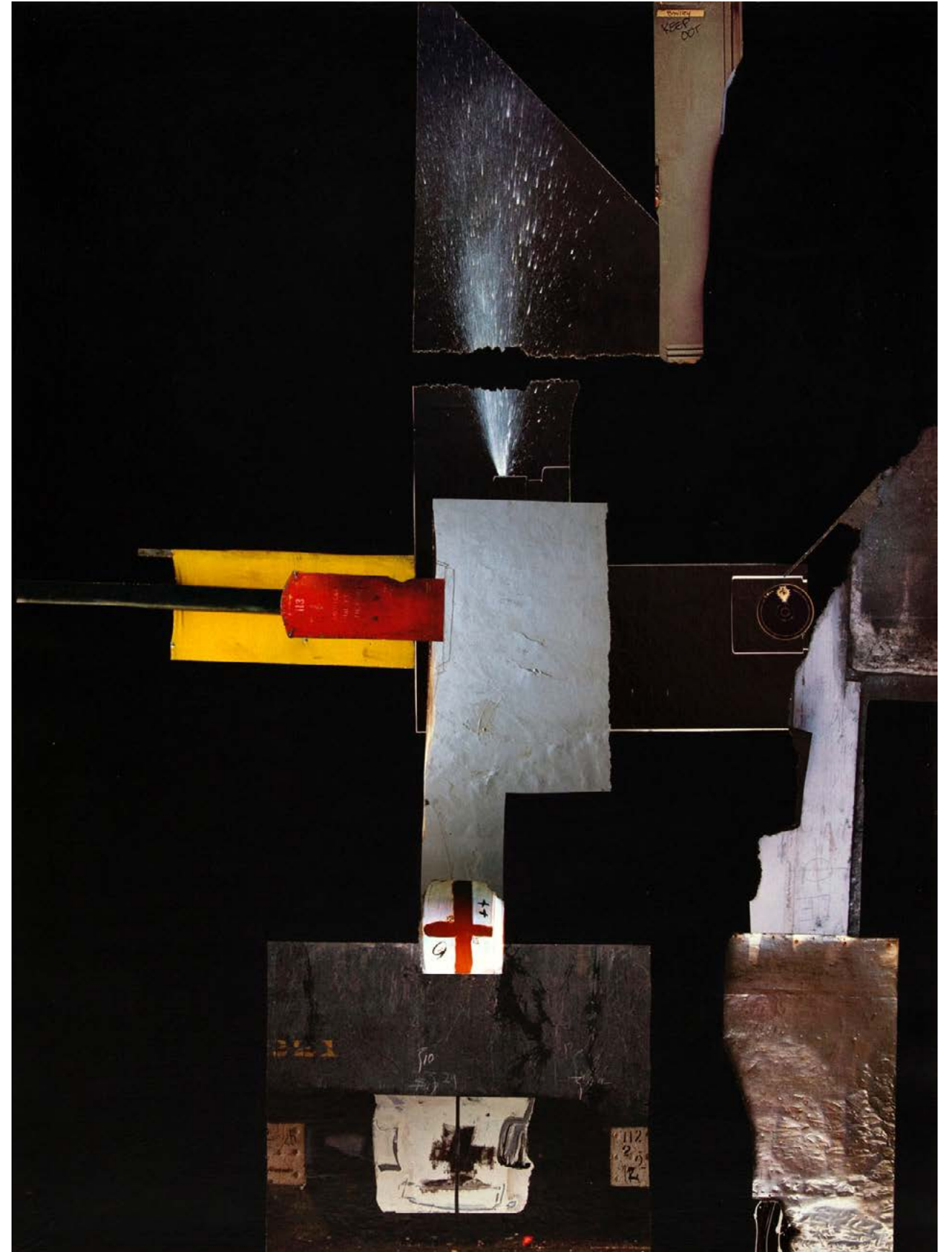
—B— FAGART  
POLISH JAZZ SOCIETY - CONCERT AGENCY



64

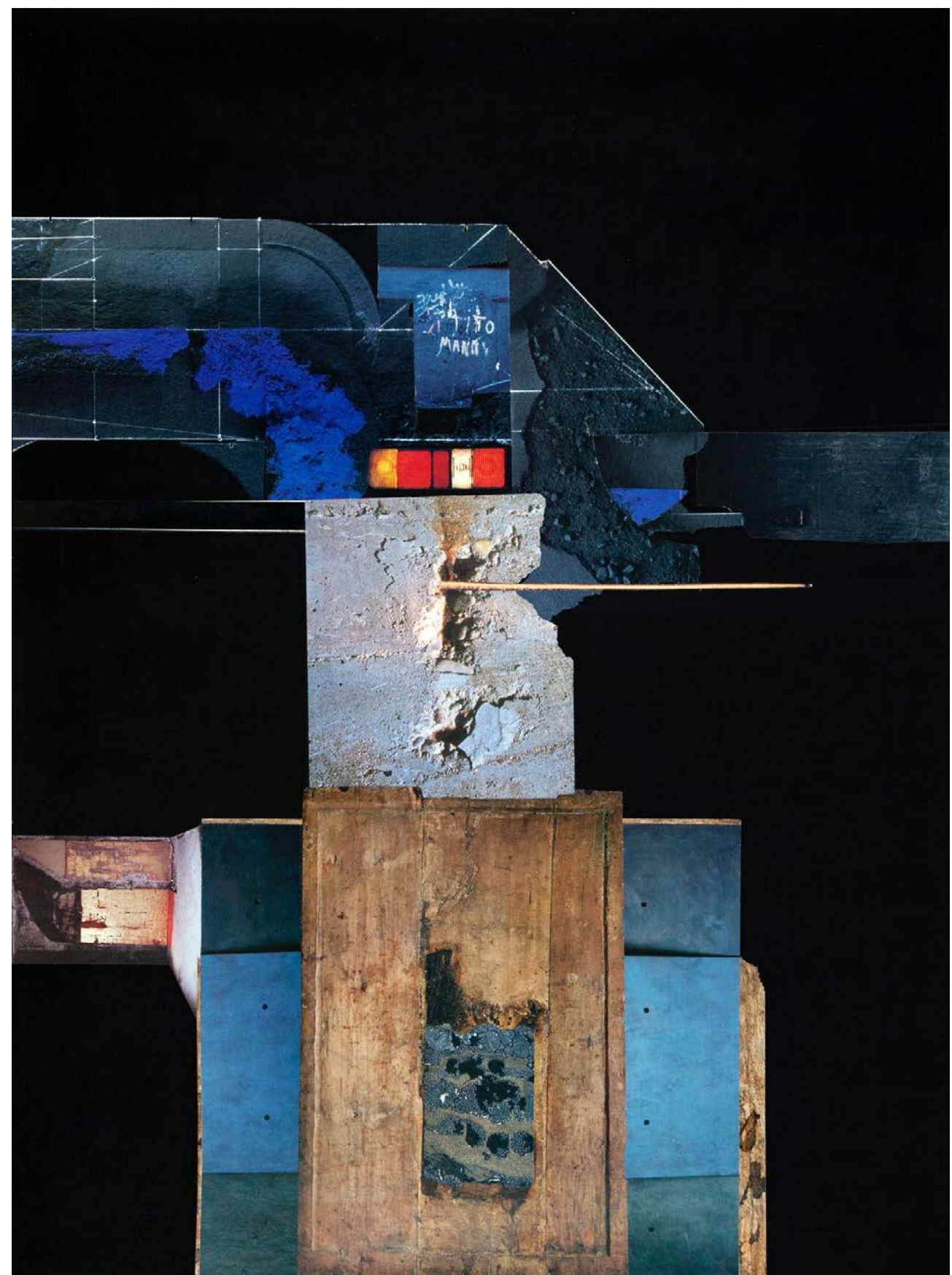
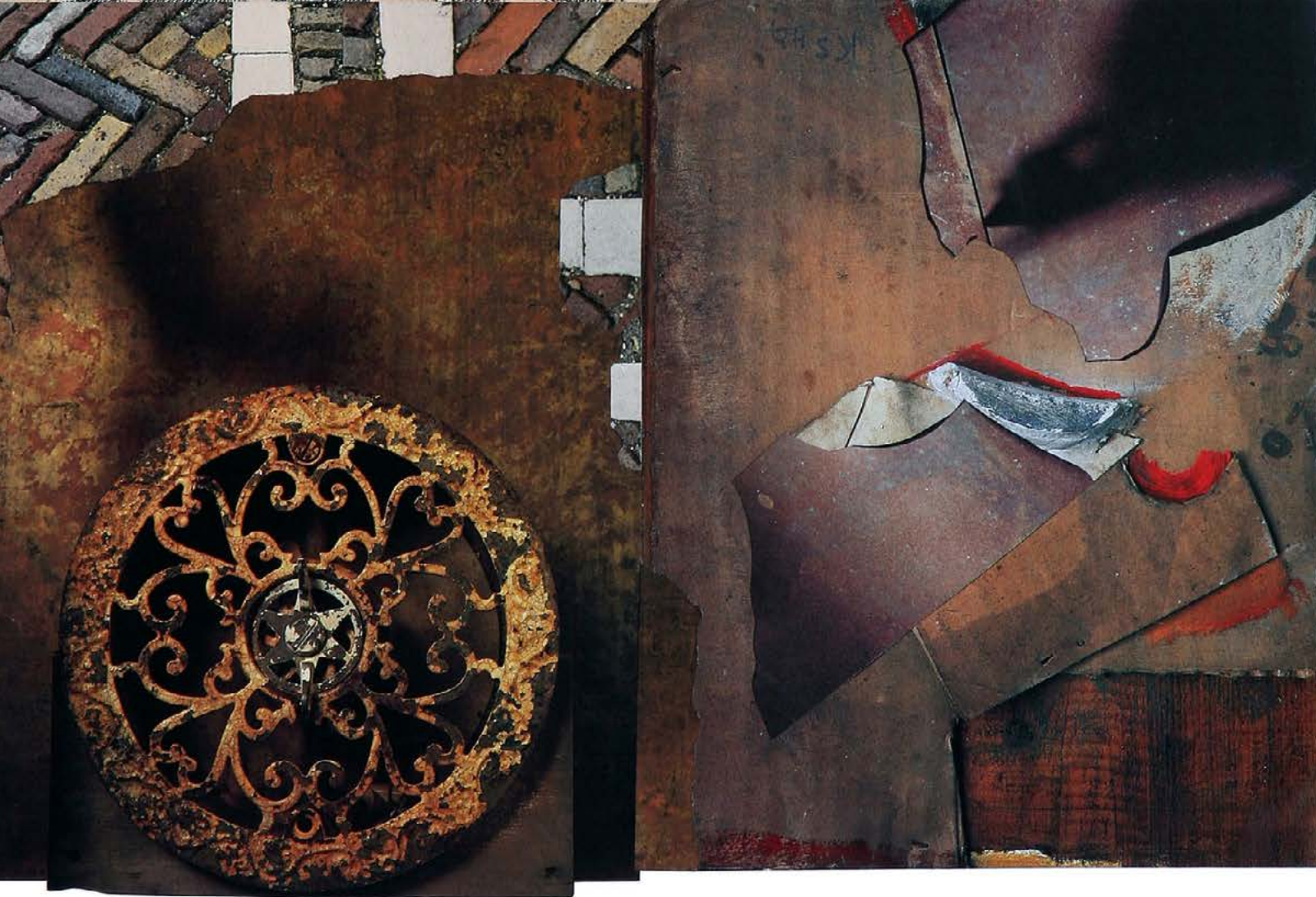


65





Main droite Zyg<sup>re</sup> 12.6  
 Mala gauche Médus g. 10.6  
 Tabllo = 5.3 Orello dr. 6.1 Auric<sup>re</sup> g. 8.9  
 Ago app<sup>re</sup> 16 Ago déclaré 16 Née en 1871 1.49  
 Cheveux 61 m. l. g. 10.8  
 (oe) bucl<sup>re</sup> / buste 0<sup>re</sup> / bi-ocul<sup>re</sup> / bi-zyg<sup>re</sup> 13.1  
 (oe)ille lenla / lob / a. trig. / pli  
 Classo 3  
 Agée de 16  
 née le 14.12.1871  
 part<sup>re</sup>



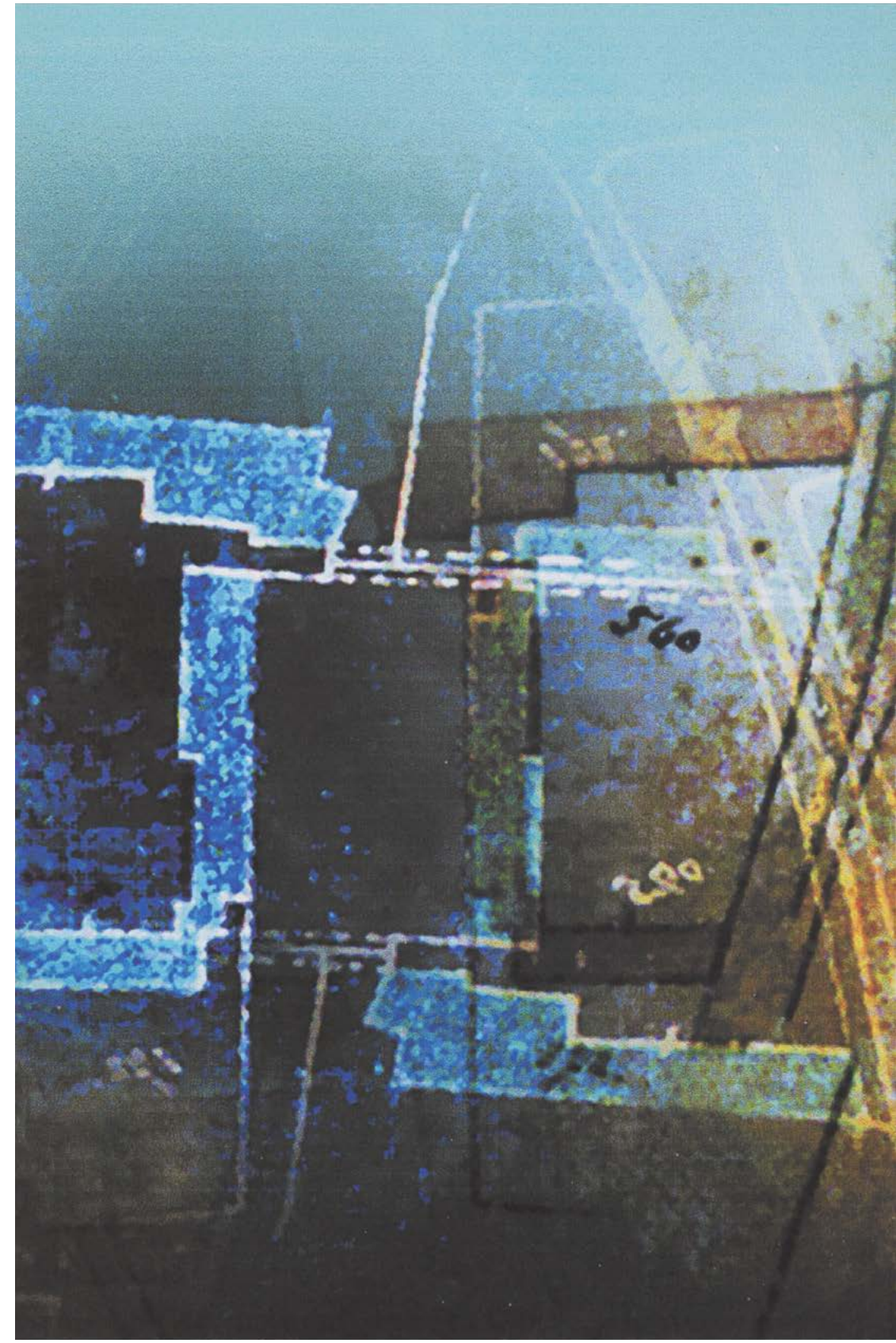






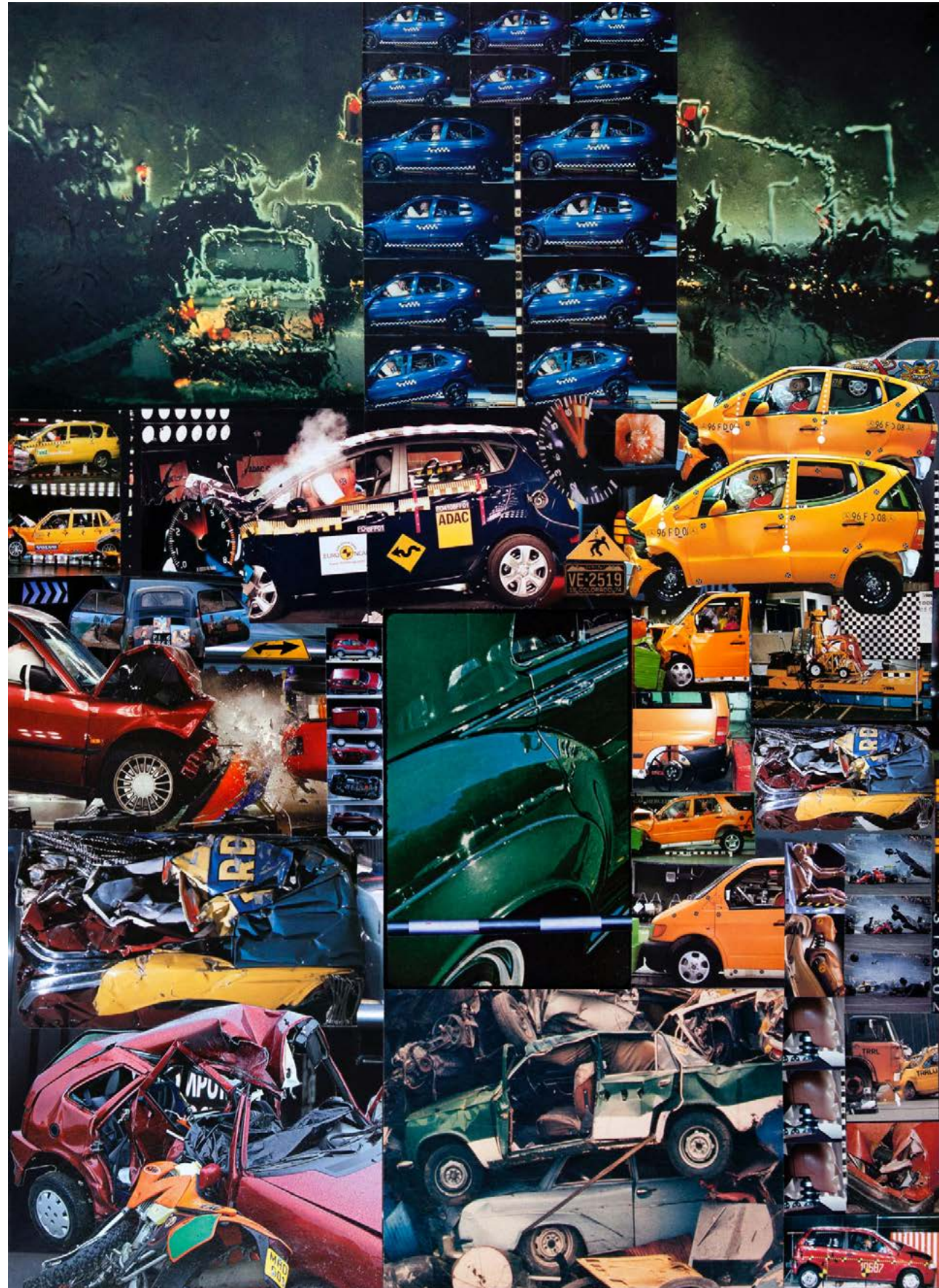




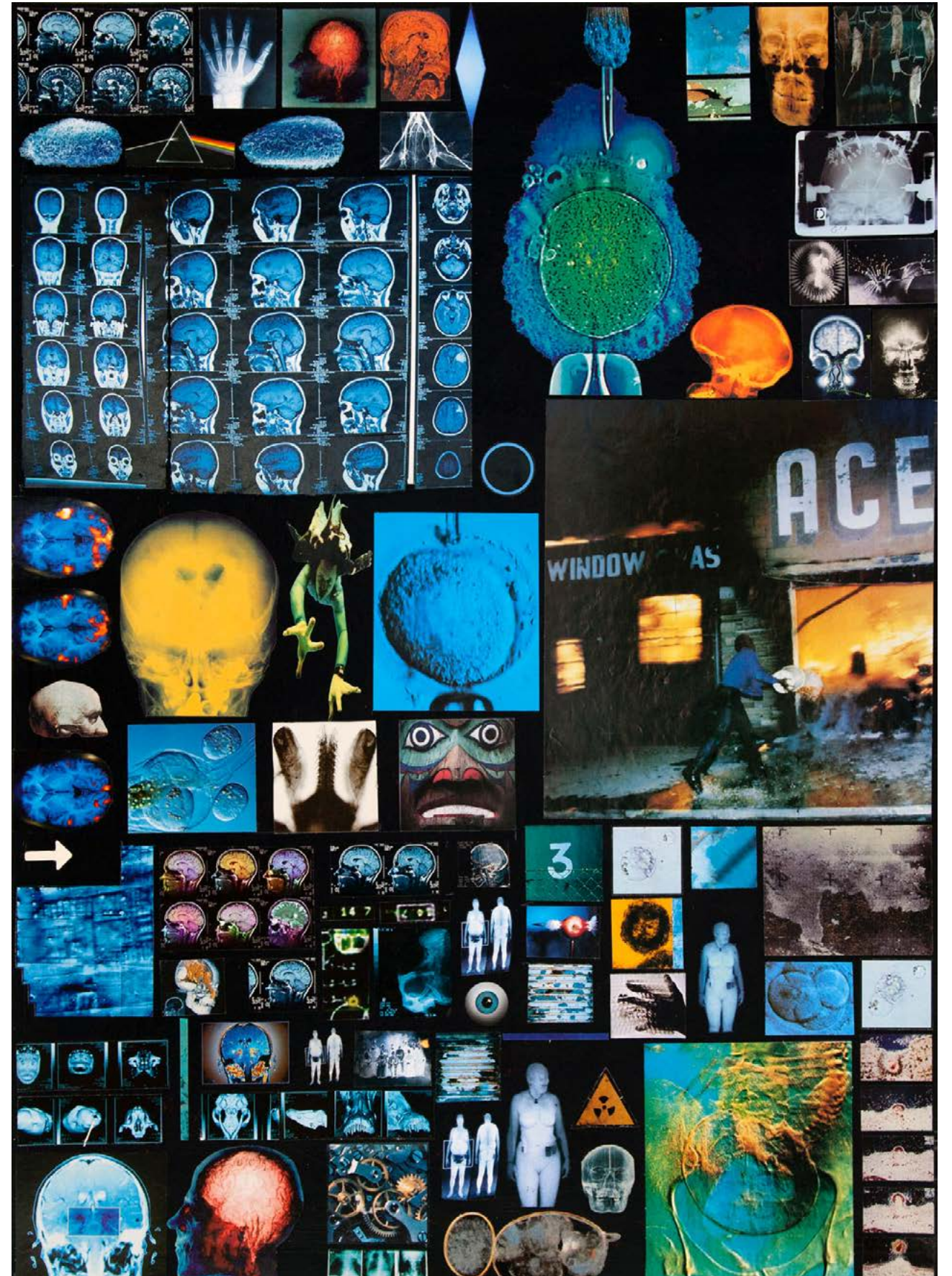




74



75













**teatr** ...  
**GALERIA** ...  
**INWAZJA**

dyrektor  
**ANDRZEJ CYBULSKI**

zespół  
**WŁADYSŁAW WASILEWSKI**  
**ADAM HARAS**  
**MONIKA KRECHOWICZ**  
**ANDRZEJ NOWACKI**  
**ZBIGNIEW RALICKI**  
**RYSZARD PATZER**  
**JACEK JOHN**  
**ANDRZEJ DYAKOWSKI**

**muzyka**  
**JANUSZ HAJDUN**

**Reżyseria:**  
**JERZY KRECHOWICZ**

GDANSKI TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ SZKŁY  
ZSP - KLUBU STUDENTÓW WYBRZEZA ŻAK  
**W GDANSKU**

Adres teatru: Gdańsk, ul. Waly Jagiellońskie 1



**THE THEATRE & GALERIA**

**Audio-Visual**

**Audio**  
↓  
**Visual**



G

*Janus Hajdun*  
**INWAZJA**  
 muzyka na taśmę magnetofonową No. 2

**ideogram**  
 opr. graf. Jerzy Krechowicz

*Music for Tape No. 2*  
 1967

The ideogram consists of several interconnected parts:

- Top Section:** Handwritten text in Polish and English, including the title 'INWAZJA' and the year '1967'. A curved arrow points from the title to the word 'ideogram'.
- Central Section:** A large, abstract graphic composed of concentric, overlapping circles and lines, resembling a complex waveform or a series of overlapping spheres. Time markers such as '4'25"', '5'30"', and '8'10"' are placed around this section.
- Bottom Section:** Four distinct waveform diagrams labeled A, B, and C.
  - Diagram A:** Labeled 'Gr. I plan kompozycji (fragment)'. It shows a series of horizontal lines with a prominent peak. Time markers '1'10"' and '1'15"' are present.
  - Diagram B:** Labeled 'Gr. I plan kompozycji (fragment)'. It shows a waveform with a sharp peak and a trough. A time marker '5'30"' is at the bottom.
  - Diagram C:** Labeled 'Gr. II plan kompozycji (fragment)'. It shows a complex waveform with multiple peaks and troughs. Time markers '5"', '10"', and '40"' are present.
  - Diagram D:** Labeled 'Gr. III plan kompozycji (fragment)'. It shows a complex waveform with a sharp peak. Time markers '1'4"' and '6'20"' are present.
- Right Side:** A series of vertical lines and arrows, some pointing upwards and some downwards, with time markers like '19'10"', '20"', and '20'1" scattered around them.

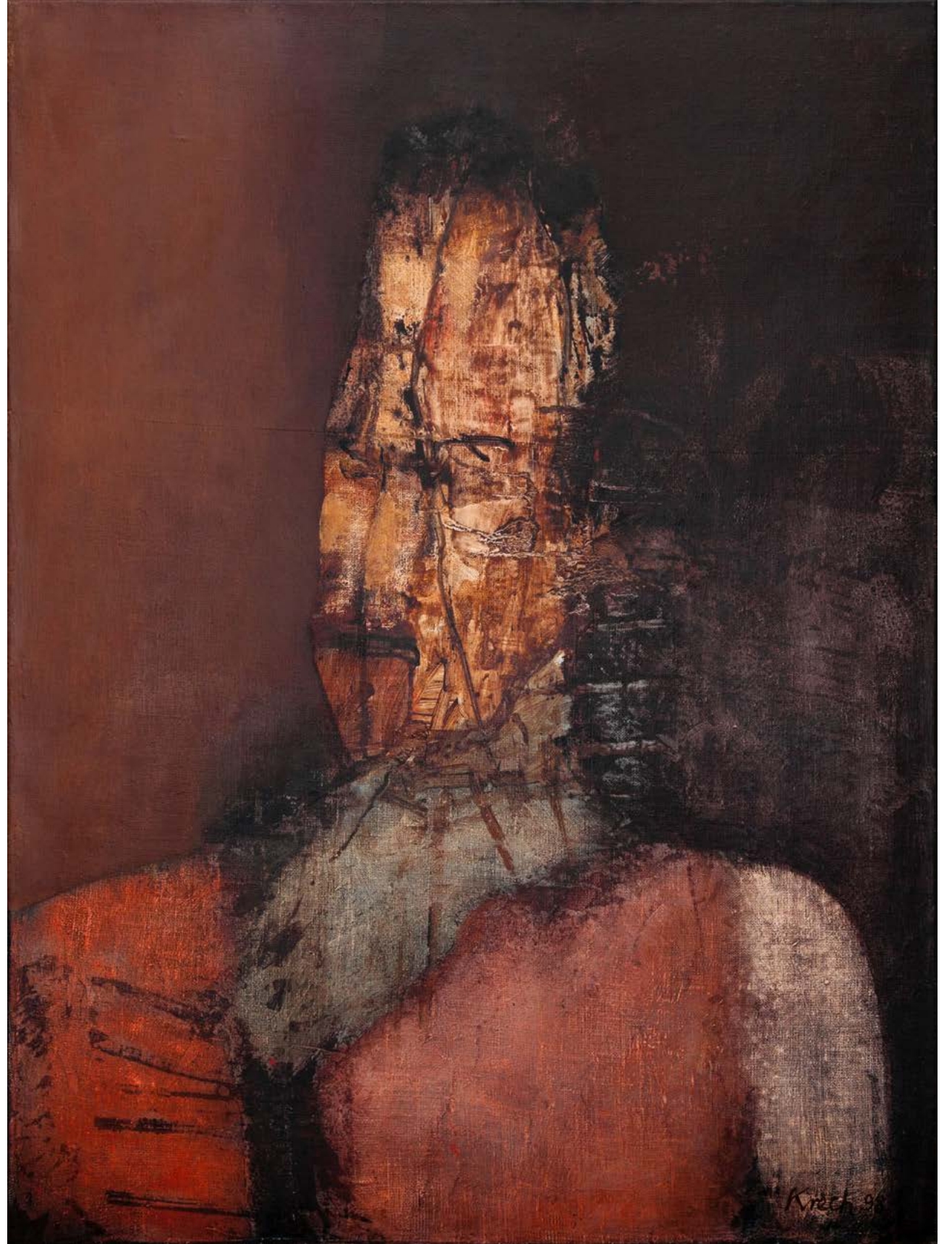
G



84

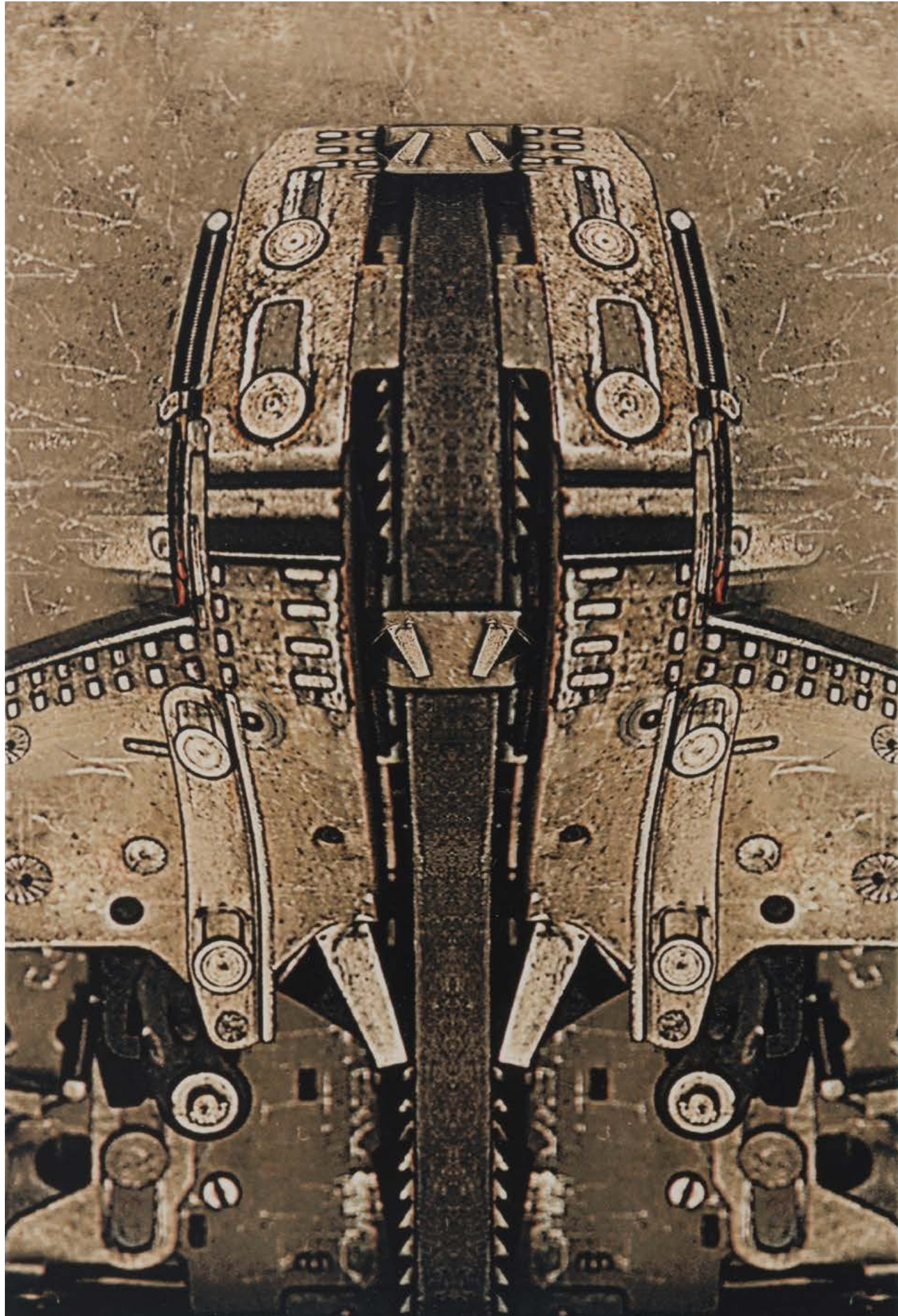


85

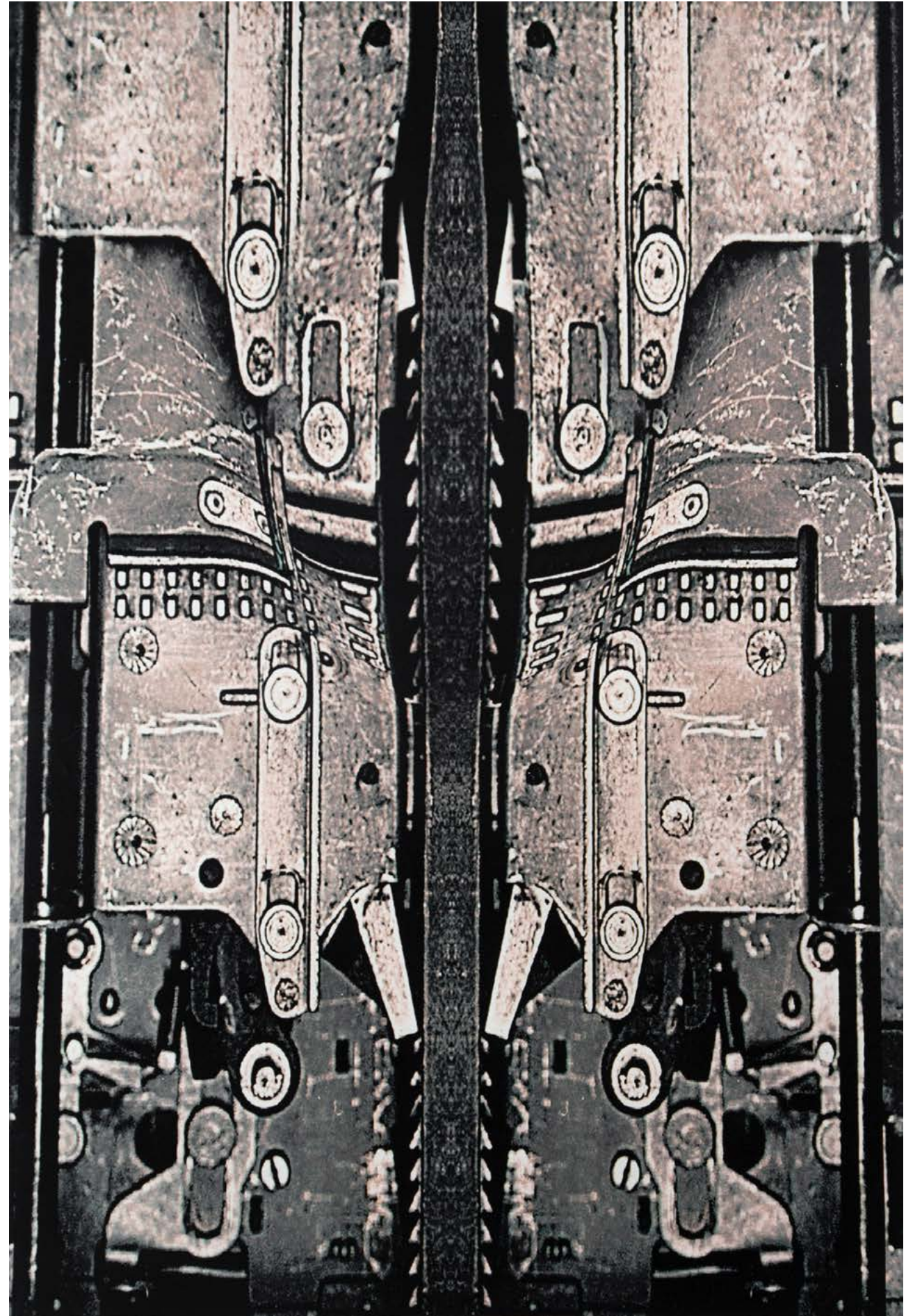




86

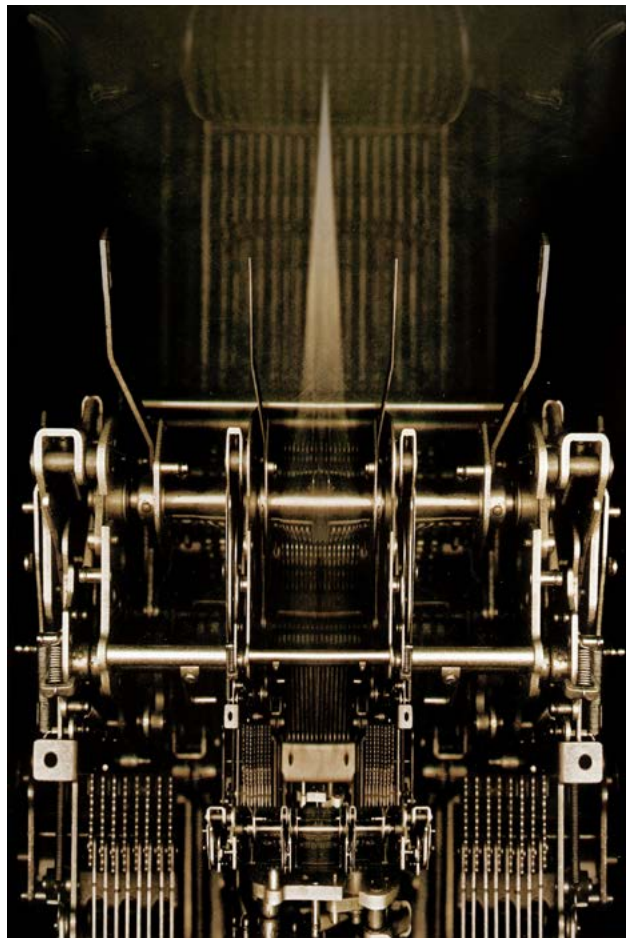
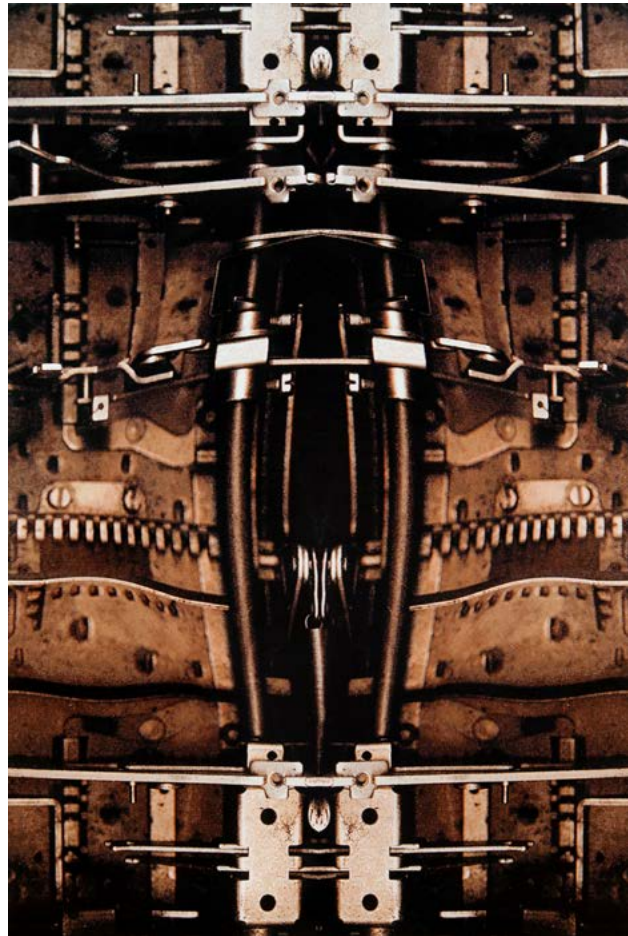
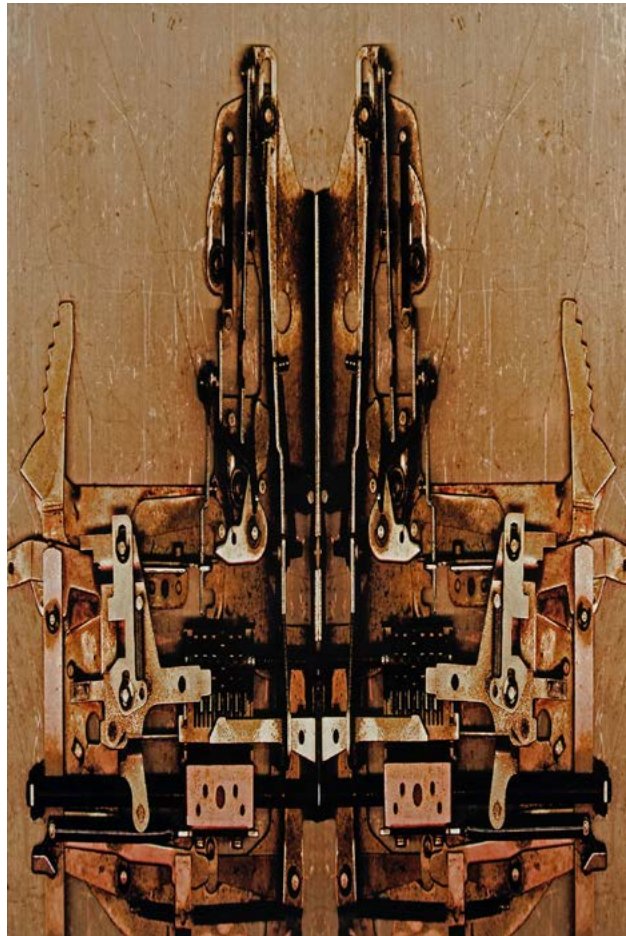


87

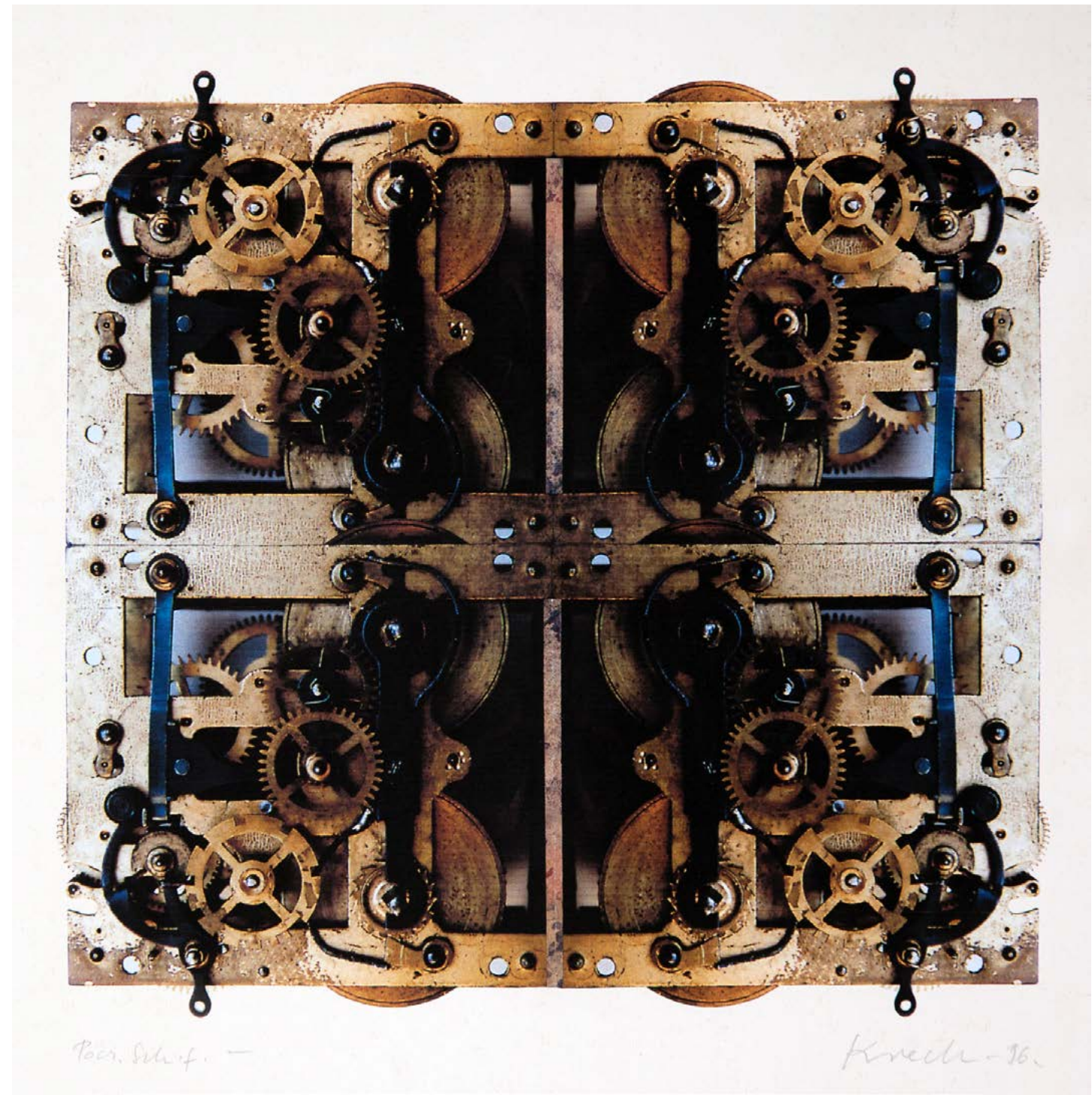




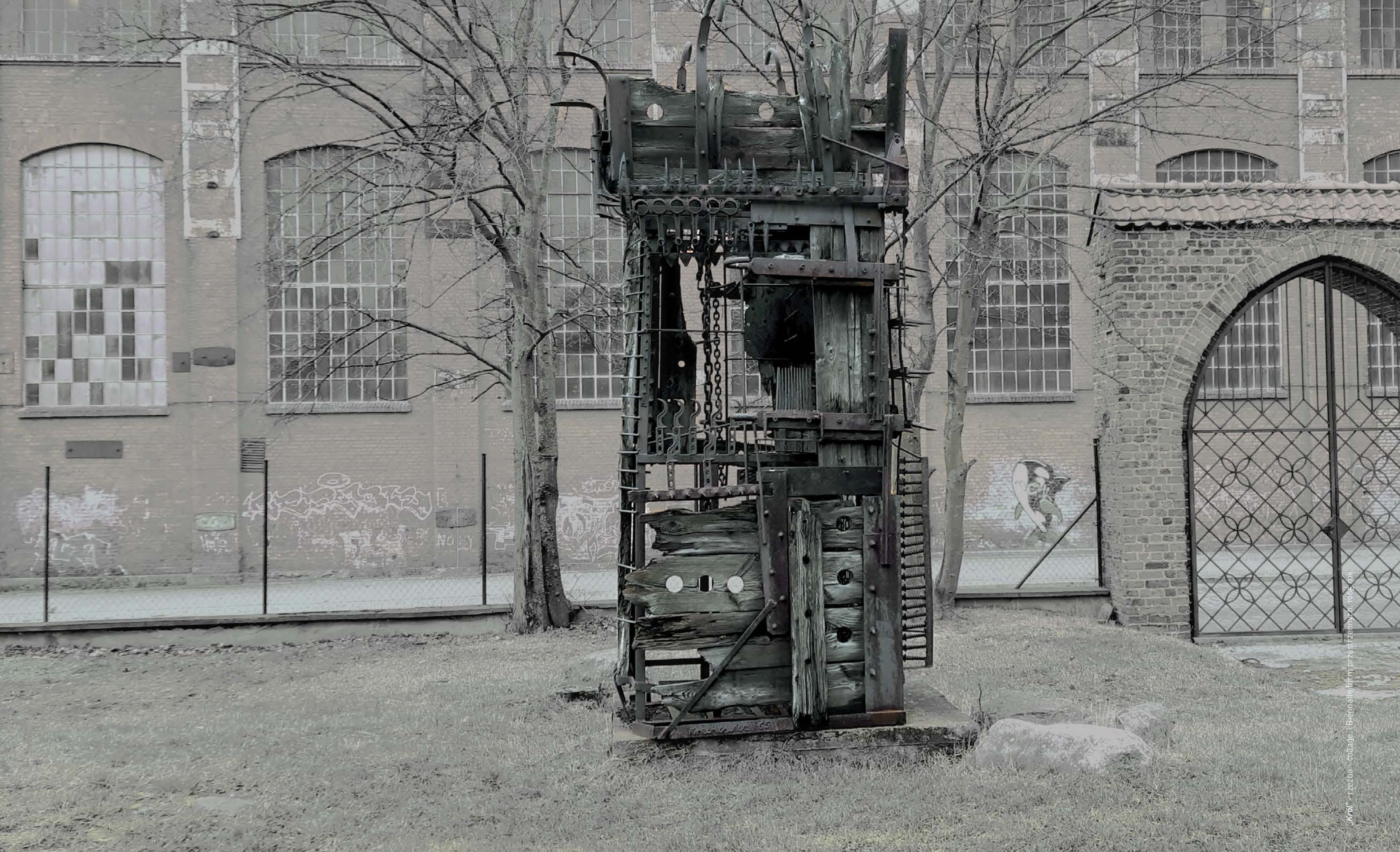
88



89







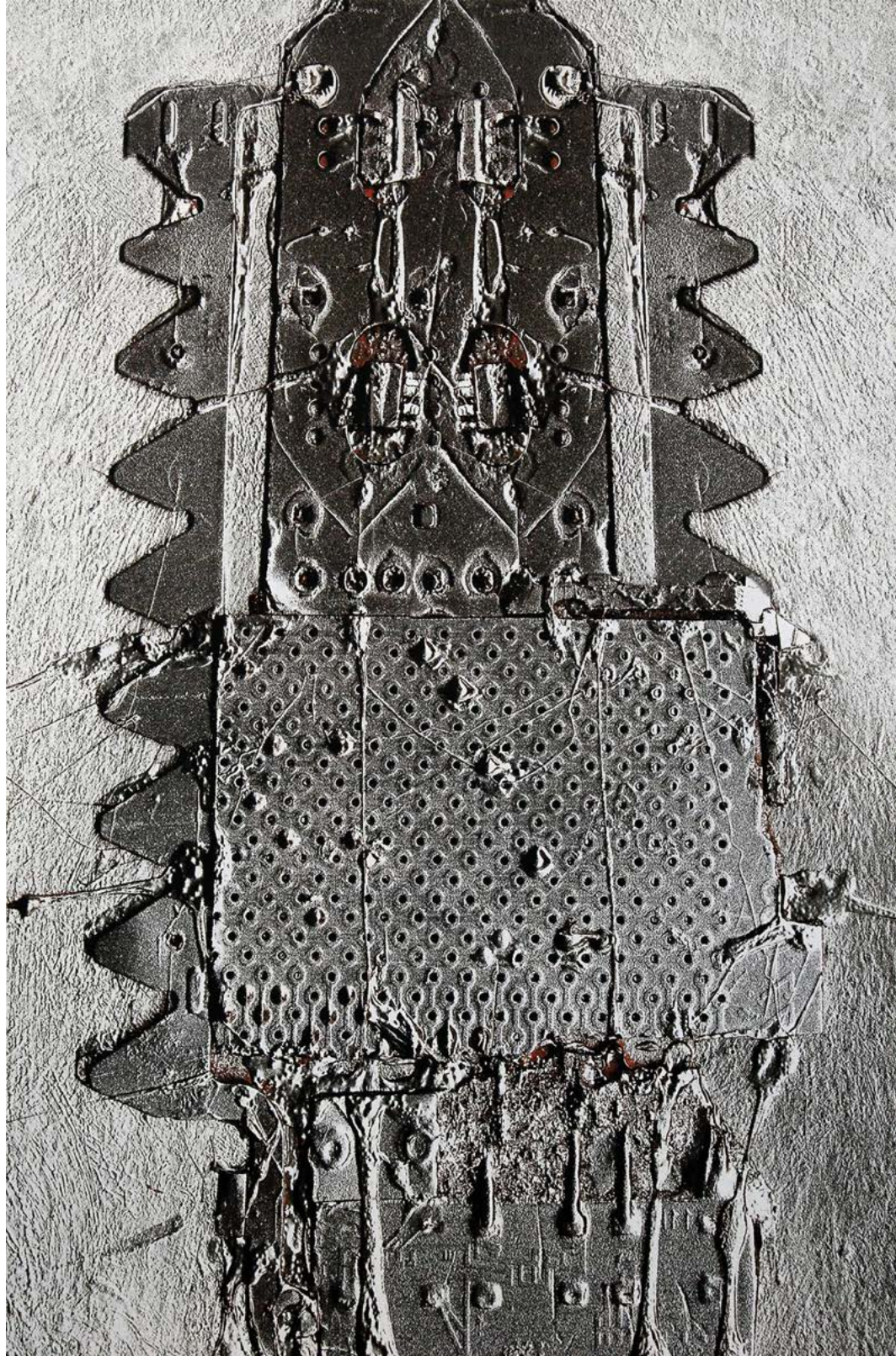
Król - rzeźba - collage, I Biennale form przestrzennych, 1965 rok







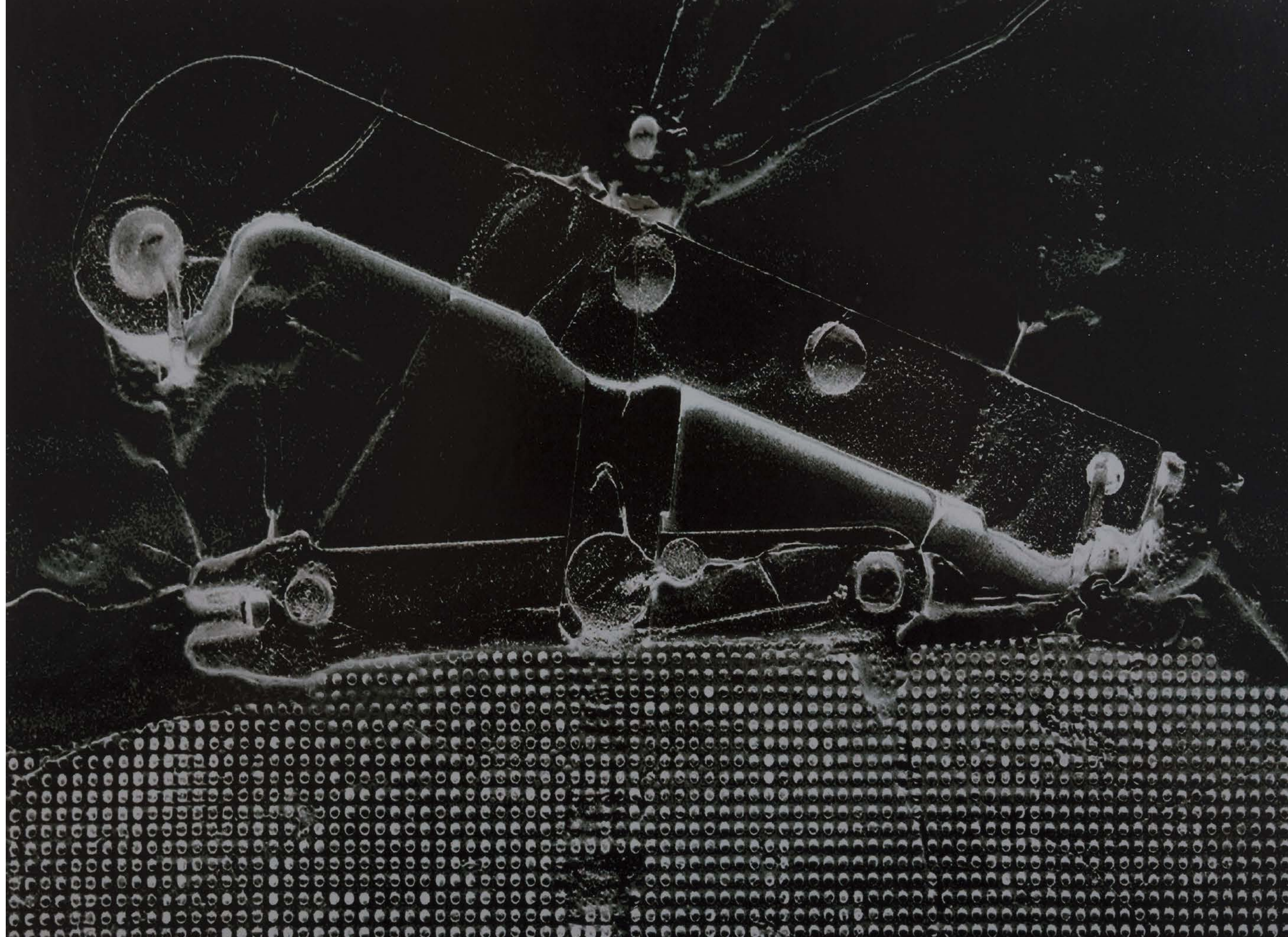
94



95





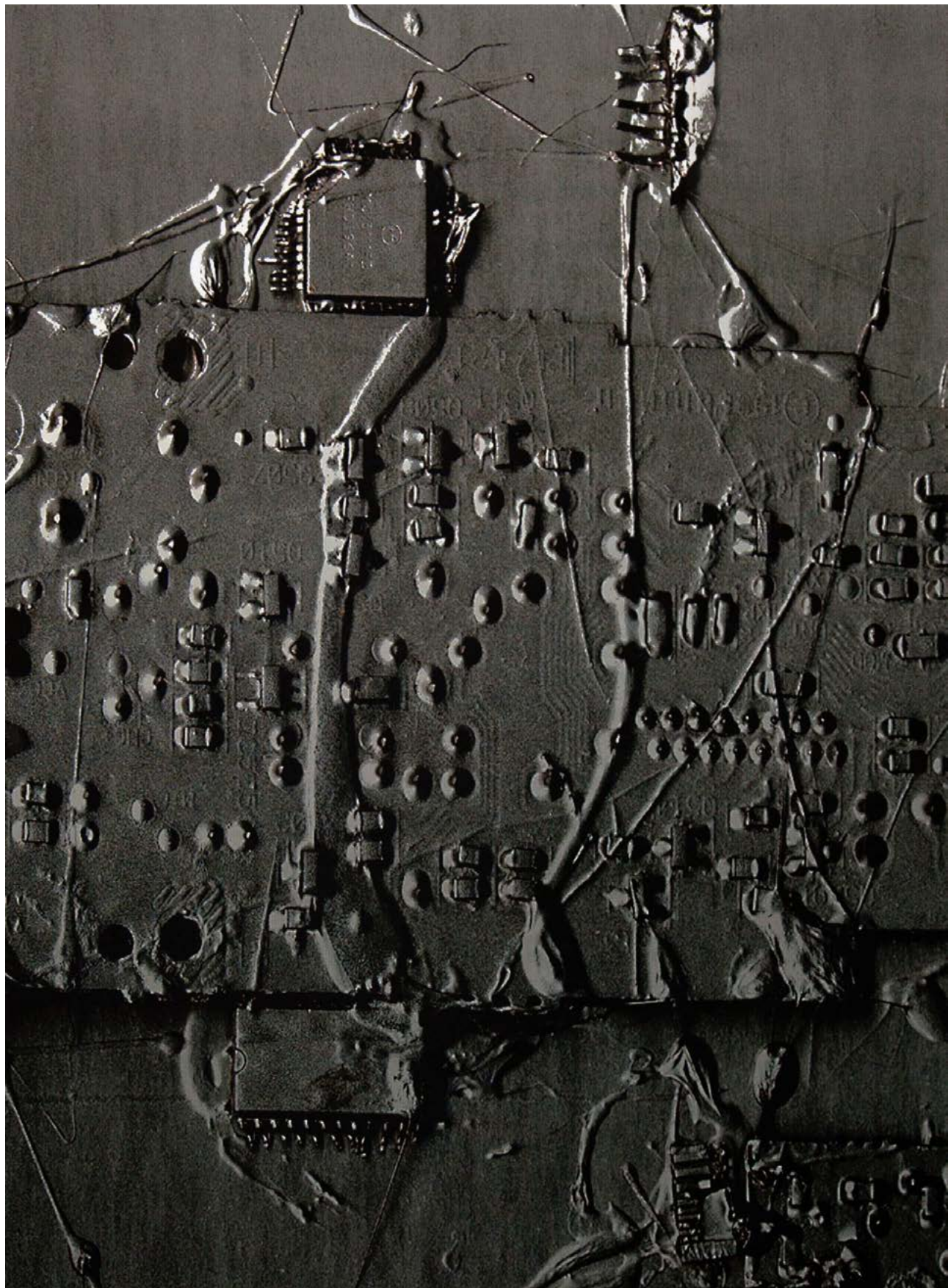




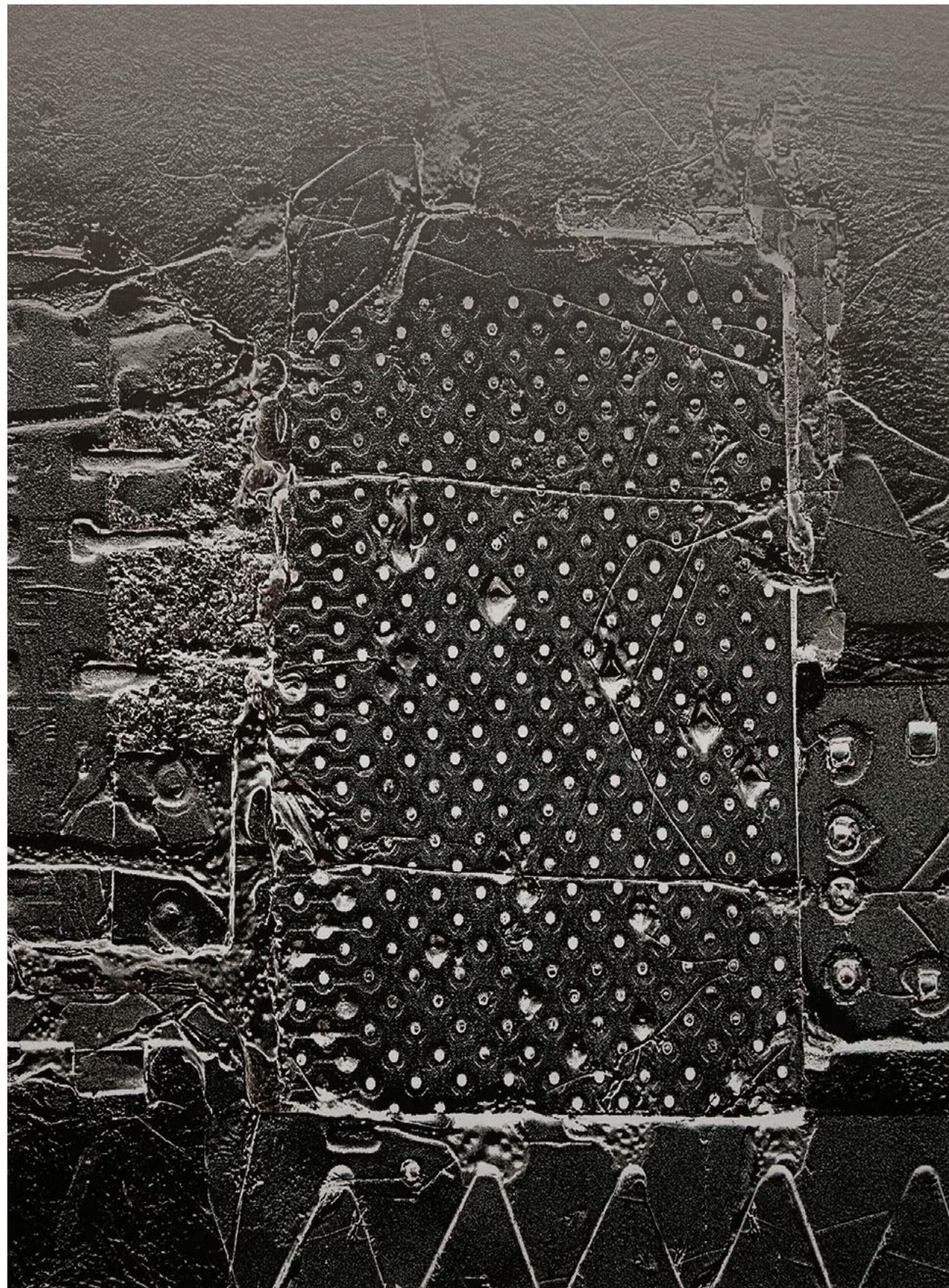




100

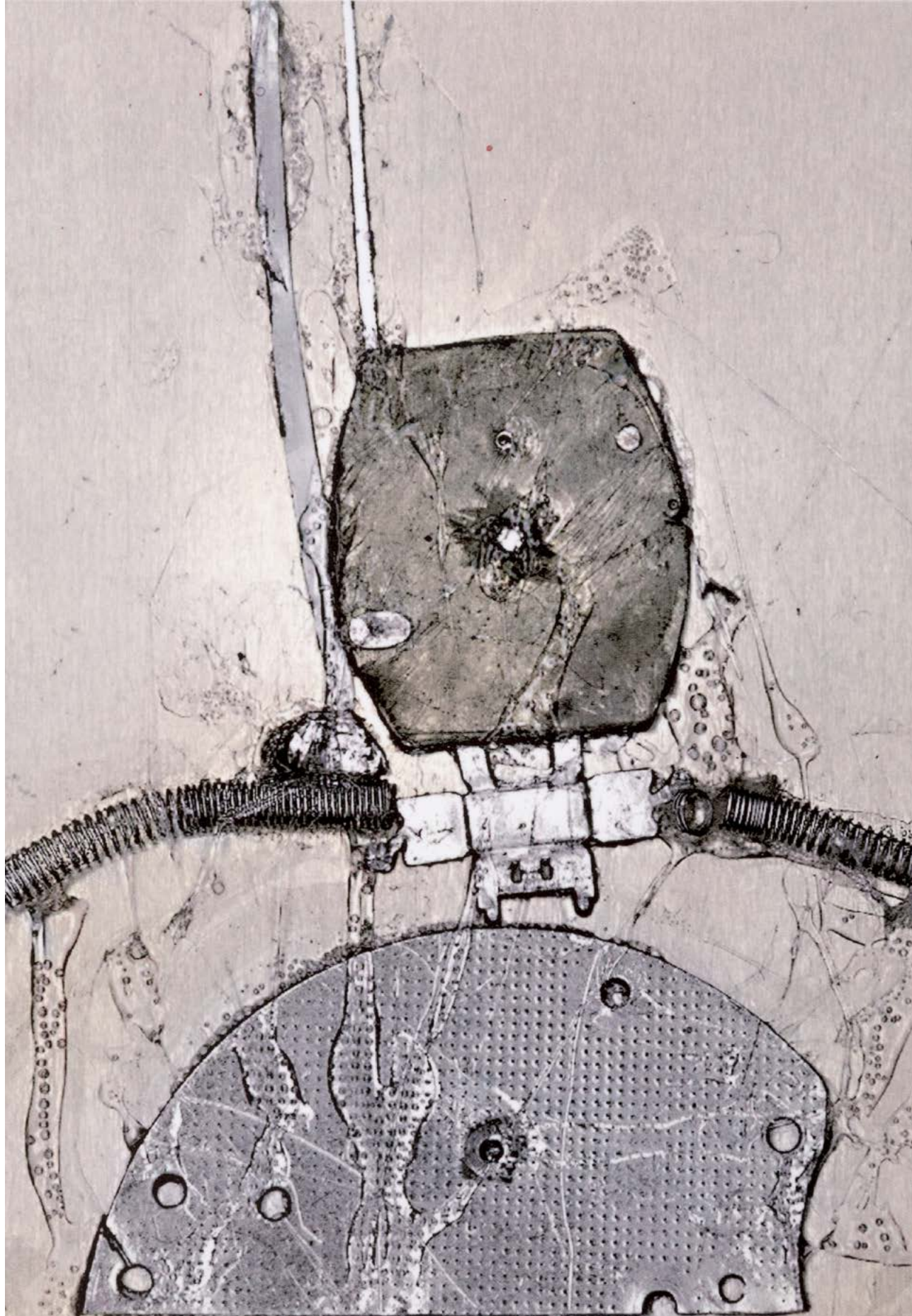


101





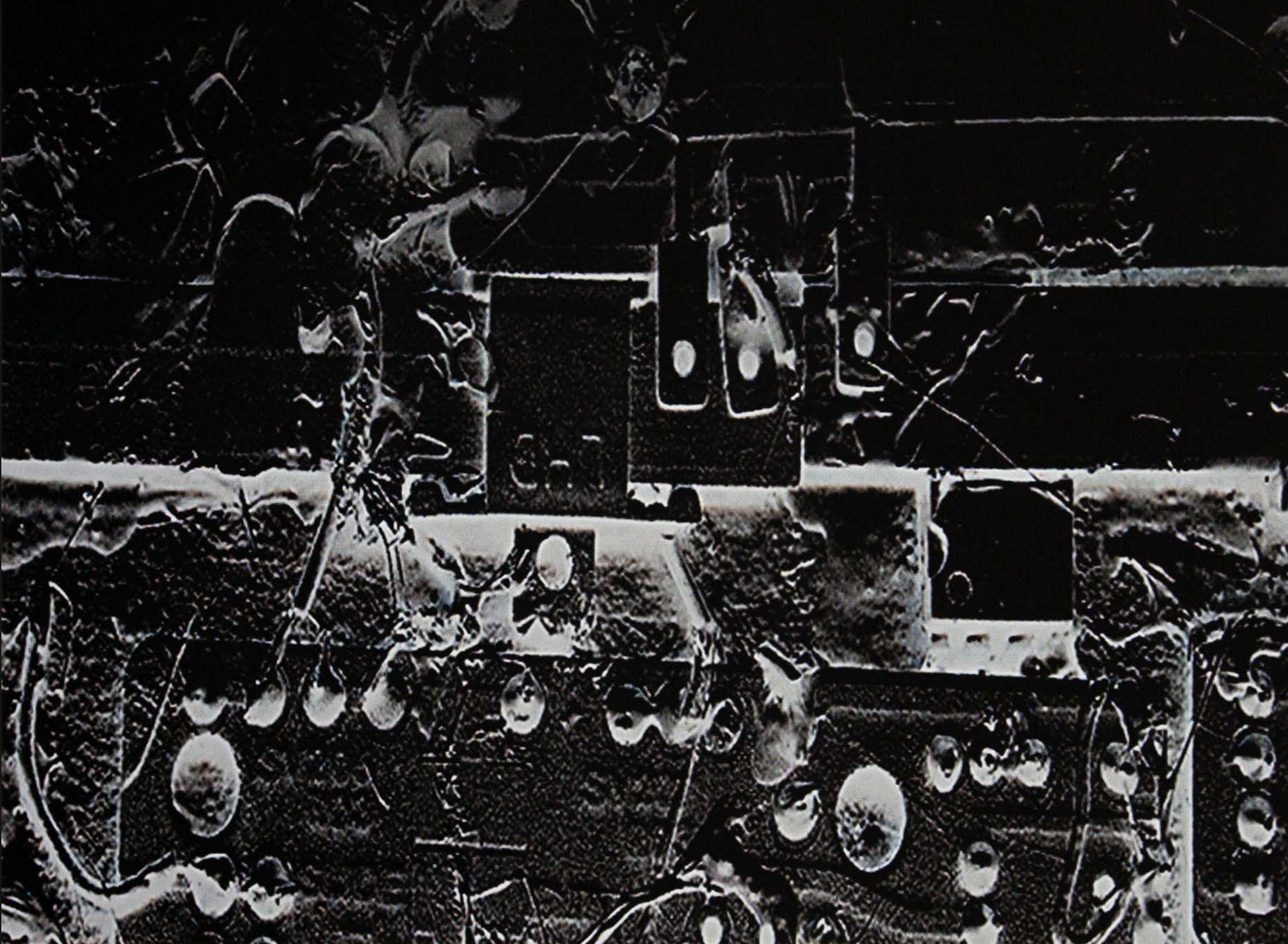
102



103

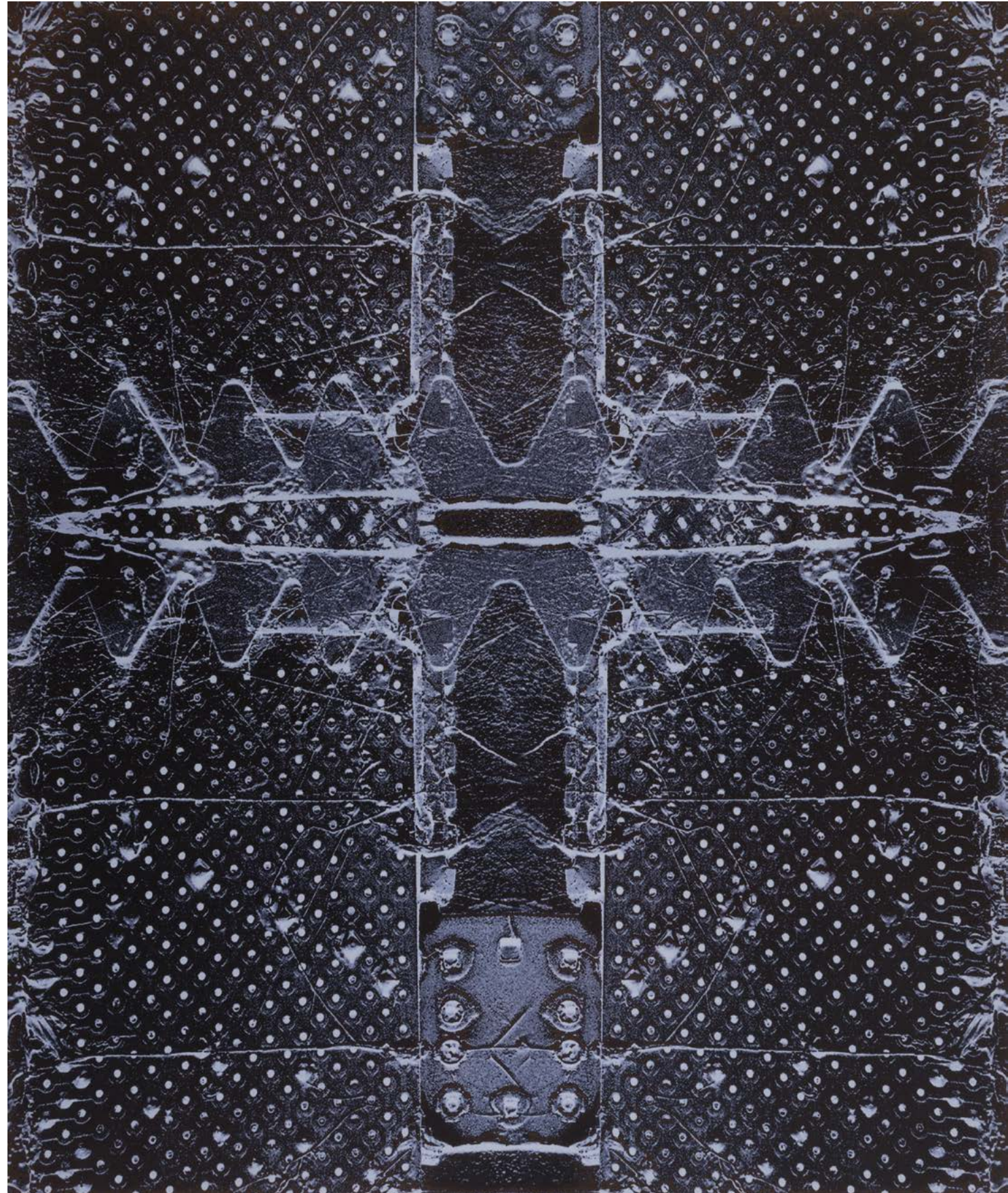








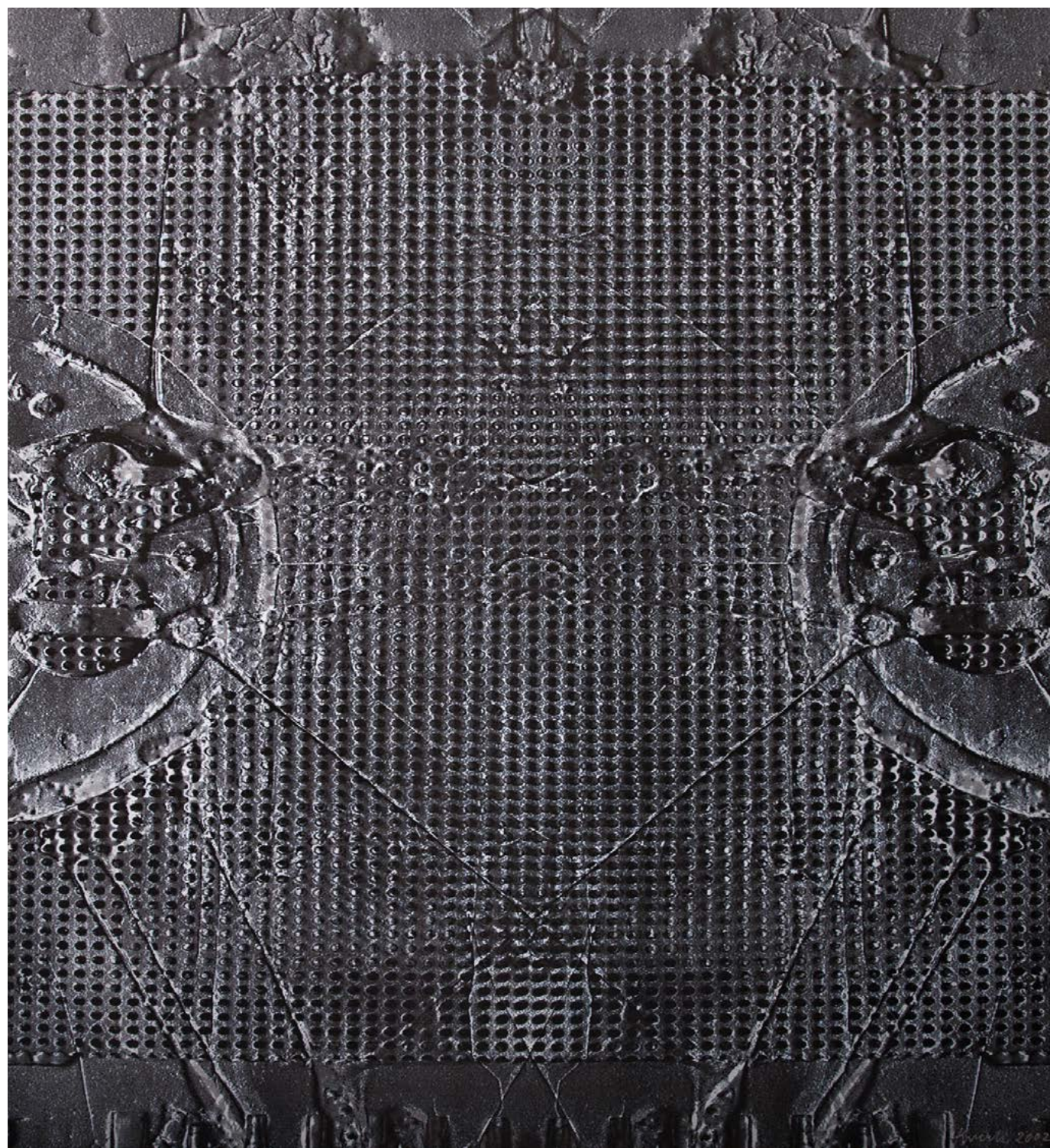
106



107









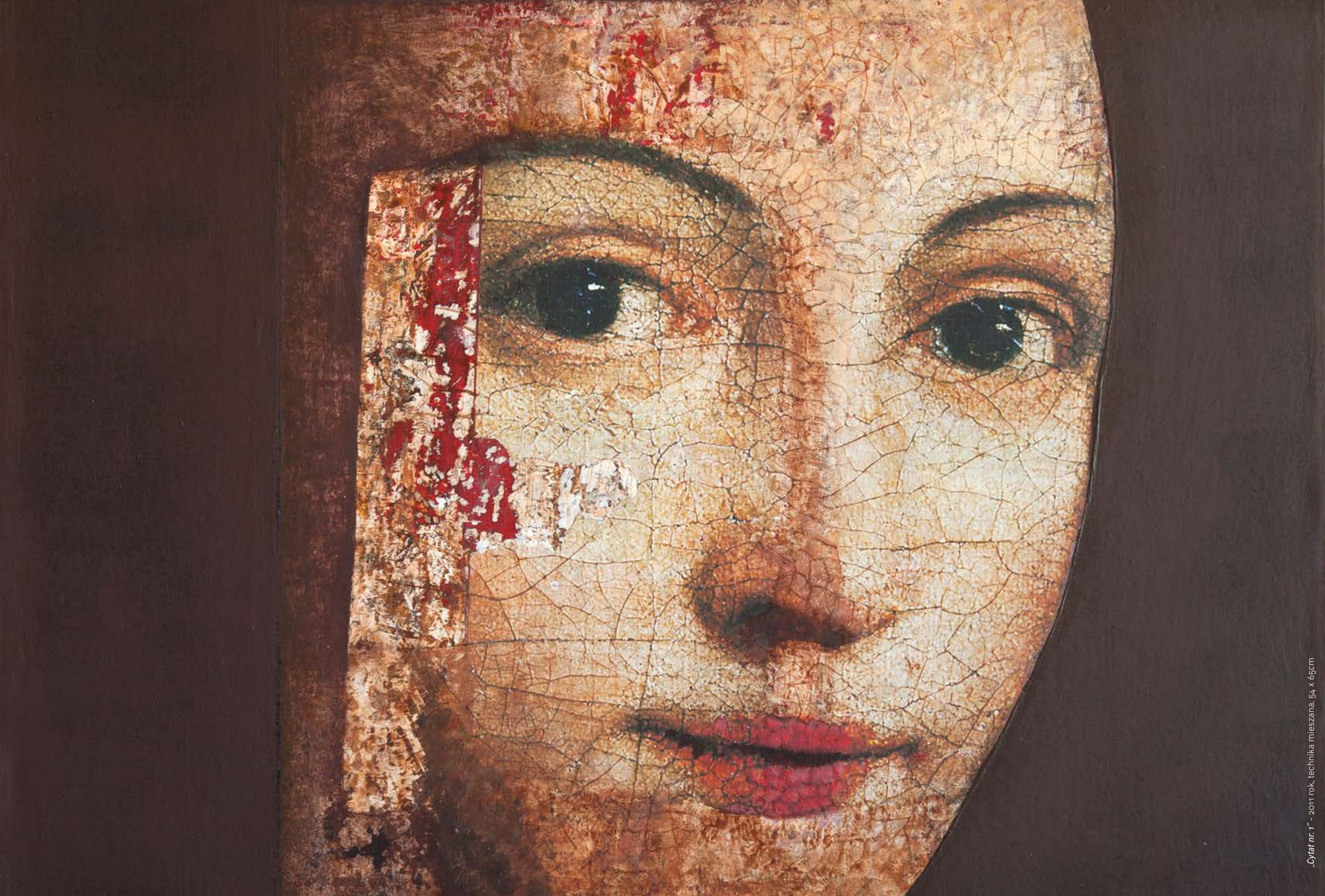


Kresh-2000



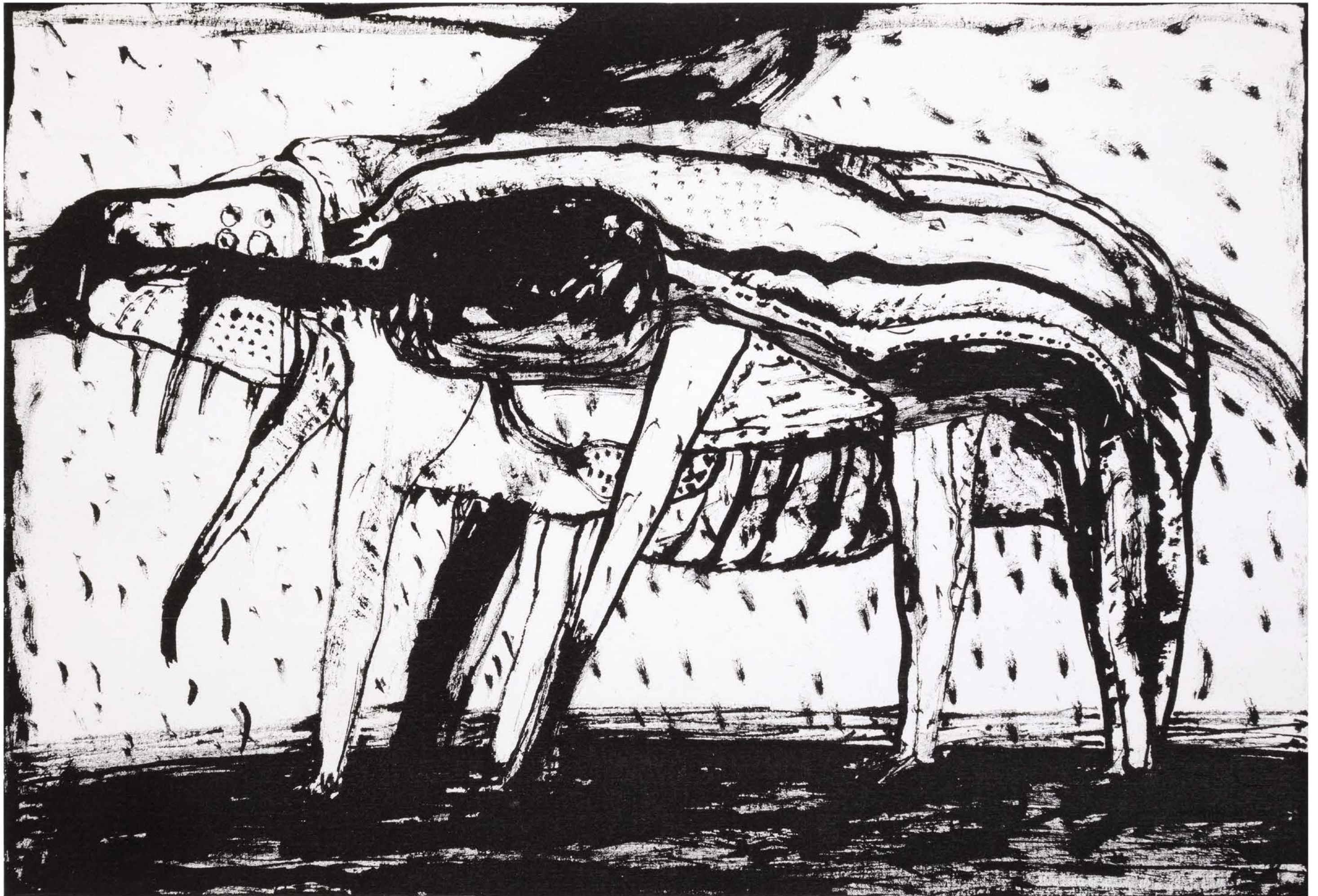






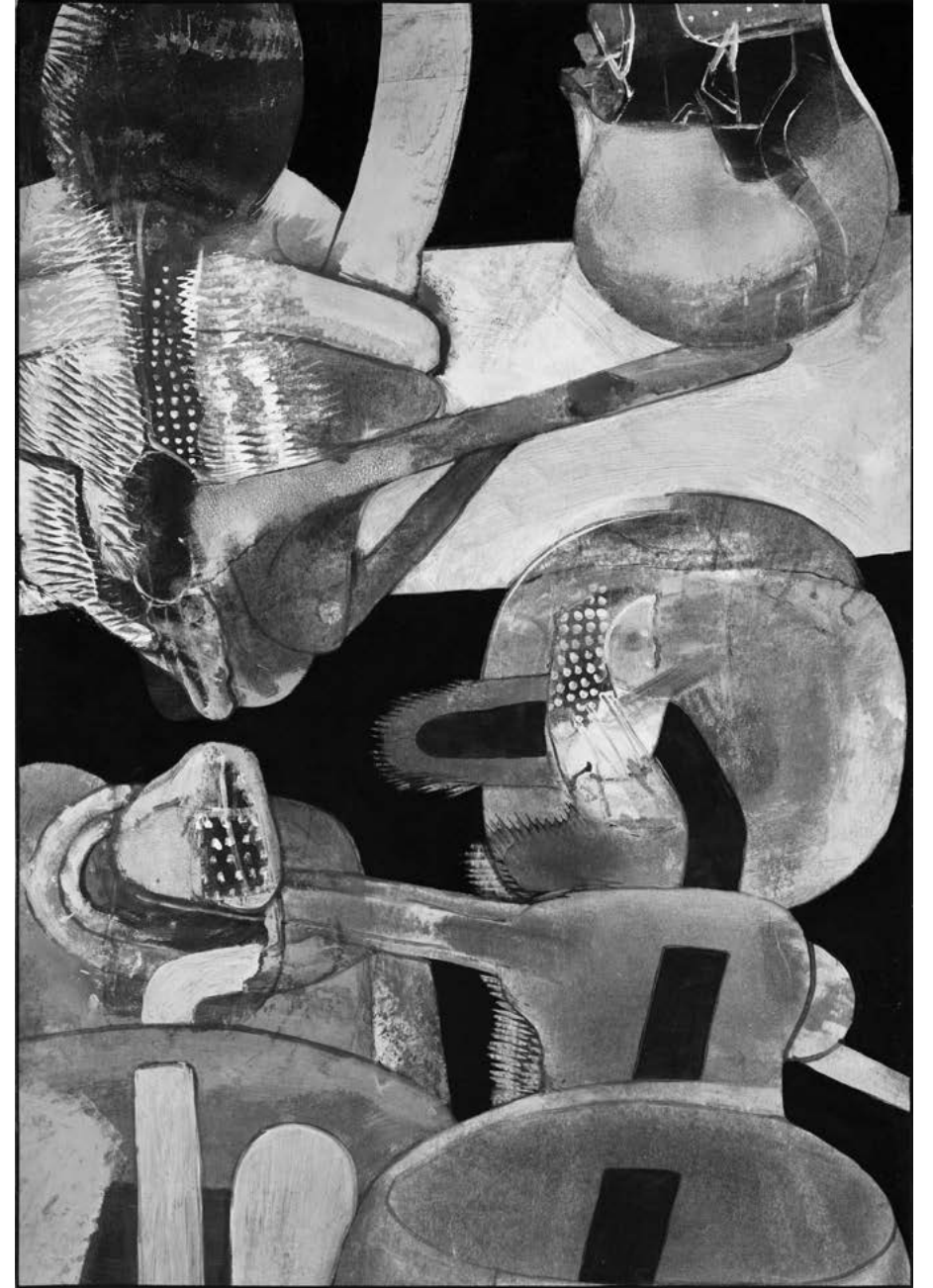
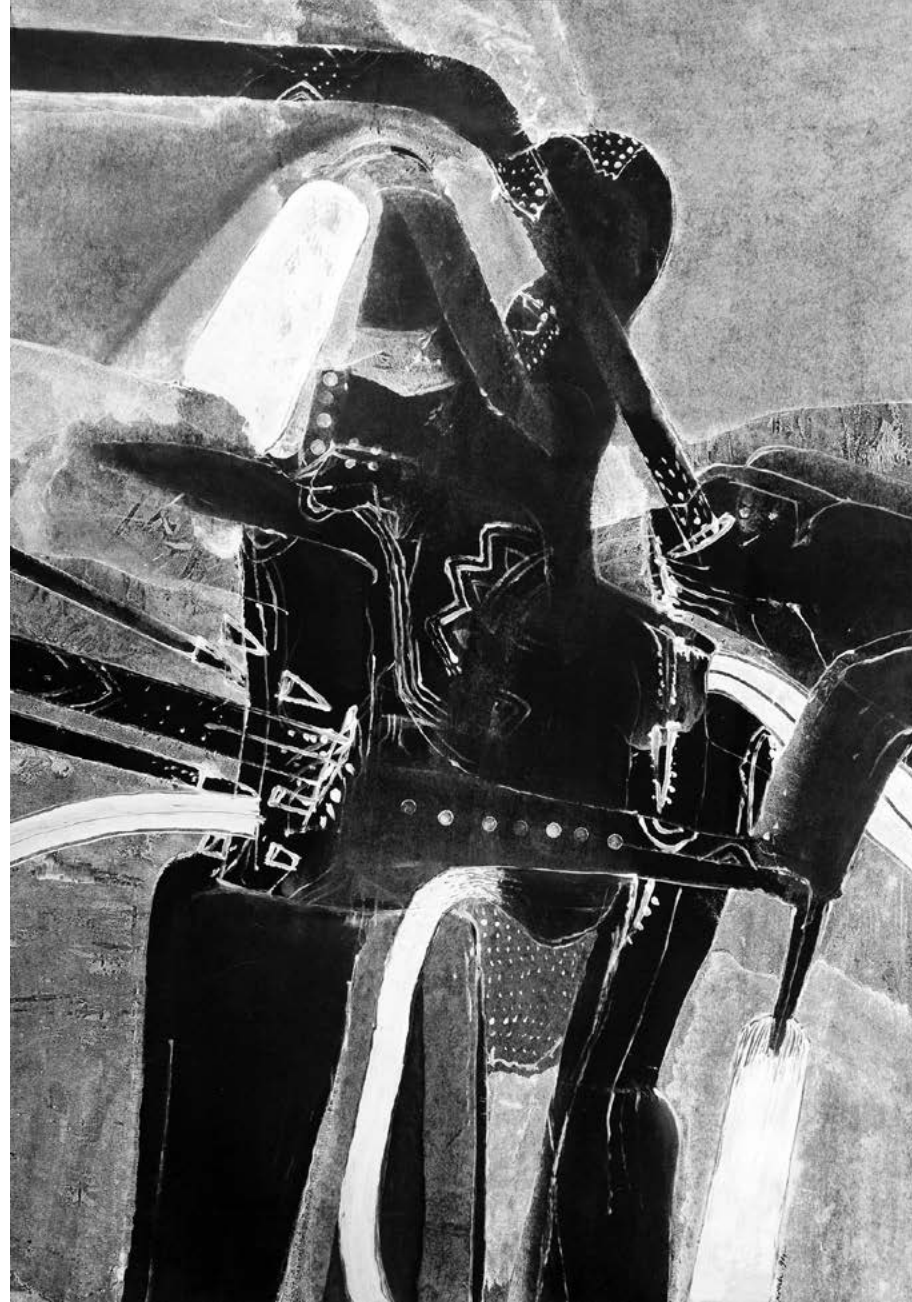
.Cytat nr. 1" - 2011 rok, technika mieszana, 54 x 65cm







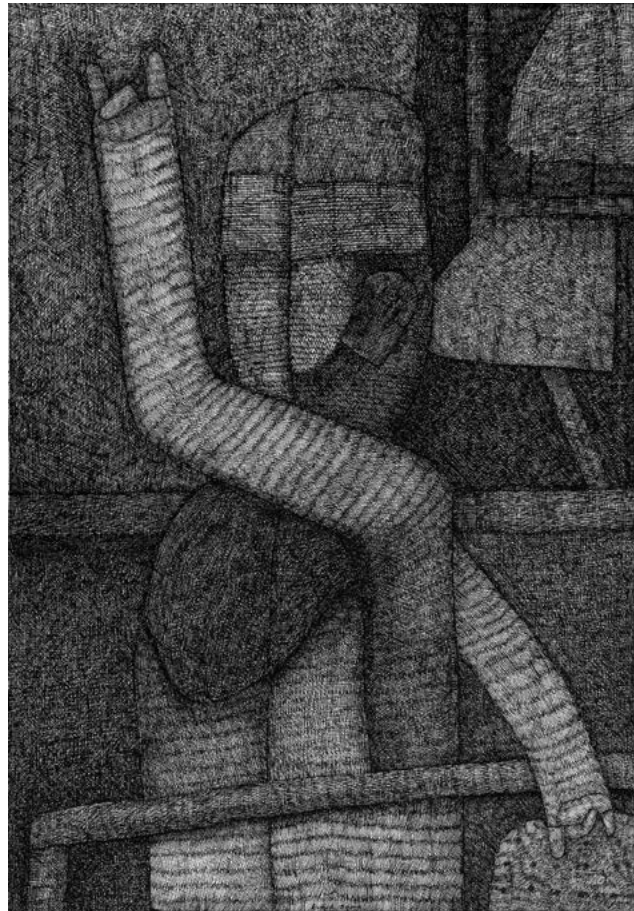
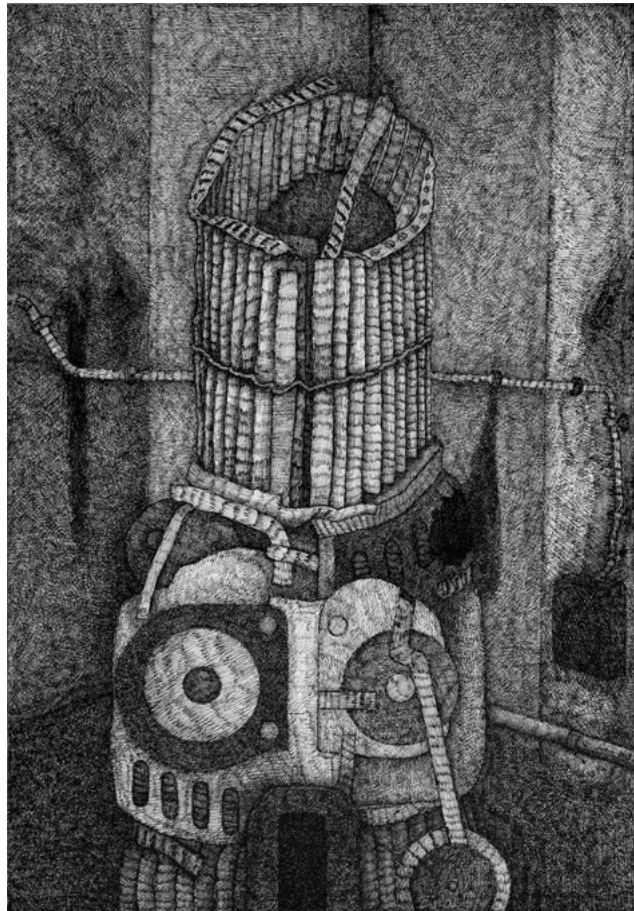
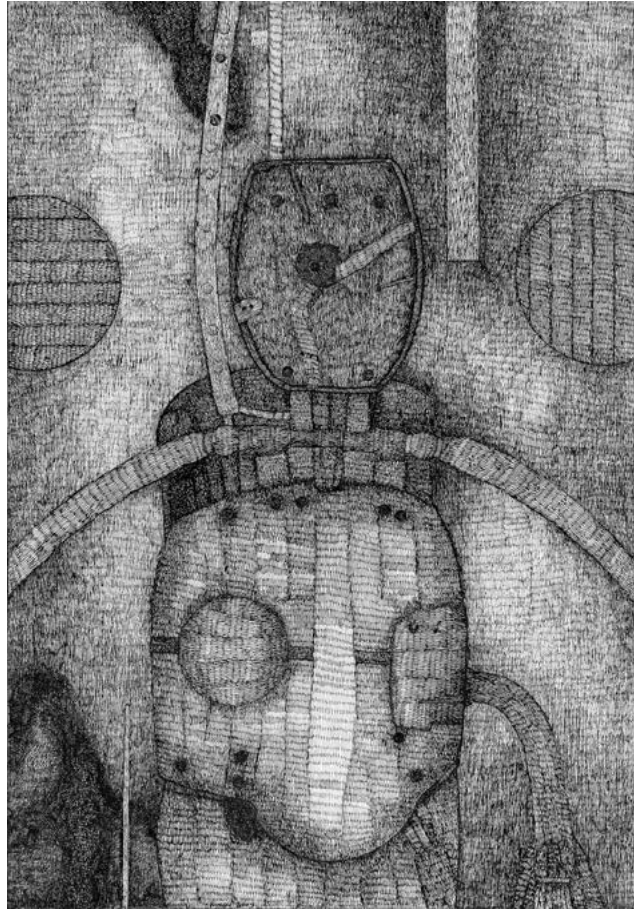
118



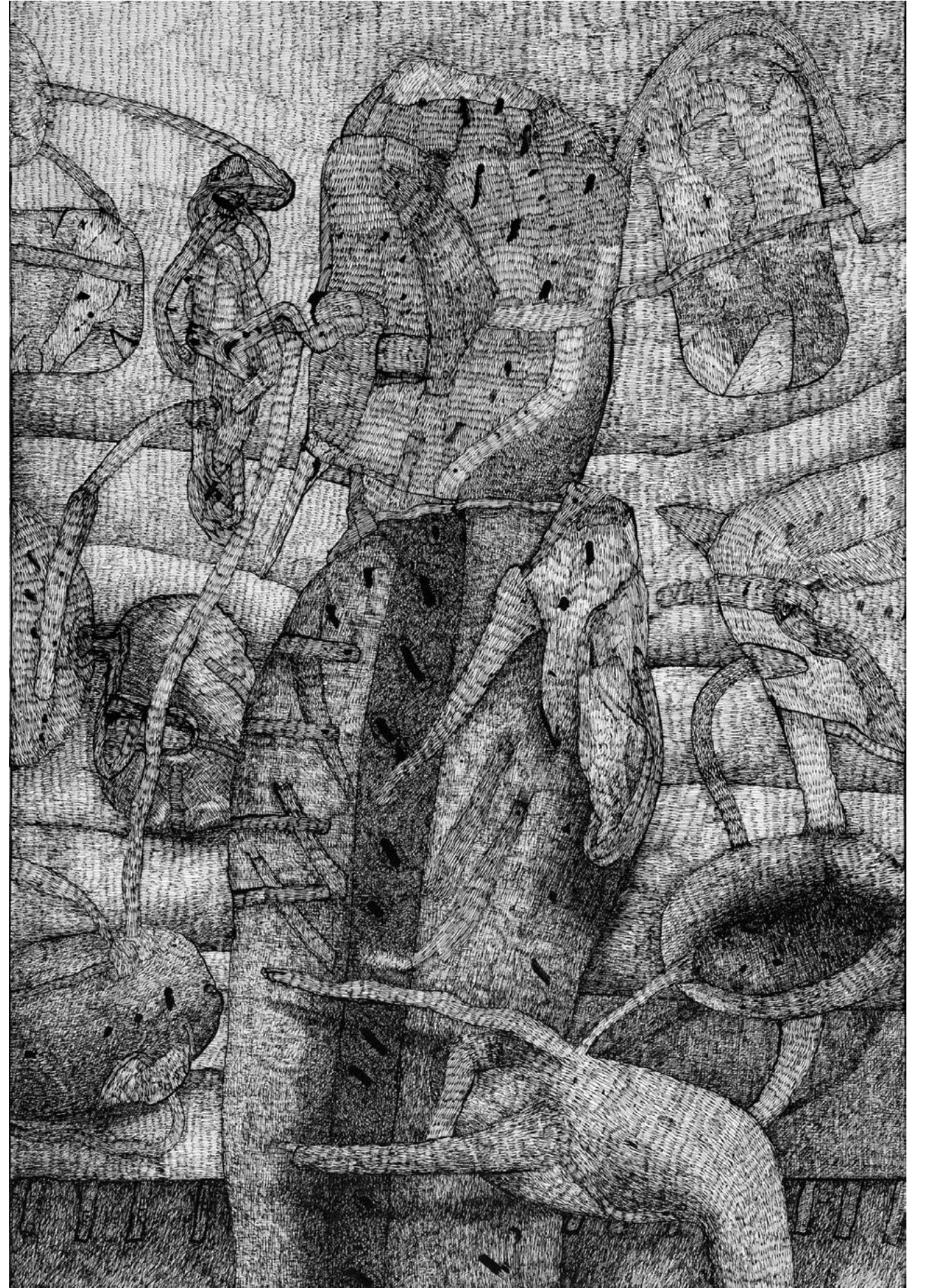
119



120

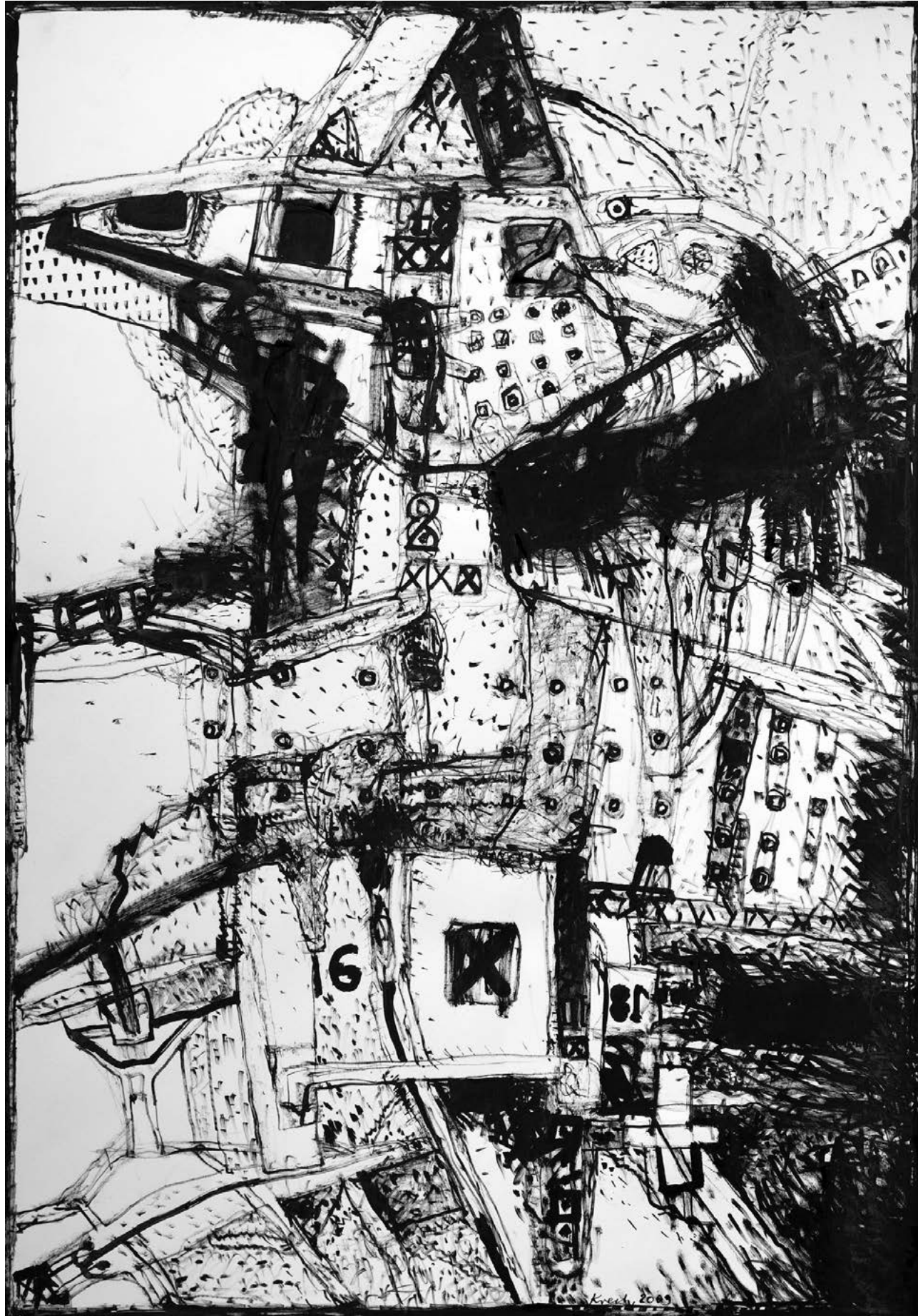


121

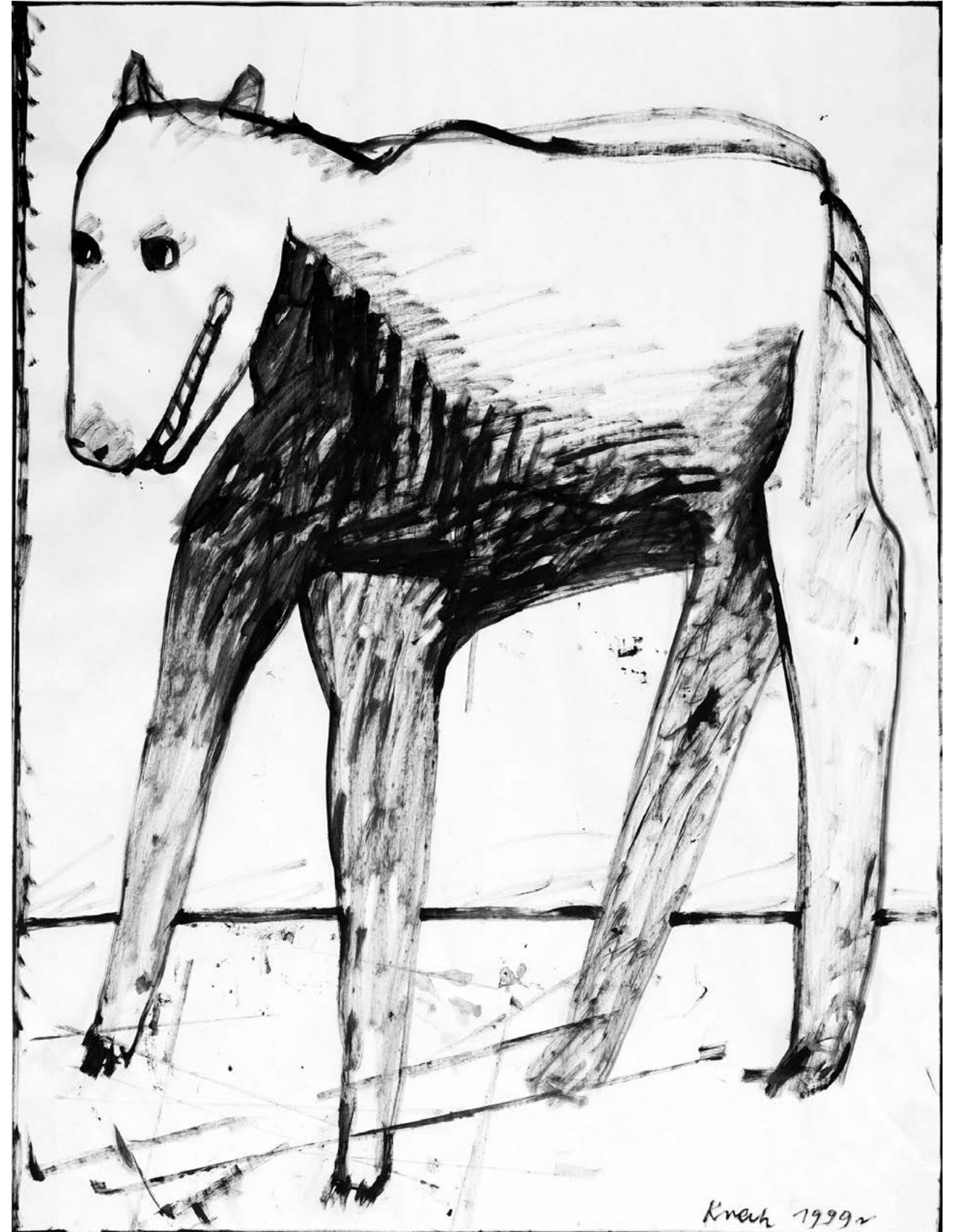




122

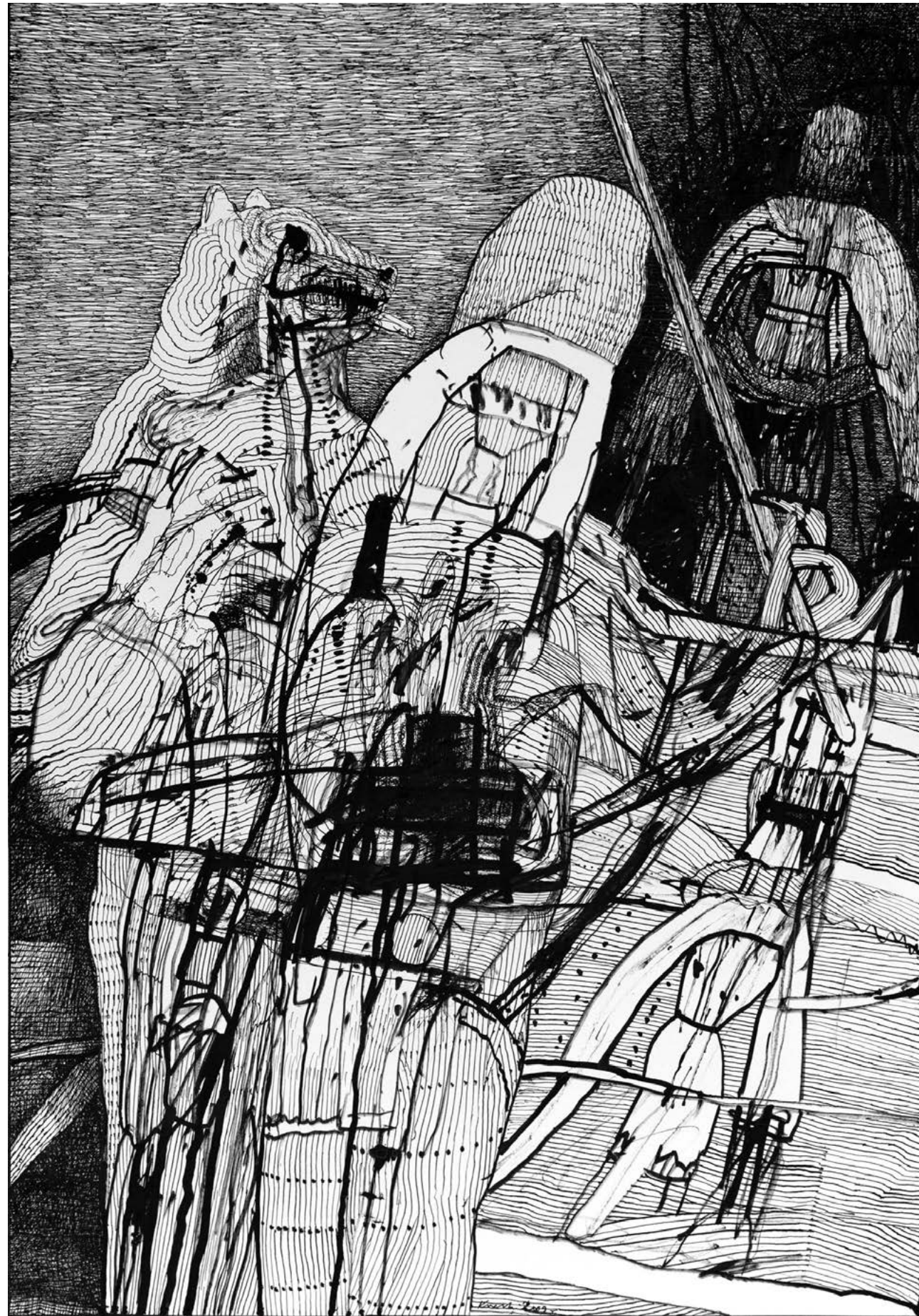


123

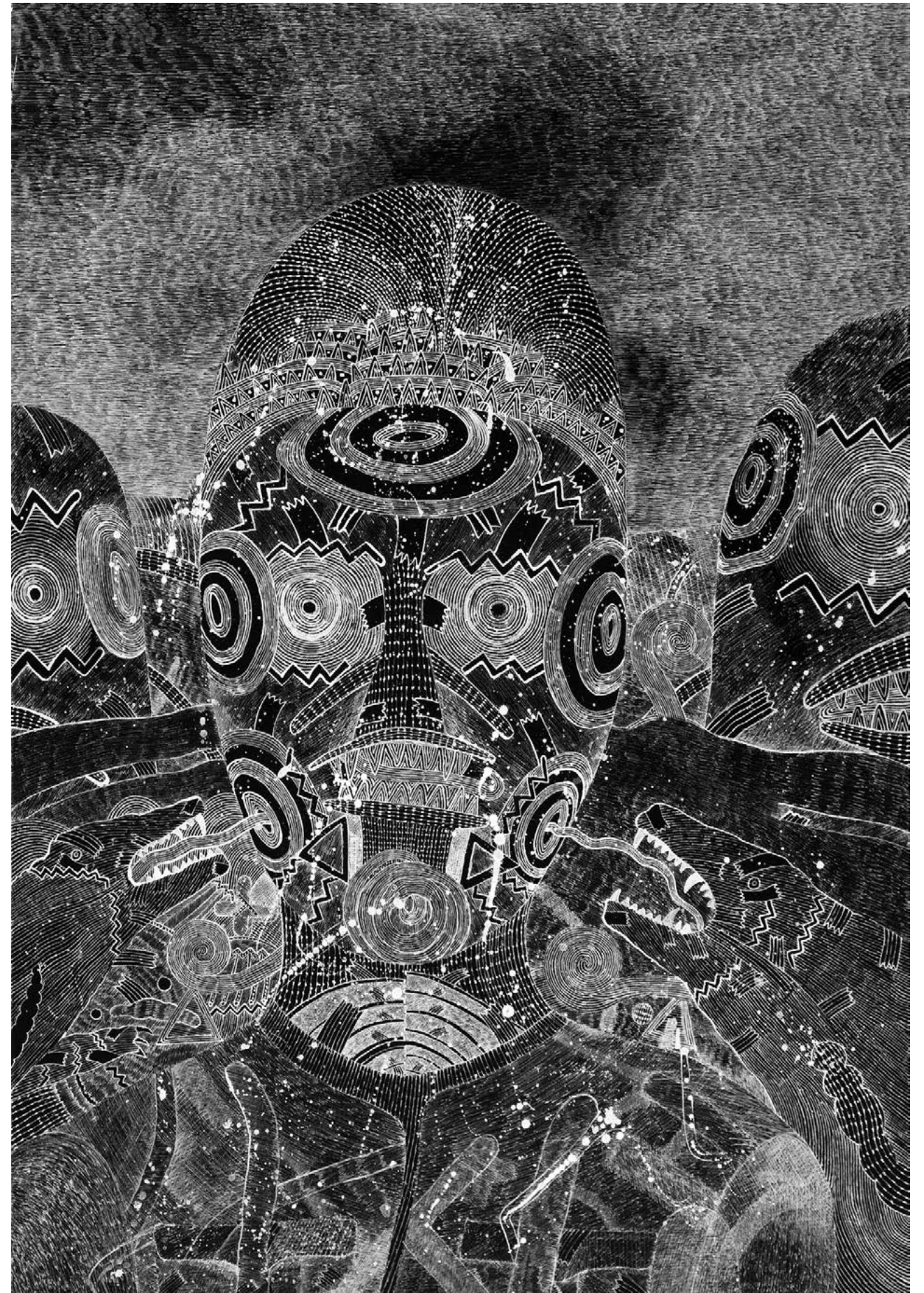




124



125





126



127

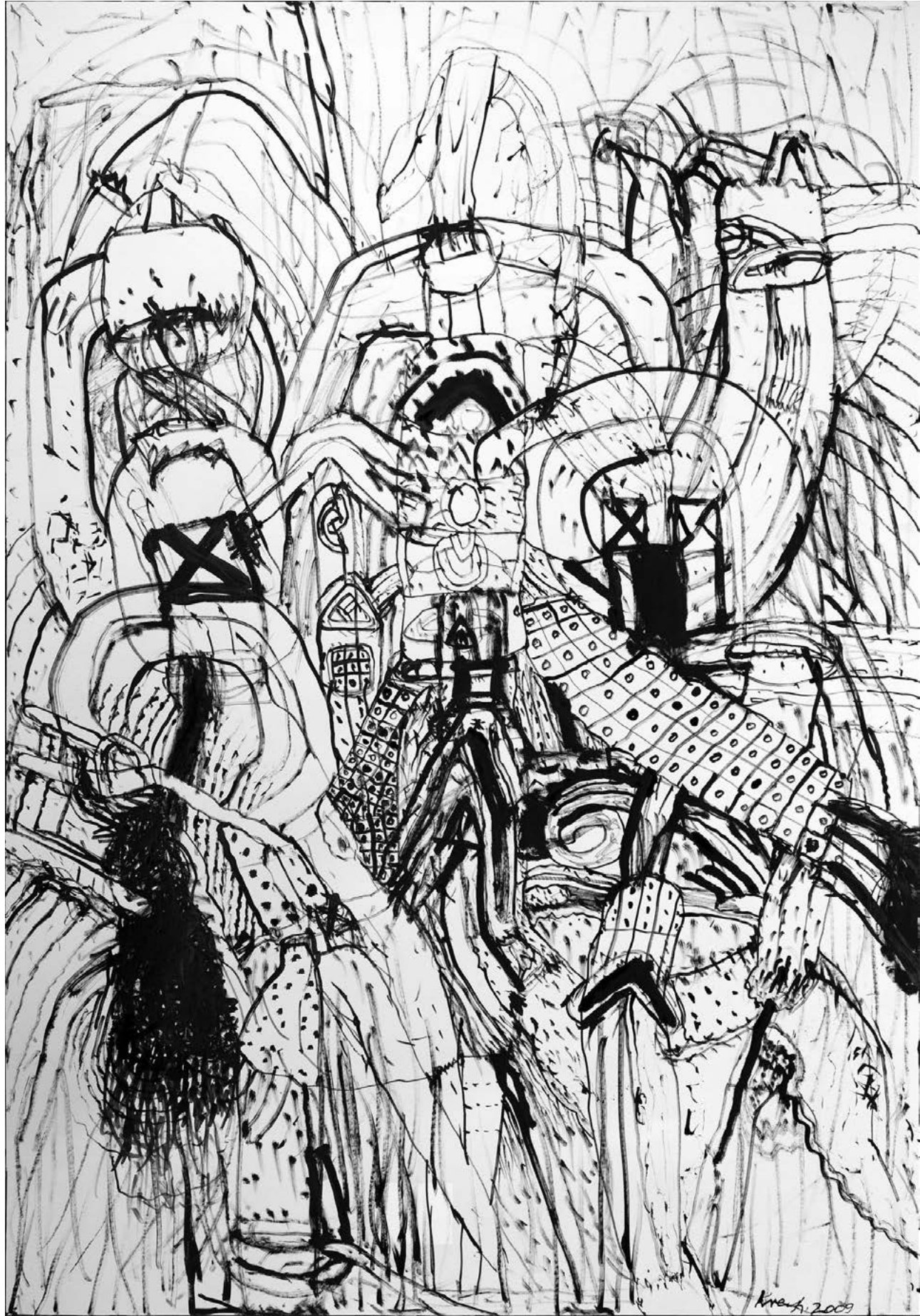








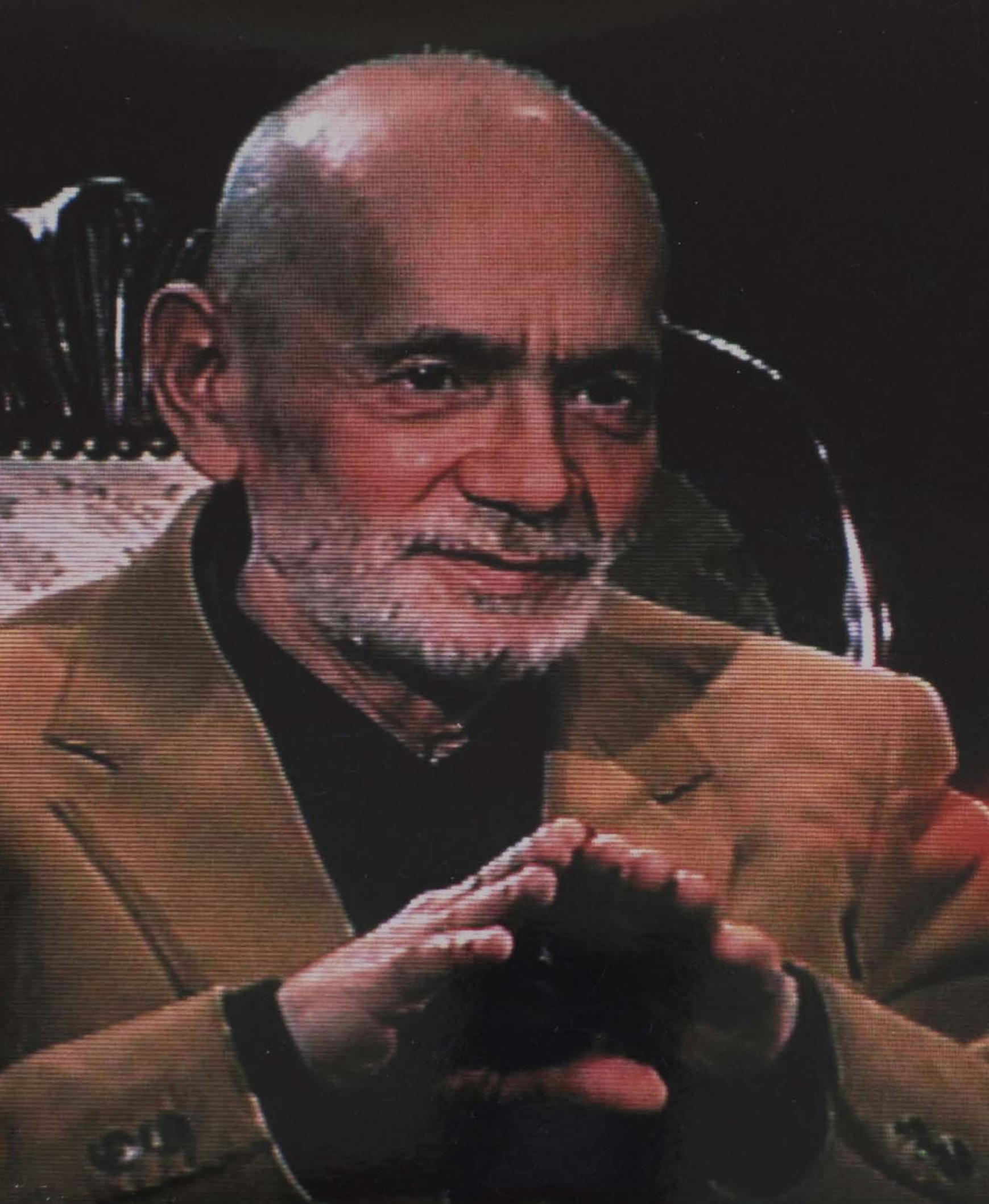
130



131







*Księżyc, niewyczerpany transformista, cały pogrążony w swych późnych praktykach księżycowych, odprawiał kolejno swe fazy, coraz jaśniejsze i jaśniejsze, wykladał się wszystkimi figurami preferansa, dublował we wszystkich kolorach. Już za dnia stał często na boku, zawczasu gotowy, mosiężny i bez blasku – melancholijny walet ze swą świecącą żołędzią – i czekał na swoją kolej. Tymczasem całe nieba baranków przechodziły przez jego samotny profil cichą i białą, rozległą wędrówką, ledwo go zakrywając mieniącą się, rybią łuską z perłowej macicy, w którą ścinał się pod wieczór kolorowy firmament. Potem już dni kartkowały się pusto.*

Bruno Schulz „Kometa”

## 9

### Reżyser iluzji

Ekran niebios dla zjawisk i obrazów w ruchu, wyświetlanych podczas dobowych seansów kinematograficznych, rozjaśnił się w opowiadaniu „Kometa” Brunona Schulza. Motyw projekcji, dostrzeganie analogii pomiędzy zjawiskami ekranowymi, zapośredniczonymi technologicznie, a zdarzeniami protofilmowymi zachodzącymi w przyrodzie, mógł mieć swoje źródło w fascynacji filmem. Pisarz spędzał w młodości wiele godzin w kinie o wymownej, niebiańskiej nazwie Urania, u swojego brata w Drohobyczu. Stefan Themerson miał podobne magiczne widzenie życia jako galaktycznych dramatów odbywających się pod kopulastym ekranem Ziemi, gdzie 24-godzinne seanse wyświetlał ze swojej kabiny projekcyjnej Wielki Człowiek Tama-nui-ki-te-Rangi. Jedno z wczesnych wspomnień Jerzego Krechowicza, które szczególnie zapamiętałam, było związane z projekcją filmową dla żołnierzy. Gdzieś, dziś już nie wiadomo gdzie, J jako mały chłopiec przykucnął i patrzył. Wyobraźnia podpowiada mi scenografię tego wydarzenia – ciemna sala, a w niej obite sparciałą tkaniną fotele i migający w oddali ekran, na który padał stożek światła transportujący ruchome obrazy. Ukształtowanemu zjawisku świetlnemu towarzyszył mechaniczny turkot projektora, wydostający się z kabiny przez niewielki otwór. Aparatura zapewne mocno się nagrzewała, a powietrze gęstniało, wytwarzając mgłę o zapachu wilgotnego tytoniu. W kinoteatrze – jak dawniej nazywano przybytek X Muzy – musiało być duszno i fantasmagorycznie.

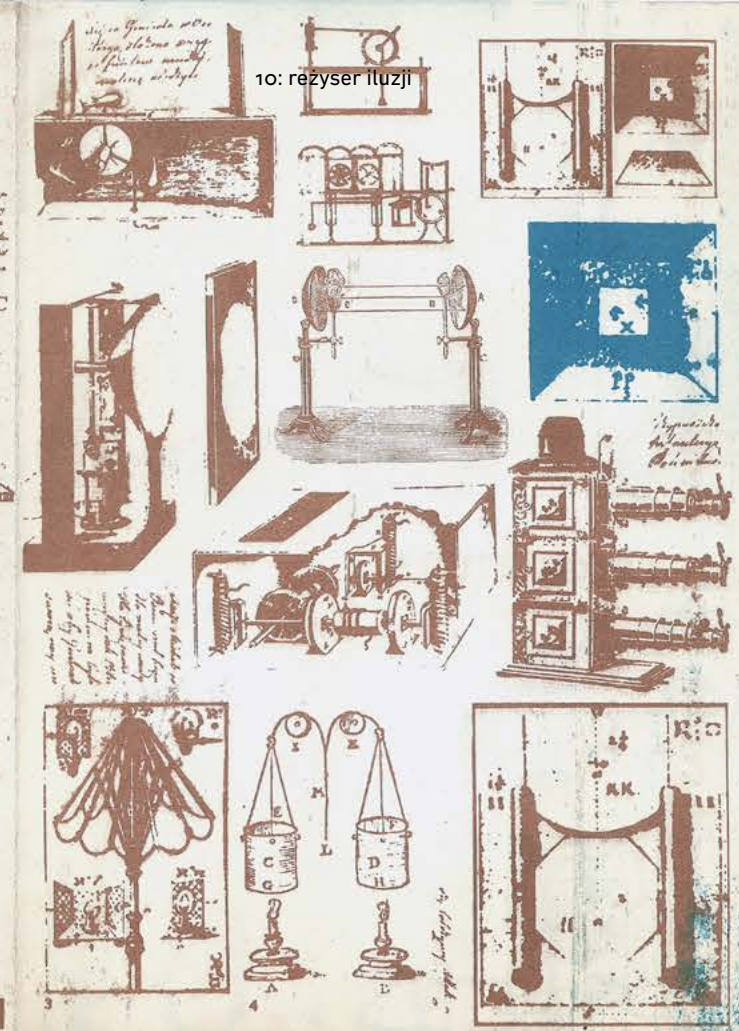
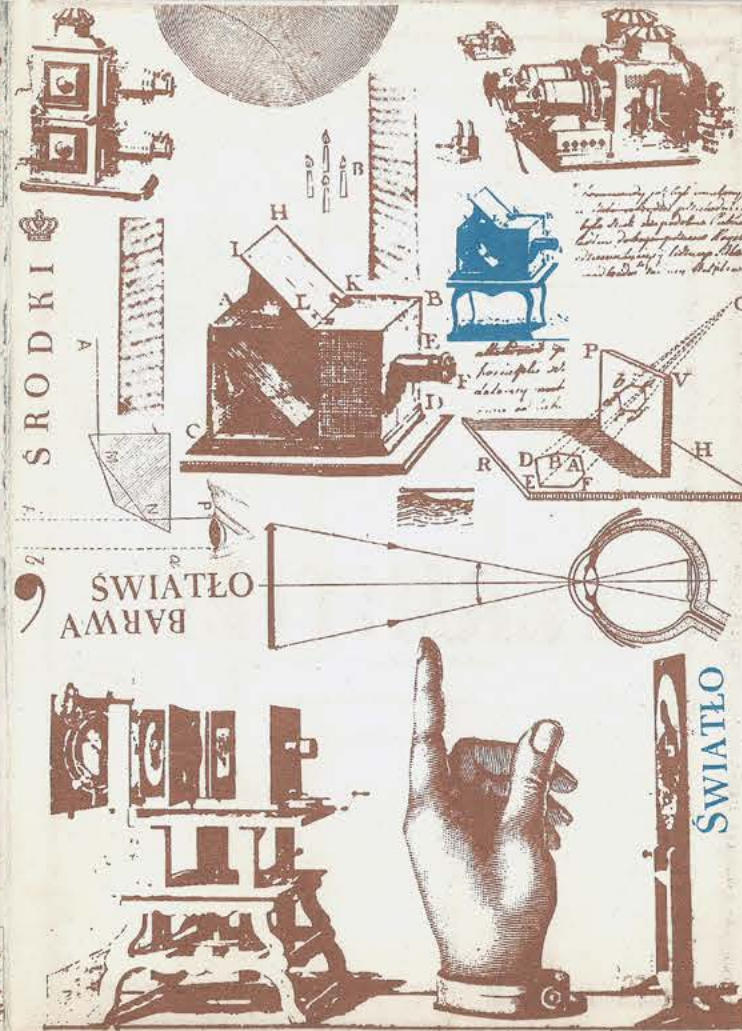
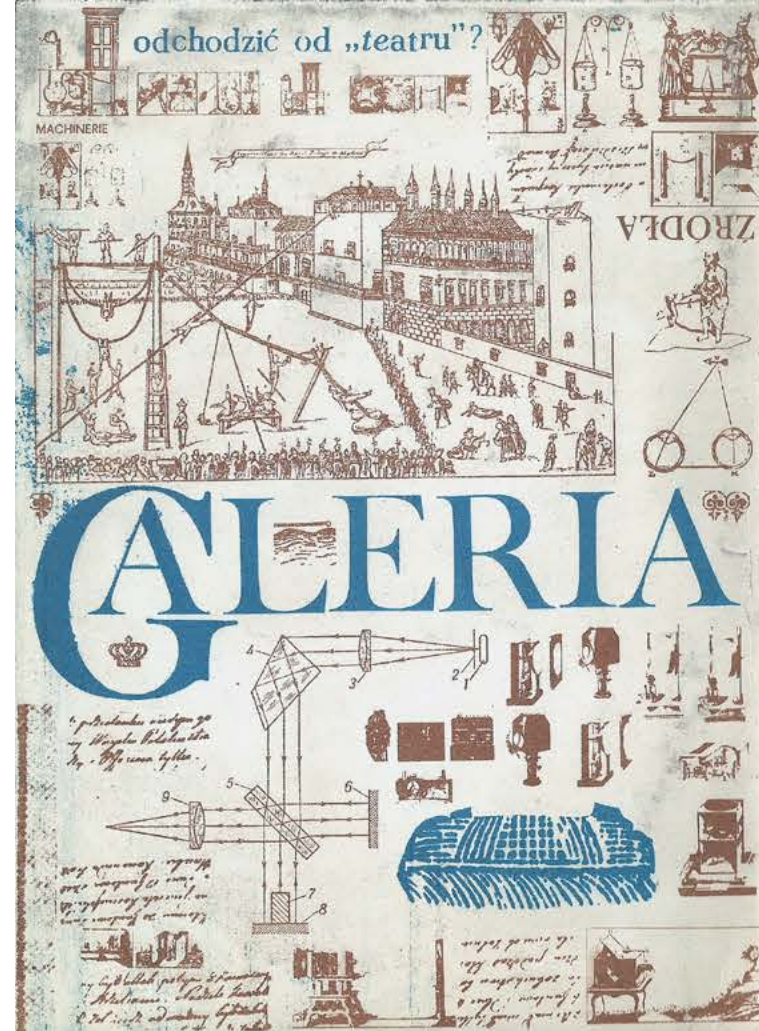


Tego wieczoru świecono może nieme widowisko kinematograficzne „Podróż na Księżyc” Georges’a Méliès’a, z 1902 roku. Fantastyka naukowa mieszała się w nim z teatralną magią, scenografia i aparatura optyczno-techniczna nie kryły sztuczności czy prowizorki, a naukowcy przypominali raczej czarowników w gwiazdnych szatach i spiczastych kapeluszach niż nobliwych astrobadaczy. Filmowy lot kosmiczny odbywał się w rakiecie-pocisku, która trafiła ożywiony Księżyc w oko. Wszystkie oczy spoglądające na świetlisty ekran w tym momencie odruchowo zamknęły powieki – J bez wątpienia także. Wykreowany świat oczarowywał. Dla wielu twórców awangardy twórczość Méliès’a była doświadczeniem inicjacyjnym, wprowadzającym w tworzenie filmowych widzeń – złudzeń, snów i marzeń. Dla młodego J stała się wehikułem magicznych podróży do przestrzeni prekinowych rozrywek, gdzie królowało rozbudzone szaleństwo widzialności. W chwili, gdy w Teatrze Roberta-Houdina w Paryżu prezentowano sztandarowy numer ze znikaniem pewnej damy, w sali tanecznej A. Baumana w Łodzi niejaka Mademoiselle Mora wykonywała swój świetlny taniec w kostiumie z czterystoma trójkolorowymi żarówkami, przeistaczając się w „elektryczną” hybrydę. W panoptikach w Berlinie wystawiano na spojrzenia tysięcy łapczywych oczu kolekcje kuriozów, które stanowiły olśniewającą esencję dalekich imperiów, republik, archipelagów i kontynentów. Przed zwiedzającymi defilowały ośmiopalczaste dłonie i dwugłowe psy, karły i olbrzymy, a gadające głowy szeptały zaklęcia zrozumiałe jedynie przez wielkie kompedia magii. Dalej czekały różne aparaty optyczne, by spotkać się oko w oko z patrzącym, a lustra mamili zmysły, tworząc wirtualne światy. Z gabinetów cudów schodziło się do ciemnych, udekorowanych czaszkami klasztornych podziemi, gdzie na kurtynach dymu migotały fantazmy rzutowane z ukrytych latarni magicznych.

J stał się adeptem lśniącego i magnetyzującego świata iluzji. Poznawał go na wszelkie możliwe sposoby, chłonał atmosferę radosnego eksperymentowania. Tworzenie własnych trików optycznych rozpoczął od nocnej zabawy latarką, która pozwalała swobodnie kolorować i zmieniać siłę światła. Rzutował je tam, gdzie chciał. Przypadkowe przeświecenia przez różne przeszkody rodziły nowe formy, żyjące krótko na ekranie ze ścianą. Z upływem lat nauczył się nimi zręcznie i płynnie manipulować, skonstruował też wiele różnorodnych źródeł dających wielorakie efekty optyczne.







Na scenie swojego Teatru Galeria stawał się reżyserem iluzji dyrygującym stadem zwierząt świetlnych, ożywianych dzięki kuglarskim sztuczkom niewidocznych animatorów. Efemeryczne istoty objawiały się w rozległych obszarach ekranowego terytorium, tworząc atrakcyjną, obrazkową opowieść, której partnerował dźwięk. J po wielokroć oglądał te, igrające ze zmysłami i oparte w dużym stopniu na wizualnych przekrętach, magiczne widowiska. Sprawdzał, czy opracowane efekty wprawiały publiczność w zachwyt, samemu dając się pochłonąć przez wykreowany świat.

Magiczna postawa J ujawnia się również w pasji kolekcjonowania. Z benedyktyńską cierpliwością i zegarmistrzowską precyzją od wielu lat wycinał wizualia z różnych źródeł. O jego niezwykle sprawności manualnej krążą zresztą legendy. Według wielu potrafi on rozwarstwić nawet bardzo cienki papier, by uratować znajdujący się po obu stronach obrazek, a także przenosić ilustracje

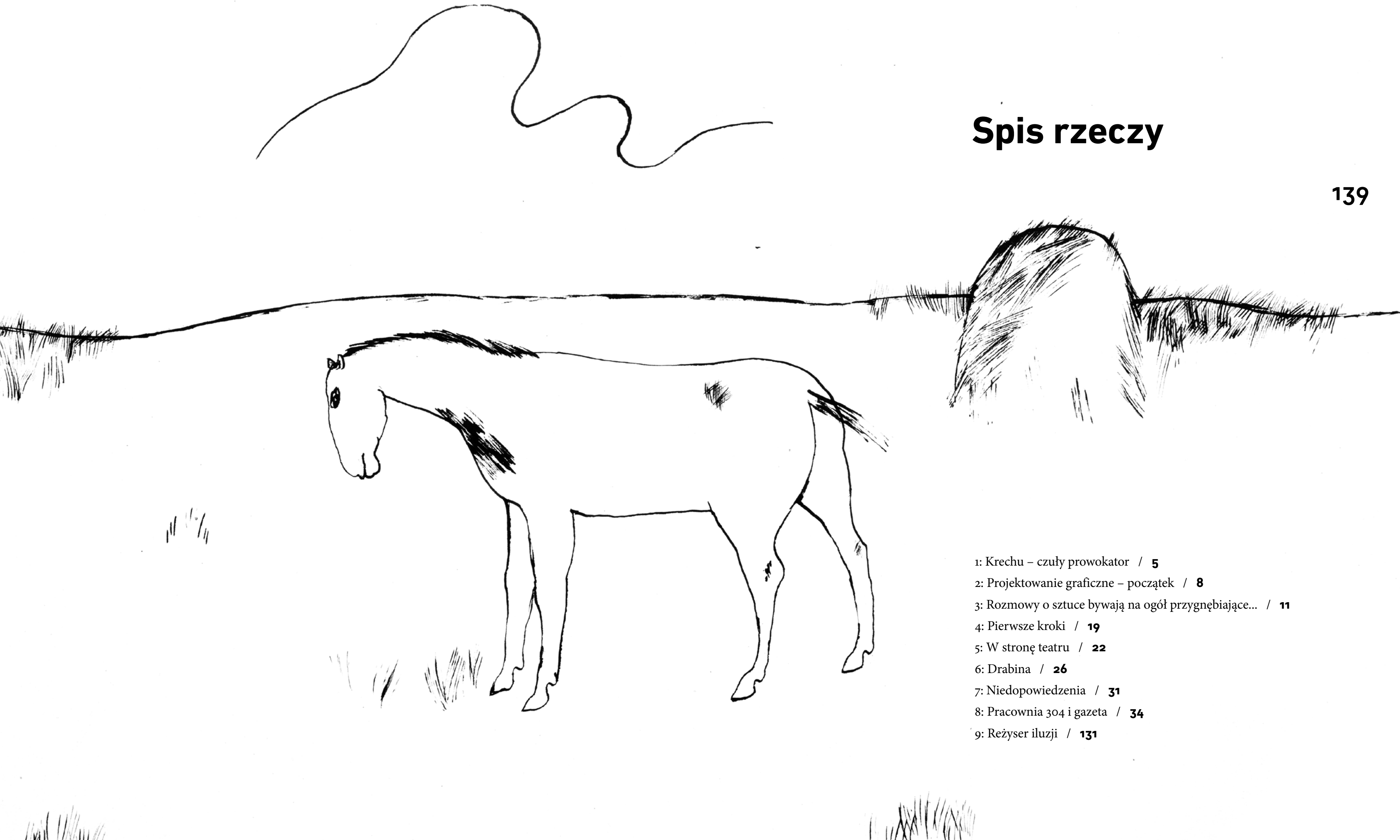
na płótno dzięki specjalnym chemikaliom. W różny, często „magiczny” sposób pozyskane wizualia tworzyły wielotomowy inwentarz obrazkowy, w którym znalazły się wyodrębnione fragmenty anatomiczne, maszyny, mapy, labirynty, obrazy kosmosu czy abstrakcyjne struktury i faktury. Były jego markownikami i skarbczykami, źródłem inspiracji i zasobem, potrzebą jego nienasyconej wyobraźni i wyrazem niepokonanej chęci posiadania obrazów na własny użytek, do kolekcji. Zestawiając różne elementy, transformował, fałszował, hybrydował i zwielokrotniał świat. Jego obrazy malarskie są nieraz utajoną instrukcją, dającą dostęp do jakiejś wiedzy tajemnej. Często pod warstwami farby i wosku swych strukturalnych obrazów artysta umieszcza różne rzeczy, o których istnieniu wie tylko on sam (a przynajmniej tak mnie zapewniał). Tylko czy J – zręcznemu reżyserowi iluzji – można wierzyć?

Martyna Groth



# Spis rzeczy

139



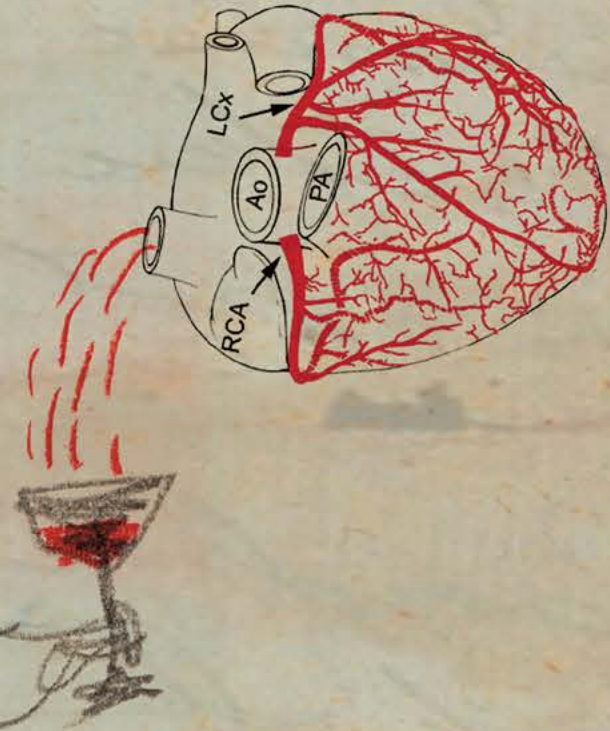
- 1: Krechu – czuły prowokator / 5
- 2: Projektowanie graficzne – początek / 8
- 3: Rozmowy o sztuce bywają na ogół przygnębiające... / 11
- 4: Pierwsze kroki / 19
- 5: W stronę teatru / 22
- 6: Drabina / 26
- 7: Niedopowiedzenia / 31
- 8: Pracownia 304 i gazeta / 34
- 9: Reżyser iluzji / 131



# REPLIKA HOŁDU PRUSKIEGO

POŻEGNANIE PROFESORA JERZEGO KRECHOWICZA

TYM RAZEM W GDAŃSKU  
W DOMU ANGIELSKIM  
6 GRUDNIA 2011  
godzina 13<sup>00</sup>







AKADEMIA  
SZTUK  
PIĘKNYCH  
W GDAŃSKU



Książka jest częścią projektu badawczego prof. Sławomira Witkowskiego realizowanego w ramach działalności statutowej na Wydziale Grafiki ASP w Gdańsku i finansowanego przez MNiSW: *Historia grafiki projektowej na gdańskiej uczelni artystycznej PWSSP – ASP w latach 1970–2007. Rozmowy: Marek Freudenreich – Tomasz Bogusławski, Cyprian Kościelniak – Sławomir Witkowski, Jerzy Krechowicz – Jacek Staniszewski, Mieczysław Wasilewski – Janusz Górski.*

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

projekt graficzny i wybór ilustracji / Jacek Staniszewski i Agata Staniszevska

zdjęcia / Jakub Krechowicz, Jerzy Hajdun, Krzysztof Izdebski, Roman Lewicki, Witold Węgrzyn, Carla Wolff,  
Ireneusz Wolny, prywatne archiwum autora

korekta / Hanna Negowska

DTP / Agata Staniszevska

ISBN 978-83-65366-69-6

© Jerzy Krechowicz 2019

© Jacek Staniszewski 2019

© Agata Staniszevska 2019

© Wydział Grafiki Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, 2019